

Tygodnik Polski

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 1 F.
PRIX 9 F.B.

5 grudnia 1971
decembre

Rok wydania XIV Nr 49 (737)

LA SEMAINE POLONAISE

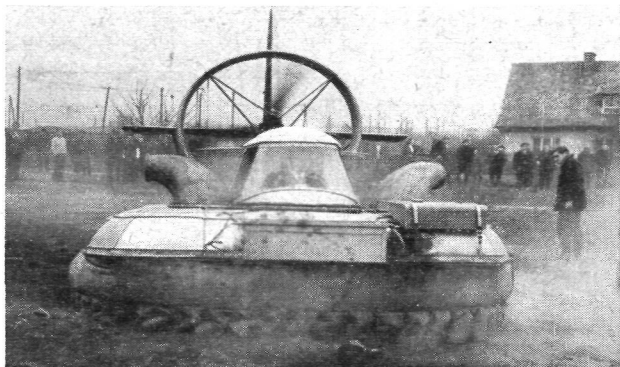


FP 2373 *Vive Ste Barbe!*



◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆

◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆



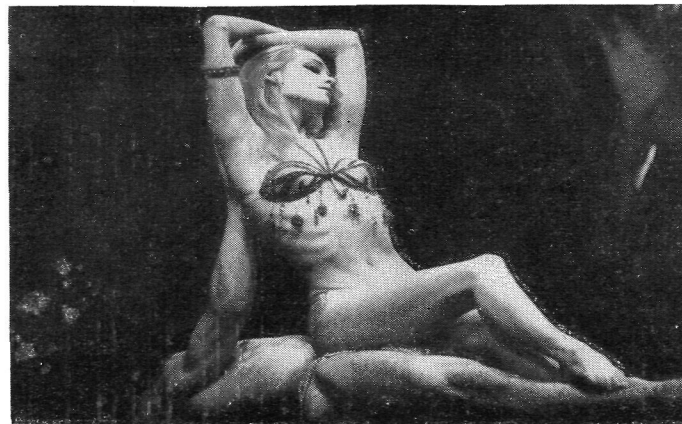
Nowy typ pojazdu dla rolnictwa — poduszkiowiec przystosowany do rozsiewania nawozów mineralnych i przeprowadzania zabiegów chemicznej ochrony roślin — zademonstrowano na polach Instytutu Mechanizacji Rolnictwa. Model pomysłnie przeszedł próby praktyczne. Na płaskim terenie rozwija on prędkość 50 km/godz. i może zabrać 500-kilogramowy ładunek. Konstrukctorem poduszkiowca jest mgr inż. A. Moldenhawer z Instytutu Lotnictwa, a wykonała go grupa pracowników naukowych IMR pod kierunkiem prof. dr T. Nowackiego



20-lecie swego istnienia obchodziła warszawska Fabryka Samochodów Osobowych. Dalo to okazję do przeglądu dorobku, który FSO w wielkim skrócie przedstawia na wystawie produkowanych przezeń samochodów. Na placu Defilad oglądali więc warszawiacy stare i zmodernizowane „Warszawy” i „Syreny” oraz „Polskie Fiaty” w wersji kombi i sanitarnej, które dopiero wchodzi do produkcji. Jubileuszowe obchody FSO uświetnił Warszawski Rajd Samochodowy, zorganizowany wspólnie z Automobilklubem. Jedną z konkurencji — próbę sprawności — rozegrano przed Stadionem X-lecia (zdjęcie wyżej). Niżej — taśma montażowa „Polskiego Fiata”.



Przedsmakiem rozkoszy wybierania świątecznych prezentów spod choinki są Mikołajki, kultywowane wciąż, zwłaszcza przez dzieci. Niektóre z nich znajdują upominki rannikiem przy łóżeczku w przygotowanym w tym celu buciku lub pod poduszką, inne otrzymują je bezpośrednio z rąk dostojnego Mikołaja „urzędującego” w tym dniu w większych magazynach z zabawkami. Na twarzy tej młodej osoby dźwigającej paczkę rysuje się na razie zaduma, spowodowana na pewno rozmową z Mikołajem. Radość z nowej lalki nastąpi dopiero w domu...



Wrocławski Teatr Pantomimy ma już 15 lat. Ten pierwszy w historii teatru polskiego zespół mimów zainaugurował swą działalność 4 listopada 1956 r. spektaklem w Teatrze Polskim we Wrocławiu. Złożyły się nań: „Skazany na życie”, „Dzwonnik z Notre-Dame”, „Płaszcz” i „Bajka o Murzynku i złotej królownie”. Dziś zespół ma w swym dorobku kilkadziesiąt pantomicznych obrazów — fabularnych, filozoficznych i lirycznych opowieści o człowieku, jego radościach i smutkach. One też utrwaliły jego sławę w świecie (występował m. in. w Paryżu, Hamburgu, Nowym Jorku i Londynie). Na zdjęciu wyżej — fragment spektaklu „Odejście Fausta”, z lewej — twórca Teatru Pantomimy Henryk Tomaszewski



Produkcja Bydgoskiej Fabryki Akordeonów nie ogranicza się do „Flisów”, „Wiktorii” czy „Carmenów”, których montaż widzimy na zdjęciu. Specjalnością jej stały się też elektroniczne instrumenty muzyczne, np. organy „Sonatina” i „Transistor”. Ostatnio wytwarza się tu również tranzystorowe wzmacniacze i elektroniczne taktomierze przeznaczone do nauki muzyki i śpiewu. Osiągnięcia fabryki są m. in. wynikiem współpracy z Wyższą Szkołą Muzyczną w Warszawie

Ten dzik jest potulny jak baranek — jada nawet z ręki. Ale straty czynione przez te zwierzęta w uprawach rolnych w Kraju sięgają od 60 do 100 mln zł rocznie. Toteż Zakład Populacji Instytutu Ekologii PAN w Dziekanowie k/Warszawy, prowadzi doświadczenia nad życiem dzików. Wyniki badań posłużą do zastosowania biologicznych metod ochrony pól przed tymi szkodnikami



Polski Związek Ochotniczych Straży Pożarnych zrzesza obecnie ponad 25 tys. jednostek. Wraz ze strażą zawodową czuwają one nad bezpieczeństwem ludzkiego dobytku. Okres jesieni, kiedy zagrożenie pożarowe w porównaniu z latem nieco zmalało, wykorzystywany jest na sprawdzenie gotowości sprzętu i sprawności ludzi. Ostatnio powiatowy przegląd jednostek OSP odbył się w Mielcu. Uczestniczyły w nim również kobiety

RODAKU! czy już byłeś w nowo otwartym
spożywczo-alkoholowo-garmażeryjnym

SKLEPIE POLSKIM

przy 11, rue Jouffroy, Paris 17
Metro Wagram tel. 622-55-52

Przyjmujemy zamówienia na urządzenie przyjęć z okazji chrzcina, Komunii świętej, imienin oraz wesel.
Sklep nieczynny w niedzielę.

PANI POMPIDOU NA STOISKU POLSKIM

OSTATNIO w hallu nowoczesnego budynku ORTF w Paryżu odbył się kiermasz, zorganizowany przez Stowarzyszenie b. Kombatantów „Français Libres”. W kiermaszu wzięło udział wiele państw, zaproszonych przez Stowarzyszenie, w tym również i Polska. Na stoisku polskim, prowadzonym przez polskie firmy w Paryżu — CPLiA oraz ASI-PAG, bogato zaprezentowano piękne wyroby polskiej sztuki ludowej oraz polskie wódki. Dochód ze sprzedaży na kiermaszu Stowarzyszenie b. Kombatantów „Français Libres” postanowiło

przeznaczyć na cele socjalne i dobroczynne.

Dużym wydarzeniem na kiermaszu było pojawienie się pani Pompidou — małżonki Prezydenta Republiki, która obejrzała wszystkie stoiska. Na stoisku polskim serdecznie witał ją chargé d'affaires Ambasady Polskiej p. Jerzy Feliksiak i podejmował kieliszkiem polskiej wódki. Pani Pompidou wzniosła nawet po polsku toast „Na zdrowie”, po czym zakupiła piękny kilim, butelkę polskiej wódki oraz maskotkę ze słomy. Z uznaniem wyraziła się ona o wyrobach polskich artystów ludowych.



Polskie stoisko na kiermaszu Stowarzyszenia b. Kombatantów „Français Libres”, na którym duże zainteresowanie wzbudzały wyroby polskiego przemysłu ludowego oraz polskie wódki, cieszące się coraz większą popularnością we Francji



Pani Pompidou zwiedza stoisko polskie. Towarzyszy jej przewodniczący Stowarzyszenia, organizującego kiermasz, admirał La Haye. Niżej: chargé d'affaires Ambasady Polskiej w Paryżu p. Jerzy Feliksiak (pierwszy od prawej) podejmował panią Pompidou na stoisku polskim kieliszkiem polskiej wódki
Fot. Wl. SŁAWNY



Walenty GAWĘDA

O BOHATERSKIM FACHU

PODCZAS moich ostatnich pobytów w Polsce zorientowałem się, że nasi Rodacy w Kraju pojęcie Polonii francuskiej kojarzą prawie zawsze z Nordem. Bardzo wielu krajowych Polaków utożsamia Polonię francuską z górnikami polskimi zamieszkującymi północną Francję. Kiedy przedkładałem moim krajowym rozmówcom, że, owszem, największe skupisko polonijne znajduje się na Nordzie, ale w wielu innych częściach Francji też żyją Polacy, kiedy im wyjaśniałem, że emigranci polscy pracują nie tylko w górnictwie, ale

także i w fabrykach i na roli, że wielu z nich trudni się rzemiosłem, że mamy nawet we Francji polskich drwali, itd., wielu z nich wytrzeszczało oczy ze zdziwienia.

Te toczone w ubiegłych latach rozmowy z rodakami krajowymi przypomniały mi się dlatego, że bieżący rok mocno się już skurczył i że znowu oto nadeszła Barburka. Znowu nadeszła Barburka i śludze Waszemu uniżonemu zno-

Dalszy ciąg na str. 14

ROK NORWIDOWSKI

Cyprian Norwid był nie tylko wielkim poetą i myślicielem; był również cenionym malarzem i rysownikiem, rzeźbiarzem i grafikom.

Cała plastyki tajemnica
Tylko w tym jednym jest,
Ze duch — jak błyskawica
A chce go ująć w gest.
— tak pisał Norwid w „Lapidariach”.

Sztuki piękne studiował Norwid nie tylko w Warszawie. Twórczość plastyczna Norwida była przez długie lata niedoceniana i podobnie jak dorobek pisarski — rozproszona po świecie.

Zamieszczony obok autoportret pochodzi z 1851 lub 1852 r. Znajdował się on przez wiele lat w prywatnym albumie rysunków i szkiców ofiarowanym przez Poetę jednej ze swych miłości — Konstancji Górskiej.

Autoportret wykonany jest piórką (atramentem). W lewym dolnym rogu podpis: (Norwid) ipse ipsum, w prawym dolnym (obca?) ręką ołówkiem: 28 Nov. Pod prawym dolnym rogiem naklejki obca ręką: „Jemu” (?). Miłość do Konstancji Górskiej trwała wiele lat. Wyrażał ją Poeta m. in. w licznych pracach malarskich oraz w wierszach. W jednym z nich pisał: „Co wiesz o pięknie ... Kształtem jest miłości”.



Co na to Tow. Łączności „Polonia”?

PROJEKT POLAKÓW Z WYSP BAHAMA

NA Wyspach Bahama odbywa się co roku „Dzień Emigranta Polskiego”. Urządza go w mieście Freeport dla trzydziestu polskich rodzin z okręgu Nassau, benedyktyń Brendan Forsyth, przyjaciel Polaków, pod angielską nazwą „Polish Day”. Zakonnik ten pozostaje w kontakcie z naszym polskim ośrodkiem w Orchard Lake, w stanie Michigan w USA oraz jego profesorami, a także z polską *Częstochową* obok miasteczka Doylestown w Pensylwanii. W wyniku kontaktów i korespondencji na tematy polonijne, zrodziła się myśl zorganizowania wszędzie, gdzie tylko znajdują się Polacy lub też miejscowi obywatele polskiego pochodzenia, DNIA POLONII ŚWIATA. Informując o tym w obszernym artykule książę *Mieczysław Szwej*, wypowiadając równocześnie na ten temat swój pogląd, na łamach kanadyjskiego pisma polonijnego „CZAS”.

Autor jest jak najbardziej za zorganizowaniem takiego dnia. Przypomina on, że Polska tradycja patriotyczna wytworzyła dotąd uroczyście ściśle narodowe i że wielu polskich bohaterów bywa serdeczności czczonych w różnych krajach. „*Egzotyczne nad Pacyfikiem Chile* — pisze ks. Szwej — *obchodzi uroczystości Dzień inż. Ignacego Domeyki, w USA odbywają się pochody imienia Kościuszki i Pułaskiego, we Francji wspomina się corocznie śmierć M. Skłodowskiej-Curie i Fryderyka Chopina, w Szwajcarii Sienkiewicza i Paderewskiego. Obcokrajowcy urządzają wieczornice na pamiątkę gen. Władysława Sikorskiego w Londynie czy gen. Józefa Bema w Budapeszcie, są wreszcie Dni Kopernika w Padwie, Mickiewicza w Istambule, inż. Kazimierza Gzowskiego w Kanadzie nad Niagarą River... Dojrzał chyba moment — dowodzi dalej — ustanowienia jakiegos centralnego święta wszystkich polskich emigrantów... bez względu na ich wiek, wykształcenie i przekonanie.”*

Autor rozumie wielkie znaczenie powiązań Wychodźstwa polonijnego z Krajem pochodzenia. Z sensu jego wypowiedzi wynika zupełnie niedwuznacznie, że właśnie taki Dzień Polonii Światowej, obchodzony równocześnie pod wszystkimi szerokościami geograficznymi ziemskiego globu, również i w Starym Kraju byłby wyrazem jedności Wychodźstwa z Emigracją i że przełamałby wiele uprzedzeń. Przecież „każdy Polak w Kraju i za granicą stanowi żywą, organiczną część Narodu, część opartą na wspólnym dziedzictwie historycznym i kulturalnym. Być może owa świadomość naturalnej jedności pomoże nam skutecznie zwalczać bolesne rozbieżności, pobudzi do lepszego zorganizowania funduszy i składek na polonijne szkoły, prasę i stowarzyszenia, stworzy w końcu okazję do zademonstrowania społecznej prężności tak nieodzownej w obcych środowiskach.”

Autor wierzy, że kiedyś w Warszawie, gdzie zbudowano już „*Dom Chłopa*”, powstanie obok niego również okazały „*Dom Emigranta*”, boć „*przecież zawsze nad Wisłą ciągnąć go będzie polskie serce.*” I dlatego jego zdaniem „Dzień Polonii Światowej” powinien przebiegać również interesująco w Starym Kraju. Ks. Mieczysław Szwej nawołuje krajowych katolików i jego duchownych, by w Modlitwie powszechnej dodawać „*prośby za naszych górali zamowionych w ludnym Chicago, za dzielnych Ślązaków i Westfalaków fedrujących francuski i belgijski węgiel, za naszych rolników farmujących w Kanadzie, za inżynierów i marynarzy służących polskiej sprawie w czterech kierunkach róży wiatrów.*”

Książę Szwej traktuje swe uwagi jako materiał do dyskusji, pragnie wzbudzić zainteresowanie dla idei, która zrodziła się na Wyspach Bahama, podaje przy tym, że jeden z profesorów w Orchard Lake, a mianowicie *Walery Jasiński*, przystąpił już do bardziej dokładnego uzasadnienia potrzeby Dnia Polonii Świata.

Ks. Szwej jest ze swej strony zdania, że *Dniem Polonii Świata* powinien być 3 maja, czyli rocznica uchwalenia Majowej Konstytucji. Faktem jest, że Polacy rozsiadani po świecie, jak i obywatele państw obcych polskiego pochodzenia, są do tego święta tradycyjnie przywiązani od czasów Wielkiej Emigracji.

Faktem też jest, że to polskie święto, związane z wielkim 3-majowym wydarzeniem historycznym, z którego każdy Polak ma prawo być dumny, uznano również za swoje polskie wychodźstwo zarobkowe. Weszło ono głęboko w tradycję polonijną i stało się symbolem łączności z Ojczyzną. Tradycja tej nie wolno zaprzepaścić. Trzeba tu wyjaśnić, że wbrew opinii niektórych kół emigracyjnych, w Polsce nie przekreślono i nie zniesiono kultu dla Konstytucji 3 Maja. 3 Maja przestał być tylko dniem wolnym od pracy. Ale nie ma chyba żadnego powodu, ażeby ten sam dzień potraktować jako Dzień Polonii Świata.

Jest rzeczą zrozumiałą, że Dzień Polonii Światowej powinien — przynajmniej na początku — posiadać jakiś *centralny drogowskaz*. Podkreśla to słusznie ks. Szwej. Nie umniejszając w niczym roli Polonii i ich organizacji w poszczególnych krajach, należałoby na ten projekt zwrócić uwagę *Tow. Łączności z Polonią Zagraniczną w Warszawie*. Towarzystwo to ma już za sobą 15 lat istnienia i poważny dorobek, wiele jego inicjatyw i przeprowadzonych akcji, trzeba uznać za pożyteczne. Ale świat, Polska, jej Zagraniczna Polonia, inaczej wyglądały 15 lat temu niż dziś. Po prostu nie stoi w miejscu. A Towarzystwo Łączności „Polonia” wciąż w swej działalności ogranicza się do starych, mało dynamicznych form pracy. Owszem działa pożytecznie, ale wciąż na jednym i tym samym poziomie. Jego praca ma po prostu wciąż to samo tempo, formy a nawet i program. To już dziś nie wystarczy. Kto nie pędzi naprzód, ten zostaje w tyle, bo inni go wyprzedzają. Dlatego chyba inicjatywa, która powinna była wyjść z *Tow. Łączności „Polonia”* zrodziła się wśród małej grupki 30 polskich rodzin na Wyspach Bahama. Warto, aby w Warszawie przy ul. Brackiej zastanowiono się nad tym DLACZEGO?

OFIARNOŚĆ LIEGE NA ODBUDOWĘ ZAMKU WARSZAWSKIEGO

Okręgowa Rada Narodowa Polaków w Liège wspólnie ze Zrzeszeniem Polaków tego regionu przeprowadza niestrudzenie zbiórkę na fundusz odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie. W pracy tej członkowie obu organizacji okazali dużo energii i poświęcenia, a szczególnie wyróżnili się w niej **p. Józef Opalski** z Chaudfontaine i **p. Józef Tyszkiewicz** z Mons-lez-Liège.

Oto lista ofiarodawców:

PP. Lousberg — 1000 fr. belg.; pp. J. Perkowie — 700; Filipowski — 500; Fryc Kazimierz — 500; Władysław Fryc — 500; Piotr Galmach — 500; Jan Szala — 500; Antoni Kawa — 500; Józef Opalski — 500; Józef Sobczyk — 600; Teofil i Janina Ryk — 250; Józef Tyszkiewicz — 250; K. Pierzchlewicz — 200; Kuzmierz — 200; S. Matyszkowicz — 200; Leon Fryc — 200; S. Strączek — 200; Onufry Kobus — 200; J. W. Szczyński — 200; K. Kłuska — 150; Smolnik — 120; Albińska — 100; Bochniak — 100; St. Slusarek — 100; Piotr Wieczorek — 100; Marian Lucior — 100; St. Puchala — 100; Edward Gonia — 100; Boumone — 100; Bednarek — 100; M. Kopyj — 100; Boronin — 100; Storder — 100; Włodzisław Koper — 100; Drzewiecki — 100; Domański — 100; St. Wrona — 100; Krawczykowski — 100; Pokora — 100; H. Michalska — 100; Br. Chlond — 100; Z. Bakowski — 100; Góral — 100; Józef Bynar — 100; Kałużny — 100; Józef Wacheł — 100; T. Dawielny — 100; J. Magdziarek — 100; S. Sądaj — 100; M. Góral — 100; Dymek — 100; A. Bauski — 100; Carmen Bazior — 100; Feamon — 100; J. Szot — 100; E. Tomaszewski — 100; B. Bottoni — 100; Orzelski — 100; Jan Kubiak — 100; W. Sądaj — 100; Honcel — 100; Gerard Galla — 100; St. Pokora — 100; Tadeusz Pelka

— 100; J. Czerniak — 100; Tomczak — 100; Gawlik — 100; Lucia Hycia — 100; Herbillion — 100; L. Waleński — 100; Barbara Libera — 100; Deregowski — 100; B. Ziębowski — 100; Jan Opalski — 100; Helena Turacki — 100; Kobierska — 100; St. Sworacki — 100; Orzelski — 100; Sekieta — 100; Zyg-munt — 100; Leon Wabnik — 100; J. Elias — 100; St. Rusin — 100; Stefa — 70; Depczyńska — 70; Swiderski — 60; Anna Baran — 60; St. Marek — 60; Stopyra — 50; Lepczak — 50; Chubański — 50; Janina Raszczyńska — 50; Antoni Drabik — 50; S. Lechowa — 50; Nentlers — 50; J. Chacel — 50; Zają — 50; J. Zawada — 50; Jankowski — 50; Jarosz — 50; St. Kobierski — 50; Michał Dyl — 50; Lachowicz — 50; Jan Milczarek — 50; Wojciech Gebicki — 50; H. Klamka — 50; J. Pogorzelski — 50; A. Mróz — 50; Stefan Mołys — 50; Teodor Krajka — 50; Józef Nożyńska — 50; A. Młynek — 50; Czesław Gadała — 50; Hymek — 50; Wanda Bielecka — 50; Danuta Lenarcik — 50; St. Stala — 50; Wł. Janicka — 50; Koper — 50; Gizelec — 50; Józef Zawada — 50; Dymek — 50; Nicolas — 50; Rafał — 50; Kubulski — 50; Lalek — 50; Noga — 50; Stefan Gurdziel — 50; Pluta — 50; Markiewicz — 50; Wittecki — 50; Nietupski — 50; Orzechowski — 50; Grańska — 50; Wanot — 50; Baczewska — 50; Chabowski — 50; Lepczak — 50; Gorsztyna — 50; Stopyra — 50; Bacz-maga — 50; Nelly C. — 50; Rybiński — 50; German — 50; Cichocki — 40; Blacharski — 50; Józef Kubicki — 50; Orban Ciołcicka — 50; Brzask Bodar — 50; Filip Prosper — 50; J. Piette — 50; Kamlok — 50; Kruczykowski — 50; R. Rogalski — 50; B. Wójcik — 50; W. Sierocki — 50; Dawski — 50 fr. B.

Reszta ofiarodawców złożyła swe dary bezimiennie. W sumie zebrano kwotę 22.000 fr. belgijskich. Okręgowa Rada Narodowa w Liège składa wszystkim ofiarodawcom serdeczne podziękowanie.

Na wniosek przewodniczącego Rady p. Piotra Galmacha Rada postanowiła również wystać dla pięcioczątków do Gdańska 5 kilogramów wełny.

Za akcję zbiórkową, przeprowadzoną z taką sprawnością, za wyniki osiągnięte i za dowody ofiarności należą się Polakom z Liège wyrazy prawdziwego uznania i wdzięczności Kraju.

WPLATY POPRZEZ NASZĄ REDAKCJĘ

Za pośrednictwem redakcji „Tygodnika Polskiego” wpłaćli na odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie: **p. STENCEL** z Ecouen 50.— franków, **p. WYROBEK** z Goussainville par Bű 30.— franków i **p. GULIŃSKI** z Chevilly Larue 25.— franków.

Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy.

**Członkowie
kolonii polskiej
z Paryża i okolic!
Rezerwujcie
sobie czas
na niedzielę
16 stycznia,
godzina 17!**

**Półtora tysiąca
zagranicznych myśliwych**

Sezon polowań 1971 w Polsce będzie rekordowy pod każdym względem. Liczba cudzoziemskich myśliwych, którzy polowali w Kraju sięgnie 1.500. Będzie to o 200 więcej niż w roku ubiegłym.

Orbisowskie polowania przyciągnęły myśliwych m. in. z Belgii, Austrii, NRF, Francji, krajów skandynawskich, ze Stanów Zjednoczonych.

Sezon 1971 trzeba uznać za rekordowy nie tylko pod względem liczby myśliwych. Można mówić także o rekordach w trofeach. Ustrzelono np. rogacze o porostkach ważących ponad 600 g, jelenie o wieńcach powyżej 12 kg i dziki, których kły przekraczały długość 24 cm.

W sumie myśliwi zagraniczni odstrzeliłi ponad 700 rogaczy, 600 jeleni-byków, 15 łosi, 10.000 bażantów i kilkadziesiąt dzików. W tym roku po raz pierwszy polowano w Polsce na łosie.

Rekordowe będą również wpływy, jakie „Orbis” zyska z tych polowań. Wyniosą one około 300.000 dolarów; w zeszłym roku podobne osiągnięcia określała suma 224.000 dolarów.

W LUTYM 1973 r. w PARYŻU i TORUNIU UROCZYŚCIE KOPERNIKOWSKIE

Rada Wykonawcza UNESCO na swej 88 sesji w Paryżu uchwaliła rezolucję dotyczącą uwzględnienia w programie UNESCO na lata 1973/74 500 rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika — genialnego astronoma polskiego.

Rezolucja podkreśla między innymi „wyjątkowe znaczenie odkryć Kopernika dla postępu nauk ścisłych i rozwoju myśli ludzkiej” i zwraca uwagę państw członkowskich UNESCO, a także międzynarodowych organizacji i instytucji pozarządowych, które zajmują się problematyką badań przestrzeni kosmicznej, na fakt, iż „uczeczenie wielkich zasług Kopernika będzie miało ważne znaczenie dla przyszłego rozwoju ludzkości na drodze pokoju i postępu”.

Rada Wykonawcza zwraca się do dyrektora generalnego UNESCO o zorganizowanie w lutym 1973 r. w siedzibie UNESCO w Paryżu uroczystości ku czci Kopernika, a w Polsce — ojczyźnie Kopernika — w jego mieście rodzinnym — Toruniu międzynarodowego kolokwium na temat: „Człowiek a Kosmos”. Kolokwium to poświęcone będzie konsekwencjom naukowym, społecznym i psychologicznym badań nad przestrzenią kosmiczną oraz ich znaczeniu dla współpracy międzynarodowej i umocnienia pokoju.

Rada zaleca również publikację w wydawnictwach periodycznych UNESCO artykułów poświęconych odkryciom Kopernika i ich znaczeniu dla obecnego rozwoju badań przestrzeni kosmicznej.

Prof. Jacques Le Goff odznaczony Krzyżem Polonia Restituta

W Ambasadzie PRL w Paryżu odbyło się odznaczenie profesora Jacques Le GOFFA Krzyżem Kawalerskim Orderu Polonia Restituta. Wręczając prof. Le Goffowi to wysokie odznaczenie ambasador PRL T. Olechowski podkreślił jego zasługi na polu zacieśnienia współpracy naukowej między Polską a Francją.

WIECZÓR NORWIDOWSKI w AMBASADZIE PRL

Z okazji 150 rocznicy urodzin Cypriana Norwida odbył się w Ambasadzie PRL wieczór poświęcony poecie. Wieczór zorganizowany został przez wydział kulturalny Ambasady i ośrodek kultury polskiej przy Sorbonie.

Znany sławista francuski, **p. J. Bourrilly** w swym wprowadzeniu omówił życie i twórczość Norwida. Fragmenty jego poezji recytowali aktorzy francuscy.

Ilustrowane zdjęciami sprawozdania z tych dwóch uroczystości w Ambasadzie PRL w Paryżu zamieścimy w następnym numerze.

JUŻ MOŻNA ZAMÓWIĆ

ALMANACH

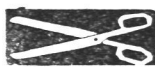
Tygodnik Polski 1972
LA SEMAINE POLONAISE



Cena „ALMANACHU” — 5 franków

Poniżej zamieszczamy kupon, który należy wypełnić i przesłać w liście pod adresem:

**„TYGODNIK POLSKI”
LA SEMAINE POLONAISE
23 rue Taitbout, Paris 9-e**



Proszę przesłać Almanach „Tygodnika Polskiego” 1972 r. — na opłatę załączam czek, wysyłam mandat pocztowy, równowartość w znaczkach pocztowych (niepotrzebne skreślić).

Adres:

Nazwisko i imię:



Goluch był przez dwadzieścia dwa lata górnikiem. „Górnicy — mówi — bywają niedługo szorstcy w obejściu, ale są to ludzie o złotych sercach”. Na rysunku wykonanym przez artystę specjalnie dla „Tygodnika Polskiego” żona oplakująca męża zabitego podczas katastrofy w kopalni. — Durant vingt ans Goluch fut mineur. „Les mineurs sont parfois abrupts dans leur façon d’être — dit-elle — mais ils ont un cœur d’or”. Sur le dessin exécuté spécialement pour „La Semaine Polonaise”, une femme de mineur pleure son mari tué au fond.

POLSCY ARTYŚCI NA NORDZIE

Piewca górniczego Nordu

KIEDY w trzeciej, zatytułowanej „Umizgi” księdze «Pana Tadeusza» Hrabia i Telimena poczynają dysputować o malarstwie, piąć hymny pochwalne na cześć nieba włoskiego i naigrawać się z krajobrazów ojczystych, obecny przy ich rozmowie tytułowy bohater poematu Mickiewicza, Tadeusz Soplica, żacha się i woła:

Te Państwa niebo włoskie, jak o nim
słyszałem,
Błękitne, czyste, wszak to jak zamarza
woda;
Czyż nie piękniejsze stokroć wiatr
i niepogoda?
U nas dość głowę podnieść, ileż to wi-
doków
Ileż scen i obrazów z samej gry
obłoków!
Bo każda chmura inna: na przykład
jesienna
Pełnie jak żółt leniwa, ulewa
brzemienna,
I z nieba aż do ziemi spuszcza długie
smugi
Jak rozwite warkocze, to są deszczu
strugi;
Chmura z gradem, jak balon, szybko
z wiatrem leci,
Kragla, ciemnobłękitna, w środku żółto
świeci,
Szum wielki słychać wkoło; nawet te
codzienne,
Patrzcie Państwo, te białe chmurki, jak
odmiennie!

Gdyby dzisiaj jakiś sobowtór Mickiewiczowski Hrabiego i jakaś nowa Telimena jęli wieść rozmowę o płodach pędzla, i gdyby ta rozmowa toczyła się na Nordzie, nowym panem Tadeuszem, który występowałby w obronie za-

dymionych krajobrazów północnej Francji, byłby niezawodnie Józef Goluch z Ostricourt.

Józef Goluch urodził się w Polsce, ale poznał kraj, w którym przyszedł na świat, dopiero w ostatnich latach. „Kiedy czterdzieści jeden lat temu rodzice moi wyemigrowali do Francji, byłem jeszcze niemowlęciem, i dlatego za właściwą swoją ojczyznę uważam górniczy Nord — wyjaśnia. — Ale Polskę odwiedziłem już dwukrotnie i, jak widzicie, potrafię prowadzić z Wami rozmowę w języku polskim”. Istotnie, językiem polskim władca on równie biegle jak francuskim. „Staram się dużo czytać” — tłumaczy.

— Kocham tę surową północną ziemię — ciągnie po chwili dalej. Przywiązałem się tu do każdej grudy ziemi. Znam na wylot nie tylko krajobrazy, nie tylko powierzchnię Nordu, ale także i jego wnętrze: przez całe dwadzieścia dwa lata kopałem przecież tutaj węgiel. Dumny jestem z tej swojej górniczej ojczyzny. Najbardziej urzeka mnie jej niebo.





Prócz malarstwa uprawia Józef Goluch ceramikę, a nadto trudni się pisarstwem — prowadzi rodzaj dziennika. Oto kilka jego wyrobów ceramicznych. — Outre la peinture, Joseph Goluch pratique la céramique et même la littérature, puisqu'il tient un journal. Voici quelques-unes de ses poteries. Józef Goluch przed jednym ze swoich obrazów. Jak prawie wszystkie płótna tego natchnionego piewcy Nordu, obraz ten przedstawia krajobraz kopalniany. — Joseph Goluch devant l'un de ses tableaux. Comme la quasi-totalité de ses toiles, ce tableau représente un paysage minier

Le puissant talent de Joseph Goluch

La France septentrionale, ce Nord où il y a quelque cinquante ans des milliers de Polonais unirent pour le meilleur et pour le pire leur destinée à celle de la grande famille des mineurs français, nombre de gens lui dénie toute beauté. On dit que ses villes sont souillées par la suie des usines, que ses paysages sont endeuillés par les énormes bosses noires des terrils, que tout y sue la tristesse. La littérature, qui a mis tant de zèle à peindre les autres provinces françaises, semble avoir traité cette région en parente pauvre. N'étaient Zola, Maxence Van Meersch et aujourd'hui André Stil, la France littéraire finirait à Arras. Le Nord est-il réellement aussi laid? Les gens qui déprécient le Nord ne seraient-ils pas atteints d'une manière de daltonisme? Joseph Goluch d'Ostricourt (Nord), incline volontiers à le croire.

— J'aime passionnément le Nord — déclare-t-il. — Peut-être est-ce parce que je suis presque né dans cette région et que je ne l'ai jamais quittée? Toujours est-il que je lui trouve beaucoup de charme. J'aime à con-



PIEWCA GÓRNICZEGO NORDU

Zarzuca się temu niebu, że jest nieodmiennie szare. Zarzut ten jest moim zdaniem całkowicie bezsensowny. Pewnie, że nasze niebo jest szare. Ale jaką ta szarość naszego nieba posiada bogatą skalę odcieni! Jaka ona jest rozmaita! Wątpię, czy gdziekolwiek indziej we Francji istnieje niebo tak pełne różnorodności jak u nas.

Józef Goluch pracuje w tej chwili jako nauczyciel rysunku i ceramiki w kopalnianym ośrodku kulturalnym. Zadowolony jest z tego swojego nowego zawodu — jest przecież ten nowy fach blisko spokrewniony z jego pasją, to znaczy z malarstwem — ale twierdzi, że nie bez żalu rozstał się ze swoimi dawnymi towarzyszami pracy z kopalnianego podziemia. „Górnicy — powiada — bywają niekiedy szorstcy w objęciu, ale są to ludzie o złotych sercach”.

Malować zaczął w wieku piętnastu-szesnastu lat. Było to tuż po wyzwoleniu. Jako że o farby olejne było wtedy trudno i jako że w domu rodzinnym nie przelewało się, często używał zwykłego lakieru. Długo — do dwudziestego szóstego czy siódmego roku życia — malował i myślał omackiem. Potem nastąpił w jego życiu duchowym głęboki przełom. „Zrozumiałem — mówi — że sztuka polega na ustawicznym kroczeniu naprzód. Sztuka stojąca w miejscu nie jest sztuką. Innymi słowy: istnieją dwa rodzaje artystów. Jedni poprzestają na posuwaniu się za współczesnością, nie wychylają się za swoją epokę. Ci są tylko rzemieślnikami. Drudzy natomiast wyprzedzają swoją epokę, odkrywają — zupełnie tak jak zuchwali dawni żeglarze i konkwistadorzy albo jak dzisiejsi fizycy, chemicy i kosmonauci — nowe lądy, nowe światy. Ci są autentycznymi, prawdziwymi artystami. Ponieważ tworzą rzeczy nowe, odcinające się od tego, do czego współcześni ich są przyzwyczajeni, więc uznanie zyskują zazwyczaj po śmierci. Dzisiaj najwspanialszym ucieleśnieniem prawdziwej, odkrywczej sztuki jest według mnie Picasso”.

Dawniej Józef Goluch malował obrazy figuratywne, to znaczy obrazy przedstawiające przedmioty w ich realnych kształtach. Obecnie natomiast uprawia on malarstwo abstrakcyjne. Abstrakcjonizm jest to, jak wiadomo, prąd we współczesnej sztuce, który zerwał zarówno z rzeczywistością widzialną, jak i z rzeczywistością wyobrażeniową, i który uczucia i myśli stara się wyrażać za pomocą samych tylko barw, linii i brył.

— Pomawia się czasem malarstwo abstrakcyjne o ucieczkę od rzeczywistości. Taki zarzut mogą temu malarstwu stawiać tylko krótkowidze — twierdzi Goluch. — Ludzie oglądający obraz abstrakcyjny tylko dlatego mówią: „To mi się nie podoba” albo: „Nic nie rozumiem. Bzdura”, że stali się niewolnikami swoich nawykłych do napawania się li tylko malarstwem figuratywnym oczu. Malarstwem figuratywne ukazują tylko powierzchnię, korę, skórę świata. Natomiast malarstwo abstrakcyjne unaocznia jego wnętrze, jego wewnętrzną budowę. Powiadacie, że moja „Rozkopanywa hałda” sprawia wrażenie miasta. Może i tak. Bo mnie wcale nie chodziło o odtworzenie tej rozkopanej hałdy z fotograficzną wiernością. Hałda to nie tylko masywna sylweta, to nie tylko kształt, kontur, zarys, ale także i materia. Materia, którą wysypuje się drogi, z której wyrabia się perfumy i wiele innych rzeczy. Ja chciałem na tym swoim obrazie przedstawić życie tej materii. Obraz abstrakcyjny przypomina moim zdaniem zdjęcie fotograficz-

ne otrzymane za pomocą promieni Roentgena. Rozumiecie?

Goluch pasjami lubi malować hałdy, kolonie górnicze i kopalniane wieże wyciągowe. Wszystkie jego płótna — zarówno obrazy figuratywne, jak i kompozycje abstrakcyjne — znamionują niepośledni talent. Można o nim z całą pewnością powiedzieć, że jest on jednym z najbardziej fascynujących zjawisk samorodnego malarstwa na Nordzie.

Ten natchniony piewca górniczego Nordu bierze regularnie udział w tzw. Salonach Górników, tj. wystawach organizowanych przez dyrekcję kopalni pomocnego zagłębia węglowego. Na Salonie Górników z 1958 r. otrzymał pierwszą nagrodę w dziedzinie malarstwa. Pod koniec ubiegłego roku odbyła się wielka wystawa jego obrazów i wyrobów ceramicznych (bo uprawia on także ceramikę), w Ostricourt. Cały dochód z tej imprezy przekazał Goluch za pośrednictwem francuskiego Czerwonego Krzyża głodującej i ciężko doświadczanej przez los ludności pakistańskiej.

— Wiem, co to znaczy bieda — mówi. — Kiedy byłem dzieckiem, u nas w domu nie było wesoło. Ja chodziłem po hałdach, zbierałem węgiel i sprzedawałem go, bo trudno było związać koniec z końcem. Dlatego przeznaczylem te pieniądze na pomoc dla Pakistańczyków.

Katastrofa w kopalni na wyrobisku.

Une catastrophe minière dans une galerie





Józef Goluch: „Kopalniana wieża wyciągowa”. — Joseph Goluch: „Chevalet de puits

templer les terrils, les corons, les sveltes silhouettes noires des chevalets des puits de nos mines. Je me sens en quelque sorte soudé à ce paysage minier qui est ma patrie. Je suis fier d'avoir une telle patrie. Je suis surtout fasciné par son ciel. On reproche à notre ciel d'être invariablement gris. Ce reproche est tout à fait indu. Les gens ne savent pas voir la gamme infinie des nuances du gris de notre ciel. Ce gris est merveilleusement divers. Je doute même fort qu'il existe en France des régions dont le ciel puisse le disputer en diversité au ciel de notre pays noir...

Joseph Goluch est né en Pologne, mais c'est seulement au cours des dernières années qu'il a fait la connaissance de son pays natal. „Mes parents émigrèrent en France en 1930, c'est-à-dire l'année même où je vins au monde, et c'est la raison pour laquelle je tiens le Nord comme ma véritable patrie — explique-t-il. — Mais je suis déjà allé deux fois en Pologne et, comme vous pouvez le constater, je parle couramment le polonais”. C'est vrai. Et c'est même trop peu dire qu'affirmer qu'il le parle couramment. Il s'exprime élégamment en polonais.

Ce fils de mineur a lui-même travaillé pendant vingt-deux ans au fond de la mine. Ce n'est qu'en 1968 qu'il quitta son dur métier et qu'il fut affecté au bureau des plans du groupe houillier d'Oignies. Actuellement, il donne des cours de peinture, de dessin et de céramique dans un centre culturel minier. S'il lui arrive de regretter les hommes avec qui il travaillait au fond („les mineurs ont peut-être parfois des dehors, rugueux, mais ils ont aussi un cœur d'or” — affirme-t-il), il est pourtant très content de son nouveau métier. En effet, pour lui, la peinture, les dessins et la céramique ne sont pas seulement un gagne-pain, mais aussi, voire avant tout une passion.

— Je m'adonne à la peinture et au dessin depuis l'âge de quinze ans — dit-il. — Pendant bien des années, je n'ai fait que tâtonner. Ce n'est que vers 1956-1957, c'est-à-dire vers ma vingt-sixième ou vingt-septième année que j'ai commencé à comprendre ce que recouvrent des termes tels que „technique picturale”, „inspiration”, „palette” et que je me suis mis à entretenir des rapports étroits avec l'univers imaginaire créé par les grands peintres d'hier et d'aujourd'hui. Oui, c'est seulement à cette époque-là que je suis né à l'art. Selon moi, l'art consiste à aller toujours de l'avant. Le véritable artiste est un pionnier, un explorateur, un découvreur. En d'autres termes, je pense qu'il y a deux catégories de peintres. Les uns se contentent de suivre le monde, de lui emboîter le pas, d'abonder dans son sens, en un mot de faire du sur place. Ce sont des artisans. Les autres précèdent le monde et ouvrent dans la vie de l'humanité des perspectives tou-

tes nouvelles. Ceux-là seulement sont des créateurs. Généralement, ils sont taxés de bizarrerie et on ne commence à leur rendre hommage que lorsqu'ils sont morts. Aujourd'hui, la plus pure expression de l'art authentique, c'est Picasso. Picasso et Rouault sont les deux peintres que j'admire le plus.

Au début, Joseph Goluch peignait des toiles figuratives. Aujourd'hui, il compose surtout des tableaux abstraits. Il n'entre nullement dans ses intentions de vouloir se singulariser. L'abstraction est pour lui une manière de scalpel, de bistouri, de microscope. Elle l'aide à pénétrer vivement et profondément la structure intime des événements et des choses. Il estime que l'art figuratif figure seulement la peau, l'épiderme, l'écorce du monde, alors que l'art abstrait radiographie en quelque sorte la vie.

Goluch s'est fait le chantre du pays noir. Ses œuvres représentent des chevalets de puits de mines, des corons et surtout des terrils. Il a peint des terrils noirs et des terrils verts, herboux et moussus, des terrils calcinés et des terrils en exploitation. Evidemment, ses tableaux ne sont nullement de banales photographies de terrils. Chez lui, un terril en exploitation évoque une ville. „Un terril — commente Goluch — ce n'est pas seulement une forme, un contour, c'est aussi une matière. Avec cette matière, on fait des routes, des parfums et bien d'autres choses encore. Lorsque je peins un terril, je ne cherche pas à représenter sa silhouette; j'ambitionne au contraire de décrire sa vie”.

Goluch prend régulièrement part aux expositions organisées par la direction des houillères du nord de la France. En 1968, le jury du cinquième Salon du Mineur lui décerna le premier prix de peinture. L'année dernière, il a mis sur pied une grande exposition individuelle à Ostricourt. Il y a présenté quelque cinquante toiles et environ deux cents poteries.

— J'ai donné tout l'argent que m'a rapporté cette manifestation au profit du peuple pakistanais — dit-il. — Je sais ce que c'est que d'être dans le besoin et d'avoir faim. Dans mon enfance, j'ai connu la saveur âcre des privations. Notre famille avait de nombreux soucis matériels. Pour pallier ces difficultés, je ramassais du charbon sur les terrils et le revendais.

Et: — Vous savez, il fut un temps — c'est était après la guerre — où la peinture à l'huile était quasi introuvable et où de surcroît je n'avais pas les moyens de m'en procurer. A cette époque-là, j'utilisais les couleurs avec lesquelles on peint les murs et les cadres de bicyclettes — ajoute-t-il avec un sourire.

Goluch ne se contente pas de peindre et de pratiquer la céramique. Il lui arrive fréquemment de prendre la plume — il tient un journal. En outre, il lit. Beaucoup. Il a énormément de talent. Il a un talent très énergique. Ses œuvres méritent toute notre attention.

POUR LA S^T SYLVESTRE JE SUIS EN POLOGNE.

JE PARS AVEC **NOTOCO** EN AVION, C'EST MOINS CHER ET VOUS ?

PARIS-VARSOVIE-PARIS A & R
DEPART: 24 DECEMBRE RETOUR: 2 JANVIER
RESERVEZ VOS PLACES
PAR TELEPHONE OU PAR CORRESPONDANCE
DEMANDEZ NOTRE PRIX

NOTOCO 81, Rue Raspail - 91 - SAVIGNY-SUR-ORGE - TEL. 921.34.07

STO TYSIĘCY SERBO-ŁUZYCZAN

O BECNIE w NRD mieszka 100.000 Serbo-Łużyczan, tak przynajmniej oszacował liczbę swych współrodaków red. Adam Horst z tygodnika „Nowy Casnik” z Chociebuża. W przeszłości zarówno Serbo-Łużycanie Dolni, właśnie z okolic Chociebuża, jak i Serbo-Łużycanie Górni, z okolic Budziszyna pod Dreznem, wchoǳili przejściowo w skład państw: polskiego, czeskiego i węgierskiego, potem jednak dostali się pod panowanie Prus — na północny i Sasów — na południu. Poddani szczególnie mocnej germanizacji, a za Hitlera nawet skazani na wysiedlenie aż pod Ural, nie załamali się. Po wyzwoleniu ziem serbo-łuzycyckich, w czym niemały był udział oficerów i żołnierzy II Armii Wojska Polskiego, okazało się, że wśród ludności wielu wsi przetrwały języki słowiański — górnołużycki i dolnołużycki, przepiękne kobiece stroje ludowe, legendy, opowieści i piosenki oraz tak piękne obyczaje ludowe jak „oklapnica”, „jatszy”, „zapust” i „kokota lapisz”.

Obecnie Serbo-Łużycanie, pozostając w granicach Niemieckiej Republiki Demokratycznej, mogą swobodnie posługiwać się swoimi językami, zrzeszać się w organizacjach kulturalnych, społecznych i politycznych. Odżyła też przyjaźń serbo-łuzycycko-polska. W publikacjach książkowych przypomina się m. in. takie fakty jak działalność wybitnego polskiego sławisty z XIX w. **Andrzeja Kucharskiego**, który prowadził badania etnograficzne i językowe koło Budziszyna, twórczość **Romana Zmorskiego**, który wydawał po polsku czasopismo „Stado”, poświęcone sprawom tak serbo-łuzycyckim jak i polskim oraz osiągnięcia polskiego uczonego **Alfonsa Parczewskiego**, opiekuna serbo-łuzycyckich studentów w Polsce.

Przed Serbo-Łużyczanami otwarty się drogi do bezpośrednich kontaktów z Polakami. W wielu wypadkach kontakty te ze sporadycznych przekształciły się w trwałe. Tak na przykład stolica Serbo-Łużyczan Dolnych — którzy podkreślają zawsze, że ich język bliższy jest polskiemu niż górnołużyckiemu — miasto **Chociebuż**, nawiązała bliski kontakt ze stolicą **Wielkopolski — Poznaniem**. Kilka razy do roku na zasadach wymiany wyjeżdżają do obu miast przedstawiciele władz, wielkich zakładów przemysłowych, organizacji społecznych, rolnicy, studenci i uczniowie. Wyjeżdżają też literaci, dziennikarze i naukowcy,

którzy w Polsce interesują się sprawami Serbo-Łużyczan, a w NRD — sprawami Polski. Ukoronowaniem każdej z takich wizyt w Chociebużu jest przejażdżka łodziami przez rozlewiska nad Szprewą, w okolicach **Borkowych Błot**. Jest to wielka atrakcja turystyczna, związana z poznaniem tych wsi serbo-łuzycyckich, w których przetrwały stroje ludowe, pieśni i tańce oraz prastowiańskie obrzędy.

Co trzy lata młodzież z liceum serbo-łuzycyckiego w Chociebużu wyjeżdża do swych kolegów w **Gryfinie**, w województwie Szczecin, by następnego roku spotkać się z polskimi przyjaciółmi w **Czakowicach w Czechosłowacji**, która też wstąpiła do kręgu trzech zaprzyjaźnionych szkół. Opowieści młodych o życiu w Polsce i Czechosłowacji są pod Chociebużem i Budziszynem wysłuchiwane szczególnie uważnie. W okresie hitlerizmu przedstawiano im bowiem Słowian jako swego rodzaju istoty upośledzone. Konfrontacja z rzeczywistością jest więc niezwykle cenna. Młodzież polska przybywa też co roku na teren serbo-łuzycycki, na młodzieżowy obóz „Płamjo”.

Najbardziej atrakcyjne okazują się dla Serbo-Łużyczan wycieczki do Warszawy, Łodzi i Szczecina. Serbo-Łużycanie poznają Polskę również dzięki książkom w swych ojczystych językach. Książek takich po wojnie ukazało się już ponad tysiąc. Przekłady z polskiego znalazły się wśród wydawanych tytułów na jednym z pierwszych miejsc. „**Hrabina Cosel**” Józefa Ignacego Kraszewskiego i inne powieści tego autora są tu bardzo popularne, gdyż autor, który przez wiele lat mieszkał w Dreźnie i ma tam swoje muzeum do dziś, podnosił także sprawy Serbo-Łużyczan. Rejestr kontaktów serbo-łuzycycko-polskich wypada jeszcze wzbogacić wzmianką o wzajemnych wizytach zespołów pieśni i tańca, teatralnych i artystycznych oraz o wystawach polskich w Chociebużu i Budziszynie i serbo-łuzycyckich w wielu miastach Polski.

Odrodzenie kontaktów polsko-serbo-łuzycyckich przybrało tak wielki rozmach, że w ciągu ćwierćwiecza dorobek wzajemnej wymiany kulturalnej przewyższył dorobek całego poprzedniego okresu. Wzajemna przyjaźń, odwieczna współpraca i olbrzymie wzajemne sympatie obu narodów słowiańskich rozwijają się nadal z wielkim pożytkiem dla obu stron.

Wiesław DANIELAK

150 LAT OD URODZIN
90 LAT OD ŚMIERCI
IGNACEGO
LUKASIEWICZA

ZACZĘŁO SIĘ W APTECE MIKOŁASHA I W PODKARPACKIEJ BÓBRCE OD LAMPY NAFTOWEJ DO PONADDŹWIĘKOWEJ SZYBKOŚCI

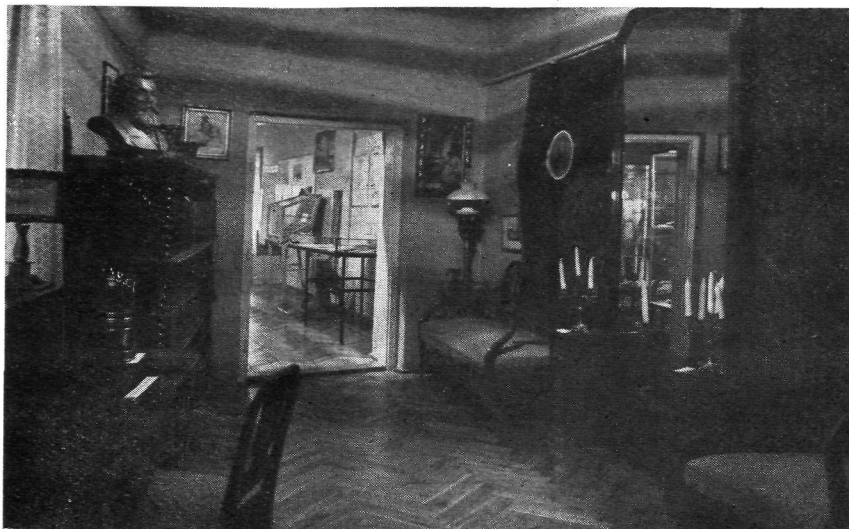
PENSE-T-ON à tous les objets de la vie courante qui „sentent” le pétrole? La gamme est infinie et l'on sait qu'il entre dans la confection de médicaments, de lingerie, d'avions etc...

Si le pétrole était connu depuis l'antiquité et était employé par exemple dans la construction des pyramides, dans l'embaumement des corps, comme moyen de défense, il était jeté allumé sur l'ennemi, l'assaillant. Au Moyen-Age c'est un médicament pour de nombreuses maladies, on tente de l'employer pour l'éclairage, mais au lieu de lumière, c'est une affreuse et inodorante fumée qui s'en dégage. Des tentatives de distillation sont également faites en Pologne, dans la région des Sous-Carpathes, là où il jaillit de la terre.

Tout a commencé en fait à Lwów dans la pharmacie de Mikolash ou était employé un jeune garçon Ignacy Lukaszewicz qui allait être l'inventeur de la première lampe à pétrole. Aux yeux du monde l'inventeur est l'Américain Sillimann, ce dernier construisit en effet une lampe, mais trois ans après Lukaszewicz qui ne breveta pas son invention et en fit un bien public. Il suffit de dire qu'en mars 1853 la première lampe à pétrole brilla la nuit dans la vitrine de la pharmacie Mikolash et qu'en juillet de la même année l'hôpital de Lwów utilisa les lampes pour l'éclairage de l'établissement.

C'était là le début d'une nouvelle ère qui allait voir l'immense révolution technique que l'on connaît. Avant, les produits découlant de la distillation étaient délaissés, ils devenaient maintenant des concurrents du charbon, une source d'énergie dont l'essence est un exemple parlant.

Revenons à Lukaszewicz. Il créa le début de l'industrie pétrolière en installant des puits et une raffinerie moderne cinq ans avant les premiers installations américaines. A l'approche du 150^e anniversaire de sa naissance (1822—1882) il est juste de commémorer celui qui installa de son vivant 667 entreprises pétrolières en Galicie et où 60 usines travaillaient depuis les matières premières fournies par le pétrole. Lukaszewicz dont les travaux marquèrent le début de l'extraordinaire développement des domaines techniques les plus modernes.



W dawnym pałacu biskupim mieści się muzeum. Trzy sale pełne są eksponatów przedstawiających dzieje pracy Lukaszewicza i historię rozwoju polskiego przemysłu naftowego (fragment sali u góry). W niedalekiej wsi Bóbrka powstał skansen, gdzie zgromadzono stare urządzenia naftowe. Oto pierwsza kopanka, przy pomocy której wydobywano naftę w 1854 roku



NIE zdajemy sobie sprawy, nie zastanawiamy się, ile przedmiotów codziennego użytku „pachnie” naftą. Przyjmujesz lekarstwo, dotykasz lakierowanych drzwi, rzucasz o podłogę talerzyk z nietłukącego się szkła, wkładasz ładny sweter, cienką nylonową bieliznę, używasz drogich perfum, pędzisz autem, lecisz samolotem, plyniesz nowoczesnym statkiem itd. itd. Wszystko to, a także setki innych dziedzin i przedmiotów swój początek biorą z ropy naftowej, powstają w skomplikowanych procesach chemicznych, jakim ona podlega — trzeci co do możliwości przetworzonych produkt na świecie po węglu i artykułach rolniczych.

Na przestrzeni niecałych stu dwudziestu lat ropa naftowa zrobiła zawrotną karierę stając się podstawą nowoczesnych gałęzi przemysłu na całym świecie. Złóża nafty stanowią ogromne bogactwo, o ich posiadanie toczyły się w czasie tylko jednego wieku wojny między narodami, inspirowane przez potężne spółki handlowe. Walka o zdobycie nafty pochłonęła tysiące ofiar, nafta czyniła z żebraków ludzi majątnych, z milionerów — biedaków bez grosza. Wyzwałała namiętności, ale wyzwałała też energię i pomysłowość, dopingowała do szukania coraz nowych właściwości, była i jest jeszcze ciągle źródłem postępu na morzu, lądach i w powietrzu.

Jak to się stało, że znana na wiele wieków przed naszą erą nafta nie zrobiła kariery, że doczekała w stanie naturalnym połowy lat ubiegłego stulecia? I od czego zaczęła się kariera cuchnącej mazi wytryskującej w różnych punktach kuli ziemskiej?

To prawda, że ropa naftowa znana jest ludzkości od tysięcy lat. Wyraz „nafta” będący najstarszym określeniem na „olej wydobywający się z głębi ziemi” jest pochodzenia staroirańskiego. O tym, że człowiek już w epoce kamiennej posługiwał się asfaltem, który jest również pochodną ropy naftowej, świadczą wykopaliska w Mezopotamii. Starożytni Egipcjanie używali ropy asfaltowej podczas budowy piramid. Ropa naftowa posługiwali się do balsamowania ciał zmarłych. Arabski wyraz „mumiya” służył pierwotnie na oznaczenie asfaltu. W dawnych wiekach, była więc nafta znana, ceniona jako środek medyczny, a asfalt używany do impregnacji. Ropa naftowa służyła też jako środek zaczepno-obronny w walkach. Rozlana i zapalona niszczyła wrogie okręty, broniła dostępu do twierdzy.

W wiekach średnich była lekarstwem na wiele chorób. Wprawdzie ponawiano tu i ówdzie próby zastosowania ropy naftowej do oświetlenia, ale zamiast światła dostarczała paskudnego smrodu i dymu, a także sprowadzała niebezpieczeństwo wybuchu. Zdarzały się w tym czasie także próby destylacji ropy, ale nie dały oczekiwanych rezultatów. Próby robiono także w Polsce na Podkarpaciu, gdzie ropa wypływała samoczynnie na powierzchnię.



Ignacy LUKASIEWICZ ur. 23 III 1822 we wsi Zaduszniki (pow. Mielec, woj. Rzeszów). Pierwsze nauki pobierał w domu rodzicielskim, następnie w Rzeszowie, gdzie w 1836 ukończył 4 klasy gimnazjalne. Trudności materialne rodziców spowodowały, że zmuszony był przerwać naukę i wstąpić na praktykę do apteki w Rzeszowie. Aptekarstwo dało mu możliwość zajęcia się naukami przyrodniczymi i uniezależnienie finansowe. Po 4-letniej praktyce złożył egzamin przed Komisją Gremium Aptekarskiego we Lwowie i uzyskał wstęp na kursy farmacji przy Uniwersytecie Jagiellońskim. Jednak brak środków na dalsze studia zmusił go do podjęcia pracy jako asystenta aptekarskiego w Rzeszowie, a następnie we Lwowie, w aptecce Mikolasha.

W tym okresie Lukaszewicz brał udział w walkach Wiosny Ludów 1846—1848 i był aresztowany przez władze austriackie. Po zwolnieniu zapisał się w 1850 r. na Uniwersytet Jagielloński. Studiował tylko rok. Zwrócił się do ministra oświaty w Wiedniu o pozwolenie złożenia egzaminów magisterskich bez konieczności uczęszczania na drugi rok studiów. Podanie załatwiono odmownie. Wyjeżdża więc do Wiednia i w laboratorium prof. Radtenbachera przygotowuje się do pracy dyplomowej. Zdaje egzamin i otrzymuje stopień magistra farmacji.

Wraca do apteki Mikolasha we Lwowie, gdzie w czasie prób nad otrzymaniem z ropy naftowej lekarstwa dotąd importowanego z Włoch, dokonuje pierwszej destylacji ropy naftowej. Czystą naftę stosowuje do oświetlenia. W 1853 zapalona została pierwsza w świecie lampa naftowa wypierając stopniowo kaganek oliwny i świece woskowe.

Ale Lukaszewicz nie poprzestaje na tym doniosłym wynalazku. Dla zapewnienia sobie surowca do dalszych badań przenosi się do Gorlic. W dzierżawionej aptece urządza pierwszą rafinerię nafty. Po roku zamieszkał w Jaśle. Tu zakłada spółkę naftową we wsiach Polance, Zręcynie i Bóbrce. Pod jego nadzorem rozpoczyna się eksploatacja złóż ropy. Buduje destylarnię i poddaje ropę przeróbce. Zawiera pierwszą większą transakcję na dostawę 15 ton nafty dla kolei austriackich. W okolicy Krosna powstaje wiele nowych kopalń. Nazwisko Lukaszewicza zaczyna być znane za granicą. Nawet Rockefeller wysyła do niego swoich ekspertów dla zapoznania się z metodami przeróbki ropy naftowej. Niebawem z inicjatywą Lukaszewicza powstaje „Krajowe Towarzystwo Naftowe” z siedzibą w Gorlicach. Zostaje jego prezesem. Wydaje czasopismo „Górnik”. Równocześnie pracuje społecznie.

Lukaszewicz pracuje do ostatnich dni życia przez blisko 50 lat. Zmarł 7 stycznia 1882 roku. Jego grób znajduje się w Zręcynie, wiosce, gdzie budował pierwsze szyby naftowe.



Tak więc znaczenia przemysłowego nabrała ropa naftowa dopiero od zapalenia w 1853 roku pierwszej w świecie lampy naftowej. Lampę tę skonstruował i zasilił we właściwe paliwo skromny polski aptekarz we Lwowie — Ignacy Łukasiewicz.

Nim jednak do tego doszło, w aptece Mikolasha, gdzie Łukasiewicz był pomocnikiem aptekarskim, sprzedawano bardzo drogie lekarstwo sprowadzane ponoć z Włoch: „oleum petrae album” — czyli biały olej skalny. Słyszał kiedyś młody pomocnik, że chłopcy z Podkarpacia zbierają wyciekający z ziemi płyn oleisty, właśnie zwany olejem skalnym. Płynu używali jako lekarstwa dla ludzi i zwierząt, a po zagęszczeniu otrzymywali maź na smar do wozów. Owe wyroby chłopcy z okolic Krosna i Jasła roznosili na sprzedaż. Jeden z nich nazwiskiem Babuła zaszedł kiedyś do lwowskiej apteki. Łukasiewicz przeprowadził wówczas pierwszą analizę chemiczną lekarstwa włoskiego i oleju podkarpackiego. Wykazała ona identyczne właściwości obu płynów. Tylko polski olej bardzo smierdział i dlatego był nieprzyjemny w używaniu. Łukasiewicz postanowił poddać go destylacji, otrzymać olej oczyszczony, zdatny „do medycznego użytku”.

Głowiąc się nad tą sprawą Łukasiewicz działał dostępnymi mu odczynnikami chemicznymi, musiał też wpaść na pomysł działania różnymi kwasami. Kiedy przyszła kolej na zastosowanie kwasu siarkowego — próba powiodła się. Trzeba było jeszcze kwas zobojętnić, aby przestał być niebezpieczny, co było rzeczą w tym wypadku najłatwiejszą.

I oto pewnego dnia za szybą wystawową apteki Mikolasha pojawił się Oleum petrae rectificatum wyrobu Łukasiewicza. A było to jeszcze przed studiami uniwersyteckimi przyszłego twórcy przemysłu naftowego. Dochód, jaki przyniósł wynalazek, pozwolił mu wyjechać na studia do Krakowa i Wiednia.

Dwa lata studiów nie zatary pierwotnych pomysłów i marzeń Łukasiewicza. Wierzył, że olej skalny będący mieszaniną węglowodorów, musi mieć inne zastosowanie. Szukał w nim nie tylko leku, ale i źródła światła tak pokrewnego energii cieplnej. Światło czy ciepło, utajone w ropie naftowej, nie było dotychczas wykorzystane z pożytkiem przez człowieka. Użyteczność kopających pochodni, czy średniowiecznych „miotaczy ognia” w postaci palącej się ropy, którą wylewano na głowy nieprzyjacielskich żołnierzy, była znikoma i wątpliwa.

Z oczyszczaniem ropy na cele oświetleniowe była jednak sprawa o wiele trudniejsza niż dla celów leczniczych. Lek powinien być bezbarwny i pozbawiony zapachu. Nafta mająca służyć do oświetlenia musiała być lepsza i tańsza od dotychczasowych materiałów oświetleniowych: łoju, tranu, wosku. Miała być nade wszystko materiałem niezbyt lotnym, niezbyt zapalnym, świejącym równym płomieniem i bezpiecznym w użyciu. Aby osiągnąć pożądaną efekt Łukasiewicz przeprowadza setki doświadczeń, bada szczegółowo związki chemiczne nafty — „czyści” ją. Równocześnie myśli nad konstruowaniem właściwej lampy, w której nafta nie powodując wybuchu mogłaby posłużyć do oświetlenia.

Najważniejszą i najtrudniejszą rzeczą było odizolowanie płomienia od zbiornika z naftą. W tej

pracy pomógł Łukasiewiczowi blacharz Bratkowski. Pierwsza lampa ukazała się w oknie wystawy apteki Mikolasha w marcu 1853 roku. W kilka miesięcy później, w dniu 31 lipca 1853 roku lampy Łukasiewicza zostały zastosowane do oświetlenia lwowskiego szpitala powszechnego. Tego wieczora w ich blasku została dokonana pierwsza operacja chirurgiczna.

Lampa stała się dobrodziejstwem dla ludzkości, zapoczątkowała nową erę. Erę błyskawicznego rozwoju przemysłu naftowego, który rozrósł się do rozmiarów nie mieszczących się w wyobraźni i fantazji pionierów tego przemysłu.

O wynalazku Ignacego Łukasiewicza przez wiele lat milczały leksykony i encyklopedie. Przypisywano wynalezienie lampy Amerykaninowi Sillimannowi. Utrzymywano także, że kolebką przemysłu naftowego były Stany Zjednoczone. Sillimann istotnie skonstruował lampę naftową, ale w trzy lata później niż polski aptekarz. Jeśli zaś chodzi o początek przemysłu naftowego, to w Polsce w małej wiosce podkarpackiej Bóbrka powstała pierwsza nowoczesna kopalnia ropy naftowej na pięć lat wcześniej od kopalni w Ameryce. Tylko, że polski wynalazca nie opatentował lampy, oddając ją na użytek ludzkości. Inni, którzy ulepszyli wynalazek Łukasiewicza, wyciągnęli stąd maksymalne korzyści.

☆

Jedynie przez pierwsze lata nafta służyła wyłącznie jako źródło energii świetlnej. Wszystkie produkty uboczne uzyskiwane podczas jej destylacji były niszczone jako bezużyteczne. Sytuacja uległa zmianie, gdy ropa naftowa przestała być konkurentką świecy, a wystąpiła w roli konkurenta węgla kamiennego. Rozpocząła karierę jako źródło energii, szybko wielokrotnie się jej zastosowanie. Karierę zrobiła otrzymywana z niej benzyna. Dziś nie sposób wyliczyć pełnego zastosowania nafty.

I pomysłów, że od Łukasiewicza do lotu na Księżyc minęło zaledwie sto lat. Że zdobywanie nowych planet miało swój logiczny początek w skromnej aptece lwowskiej oraz w okolicach Krosna i Jasła, gdzie „dobroczyńca ludzkości” Ignacy Łukasiewicz budował pierwsze szyby naftowe i wydobywał pierwsze wiadra ropy!

W przededniu sto pięćdziesiątej rocznicy urodzin, dziewięćdziesiątej śmierci wielkiego polskiego wynalazcy i badacza (7 I 1882) — warto przypomnieć o jego zasługach dla współczesnego świata, o jego pracy, która stała się początkiem wspaniałego rozwoju wielu najbardziej nowoczesnych dziedzin techniki.

Krosno i jego okolice na każdym kroku przypominają, że tu spędził 50 pracowitych lat życia Ignacy Łukasiewicz. Jego nazwisko noszą ulice, szkoły. Okazały pomnik zdobi centrum. Dwudziestotysięczne miasto do dziś jest kolebką przemysłu naftowego. Tu istnieje instytut naftowy, tutaj też mają siedzibę liczne przedsiębiorstwa zajmujące się poszukiwaniem, eksploatacją i przeróbką ropy naftowej. Polscy wiertacze cenią się także w krajach, gdzie eksploatuje się ropę



Krystyna WIAZOWSKA
Fot. W. OCHNIO

PROSTO Z POLSKI

● Społeczeństwo uczącej się młodzieży

Pod takim tytułem Główny Urząd Statystyczny wydał publikację, charakteryzującą wybrane zagadnienia demograficzne oraz dotyczące kształcenia, zatrudnienia, problemów socjalnych i aktywności społecznej młodzieży obejmującej tym pojęciem osoby w wieku 0—29 lat.

Ludność Polski jest zaliczana do tzw. społeczeństw młodych, ponieważ w 1970 r. połowa ludności Kraju nie przekroczyła 27,4 lat życia. Według stanu na 31 XII 1970 r. w wieku 0—29 lat było w Polsce 16.928,7 tys. osób, tj. 51,9 proc. ogółu ludności.

W latach szkolnych 1965/66—1970/71 nastąpiły dalsze zmiany w strukturze kształcenia absolwentów szkół podstawowych, a mianowicie wzrósł odsetek kontynuujących dalszą naukę bezpośrednio po ukończeniu szkoły podstawowej (z 76,9 proc. do 87,2 proc.), zwiększył się odsetek absolwentów szkół podstawowych wstępujących do klas I szkół zawodowych (z 59,2 proc.

do 69,6 proc.) Znacznie wzrosła w tym czasie liczba młodzieży uczącej się w średnich szkołach ogólnokształcących, zawodowych i wyższych.

W latach 1966—1970 wykształcono łącznie 2712,5 tys. absolwentów szkół zawodowych i wyższych. Na 1 absolwenta szkoły wyższej przypadało w tym okresie 4,6 absolwentów średnich szkół zawodowych, a na 1 wykształconego w tym czasie inżyniera przypadało 5,9 techników.

● Średniowieczne kajdany w muzeum Ostrowca Św.

Wśród nabytków Muzeum Regionalnego w Ostrowcu Św. są m. in. średniowieczne monety, dawne naczynia gliniane oraz dokumenty dotyczące walk robotników i chłopów o narodowe i społeczne wyzwolenie. Są tam także średniowieczne kajdany z dawnego ciężkiego więzienia na Św. Krzyżu.

● Cel-167 milionów ton węgla

Ponad 145 mln ton węgla kamiennego w tym roku i co najmniej 167 mln ton w 1975 r. mają dostarczać polscy górnicy dla potrzeb wewnętrznych gospodarki i rosnącego eksportu. Szybki wzrost wydobycia tego paliwa może być osiągnięty pod warunkiem wyposażenia kopalń w większą ilość nowoczesnych środków technicznych — w maszyny i urządzenia górnicze o wysokich parametrach technicznych i eksploatacyjnych. Zgodnie z opracowanym programem już w najbliższym 5-letnim okresie kopalnie mają otrzymać poważny „zastrzyk” nowoczesnej techniki w postaci wielu wysoko wydajnych maszyn i urządzeń krajowych i z importu.

W latach 1971—75 kopalnie otrzymają około 1100 nowych kombajnów, dostosowanych do pracy w różnych warunkach geologicznych ponad 250 strugów węglowych, przeszło 280 obudów do kompleksowej mechanizacji ścian węglowych. W ten sposób dłu-

● Wyrok na Zakrzewskich prawomocny

Donosiliśmy przed czterema miesiącami o procesie w Kielcach. Ojciec przy pomocy dwóch synów zamordował całą 5-osobową rodzinę Lipów w Rzepinie. Ojciec — Józef Zakrzewski i jego starszy syn Czesław zamordowali poprzednio także co najmniej trzy osoby; co do dalszych zbrodniczych czynów, dowody były zbyt słabe i Sąd Wojewódzki w Kielcach nie uznał ich za udowodnione. Ojciec Zakrzewski i starszy syn zostali skazani na karę śmiertelną, a młodszego Adama, który uczestniczył w masakrze rodziny Lipów pod moralną presją ojca — otrzymał karę 25 lat więzienia. Sąd Najwyższy rozpatrzył sprawę jako instancja rewizyjna. W całości, zarówno co do kary, jak i co do uzasadnienia, wyrok Sądu Wojewódzkiego w Kielcach zatwierdził.

ZMARLI

Zmarła: Maria ZEGADŁO-WICZOWA (87 l.) wdowa po wybitnym pisarzu, dramaturgu i poecie.

● Uregulowanie własności gospodarstw indywidualnych

Z chwilą ogłoszenia w Dzienniku Ustaw PRL (4 XI 71) uchwalonej ostatnio przez Sejm ustawy o uregulowaniu własności gospodarstw rolnych obowiązują w Kraju nowe zasady prawne w tym względzie. Uregulowanie tych żywożywnych dla rolników spraw mieć będzie doniosłe znaczenie nie tylko z punktu widzenia prawnego. Realizacja ustawy przyczyni się bowiem do stabilizacji przeszło miliona gospodarstw indywidualnych głównie na terenach centralnych i południowo-wschodnich (górnich) województw Polski. Faktyczni właściciele nie mieli tam prawnego tytułu własności, choć gospodarowali na ziemi czasem od dwóch i więcej pokoleń. Unikali bowiem kłopotliwych i kosztownych formalności przewłaszczeniowych.

Wykonanie ustawy powierzono organom rolnym Prezydów powiatowych rad narodowych, które mają najlepsze rozeznanie na swoim terenie. Sprawy ważne lub sporne wydziały rolnictwa i leśnictwa rad narodowych będą mogły przekazywać do rozpatrzenia powiatowym komisjom do spraw uwłaszczenia. Ponadto od decyzji powiatowych można się będzie odwoływać do wojewódzkiej komisji do spraw uwłaszczenia. Ustawa o uregulowaniu własności gospodarstw rolnych była szeroko konsultowana z rolnikami, przyczyniła się do zainteresowania rolników, którzy dotychczas nie mieli prawnie uregulowanej własności, do inwestowania i przyspieszenia rozwoju produkcji w swoich gospodarstwach.

● Żurawie z Kluczborka dla stoczni w Gdańsku

Z kluczborskiej fabryki maszyn i urządzeń „Famak”. Stocznia Gdańska otrzymała trzy pierwsze wielkie 16-tonowe żurawie. Każdy z nich o wysokości 45 m przenosi ciężar o wadze 8 ton przy zasięgu 32 m. Żurawie 16-tonowe o zasięgu 13 m będą służyły do wstawiania do kadłubów statków kotłów okrętowych, agregatów, wind kotwicznych i innych urządzeń. Dotychczas w Polsce nie produkowano tego typu dźwignów. Montaż żurawi powierzono „Mostostalowi” oraz gdańskiemu oddziałowi fabryki urządzeń w Mińsku Mazowieckim k/Warszawy.

● 7 tys. pszczelarzy 40 tys. uli na „zakopconym” Śląsku

Naprawdę trudno w to uwierzyć, tym niemniej faktem jest, że na tak uprzemysłowionym, gęsto zaludnionym, zakopconym wyziewami tysięcy kominów fabrycznych Śląsku istnieje 7.000 hodowców pszczoły, dostarczających miodu, mleczka pszczelego i wosku. 7.000 hodowców posiada 40.000 uli.

Z tych 40.000 śląskich uli hodowcy uzyskują rocznie ok. 400 ton miodu. Nie wystarczają one, rzecz prosta, do pokrycia zapotrzebowania mieszkańców woj. katowickiego na miód.

Polski Związek Pszczelarzy czyni usilnie starania, aby w latach 1972—1975 co najmniej podwoić liczbę uli i ułatwić woj. katowickiemu import miodu z innych regionów kraju. Czyni on również starania o zapewnienie pszczelom stałej opieki weterynaryjnej (bo i pszczoły chorują), a pszczelarzom — lepszego zaopatrzenia w sprzęt potrzebny do hodowli.

TYGODNIOWA GAWĘDA

▲ „Zdrowotna rewolucja” na wsi ▲ Lekarzy jest dość ▲ Trzeba stworzyć warunki

Niechęć do leczenia się — dawniej zjawisko dość powszechne, zwłaszcza w zafolowanych rejonach wiejskich, w wiochach „zabitych czterema deskami” należy już dziś do przeszłości. Chłopi polscy chcą się leczyć i leczą się, tyle, że dotychczas znaczna większość z nich musiała za to płacić. Z bezpłatnej opieki lekarskiej korzystali jedynie pracownicy państwowych gospodarstw rolnych, członkowie spółdzielni produkcyjnych oraz tzw. chłopi-robotnicy, ubezpieczeni w swoim miejscu pracy. Od 1 stycznia 1972 roku cała ludność rolnicza będzie się mogła bezpłatnie leczyć w lecznictwie otwartym i zamkniętym, tj. będzie korzystała z wszelkich przychodni lekarskich i szpitali, z pogotowia, a także z lecznictwa sanatoryjno-uzdrowiskowego. Obejmuje to oczywiście także wszelkie konieczne zabiegi operacyjne i inne zabiegi, możliwość otrzymania urządzeń ortopedycznych i protez (także zębowych) i zwrot kosztów przejazdu do zakładu leczniczego itp. Jeśli chodzi o lekarstwa, chłopi będą płacili za nie tyle, co wszyscy pozostali ubezpieczeni, tj. 30% ceny.

To ogromny krok naprzód — w dziedzinie zdrowotności wsi nawet „rewolucja”, jak to określił jeden z moich znajomych działaczy ludowych. Teraz rzeczą najważniejszą jest pozyskać wysiłki, by to wszystko „zagrato”. A że nie „zagra” od pierwszej chwili, co do tego nikt nie ma złudzeń, chodzi więc o to, by możliwie skrócić okres „dotarcia”, stworzyć warunki, w których rzeczywiście każdy mieszkaniec nawet odległej od wielkich szlaków komunikacyjnych i dużych ośrodków będzie miał zapewnioną szybką pomoc lekarską.

Oczywiście poczyniono wiele przygotowań już uprzednio. To, co istotne — w kraju jest dostateczna ilość lekarzy, by sprostać zwiększonemu zadaniom. W 1970 roku, jak podaje Rocznik Statystyczny, było w Polsce 49,3 tysięcy lekarzy, co stanowi 15,1 lekarza na 10.000 ludności, oraz 13,6 tys. lekarzy-dentystów, co stanowi 4,2 dentystów na 10.000 ludności. Jest

to ilość lekarzy, która w pełni może zabezpieczyć również potrzeby lecznicze ludności wiejskiej. Może, ale to nie znaczy, że już zabezpiecza. Chodzi przede wszystkim o rozmieszczenie tych lekarzy, o to, by osiedlili się również na wsi. Przyjmuje się, że 1 lekarz na wsi powinien przypaść na 3.000 mieszkańców, 1 dentysta na 4—5 tysięcy.

Trzeba więc stworzyć warunki i zachętę dla lekarzy, by osiedlili się na wsi. Wydaje się, że ta sprawa nie jest jeszcze do końca rozstrzygnięta. Propozycje są różne: przyznawać tym, którzy osiedlą się na wsi, dodatek osiedleniowy, polepszyć płace, zapewnić dobre mieszkania na wsi, udostępnić tym, którzy zechcą osiedleć na wsi korzystne warunki zakupu i eksploatacji samochodów osobowych. Jeżeli zaś chodzi o młodych lekarzy, którzy zdecydowali by się na pracę na wsi, konieczne jest zapewnienie im fachowej konsultacji starszych, bardziej doświadczonych kolegów oraz możliwość utrzymywania kontaktu dla podwyższenia wiedzy zawodowej.

Konieczne też będzie przyspieszenie budownictwa dla potrzeb leczniczych. Oblicza się, że trzeba będzie zbudować 500 nowych ośrodków zdrowia oraz oddać ponad 16 tysięcy łóżek szpitalnych dla potrzeb nowych wiejskich pacjentów. Istnieje też problem skierowania na wś około dwóch tysięcy pielęgniarek itd.

Stowem, nie łatwa sprawa. Ale trzeba powiedzieć, co następuje: w sprawach zdrowia dokonał się wielki przełom. Pierwszy raz znalazłem sformułowanie: „ochrona zdrowia powinna mieć zapewniony wysoki priorytet wśród planowanych nakładów”. Zdanie to pochodzi z wytycznych KC PZPR na VI Zjazd. Takie postawienie sprawy pozwala żywić przekonanie, że zabezpieczenie rzeczywistej bezpłatnej opieki zdrowotnej dla ludności wiejskiej jest sprawą nie tylko przesądzoną, lecz sprawą najbliższej przyszłości.

MARIAN

Jednym ZDANIEM

● W Lublinie uruchomiono nowoczesną mleczarnię o zdolności przerobu 160 tys. litrów mleka na dobę.

● Na aukcjach w Łańcu i Sopocie polskie konie uzyskiwały doskonałe ceny, a łączna suma wpływów od zagranicznych nabywców bliska jest 10 milionów franków.

● W Konstancinie pod Warszawą odbyła się zorganizowana przez Światową Organizację Zdrawia międzynarodowa konferencja na temat nauczania rehabilitacji.

● Jako reprezentantka polskiej pieśni estradowej udała się do Tokio Irena Santor z przebojami L. Bogdanowicza i J. Urbanowicza.

● W Łodzi otworzono pod kierownictwem prof. dr J. Bardacha klinikę chirurgii plastycznej.

● W Warszawie złożył wizytę premier najmłodszego państwa, Malty — D. Mintoff.

● W Gdańsku, Warszawie, Katowicach i Łodzi urządzono „tydzień techniki szwedzkiej” w celu nawiązania bliższych kontaktów 32 przedsiębiorstw szwedzkich — z polską gospodarką.

● We Wrocławiu odbył się Walny Zjazd „Caritasu”, w którym wzięło udział ponad 400 duchownych i świeckich członków tej organizacji.

● W lasach Opolszczyzny zaczęto spotykać łosie, nieznane tu od co najmniej dwustu lat.

● Zakłady „Odra” w Opolu rozpoczęły produkcję pierwszej w Polsce gumy do żucia.

● Pierwszy polski komputer hybrydowy z pogranicza III i IV generacji

Dziełem inżynierów i techników z Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie jest nowoczesna maszyna hybrydowa „WAT-1001”, zbudowana na obwodach scalonych. Maszyna o dużej precyzji i szybkości liczenia pracuje już od 4 miesięcy w Biurze Projektów Metali Nieżelaznych w Katowicach. Aktualnie w WAT realizowana jest seria

prototypowa trzech precyzyjnych maszyn hybrydowych, będących ulepszoną wersją komputera „WAT-1001”, w maksymalnym stopniu przystosowaną do technologii przemysłowej. Rozważa się już możliwość wdrożenia tych maszyn do produkcji przemysłowej. Przyszłymi użytkownikami 3 maszyn hybrydowych będą Przemysłowy Instytut Automatyki i Pomiarów w Warszawie, Instytut Techniki Ciepłej w Łodzi oraz WAT.

Zespół konstruktorów pierwszej polskiej maszyny matematycznej hybrydowej na obwodach scalonych składa się z blisko 50 osób. Maszyny hybrydowe opracowywane w WAT są komputerami z pogranicza III i IV generacji maszyn matematycznych.

● 5 tysięcy najmłodniejszych ubiorów z XVII w szyją dla „Potopu”

Około 5 tys. ubiorów damskich i męskich według mody z XVII wieku uszyje Centralne Laboratorium Przemysłu Odzieżowego. Jest to realizacja zamówienia kierownictwa produkcji filmu „Potop”, według znanej powieści Henryka Sienkiewicza. Na pierwszy ogień poszły ubiory dla aktorów i statystów uczestniczących w kręceniu w Mińsku pierwszych scenach tego filmu.

● Artyści ludowi zaprojektowali malowaną pocztę

Wieś Zalpie jest turystyczną atrakcją regionu tarnowskiego. Słynie ona z malowanek zdobitych ścian budynków mieszkalnych i gospodarczych. Talerze malowane przez zalpińskie artystki uchodzą za rarytas kolekcjonerski. Pocztą, której ściany i sufit pokrywa barwny ornament kwiatowy, jest z pewnością jedynym w Krakowskim, a zapewne i w całym Kraju, urządzeniem łączności, którego wnętrza zostały zaprojektowane i ozdorbione przez artystów ludowych.



List Henia Zubrzyckiego

CZY ŚWIĘTY MIKOŁAJ MIESZKA NA MAZURACH?

W najbliższy poniedziałek, 6 grudnia, jest świętego Mikołaja. Kiedy nadchodzi dzień świętego Mikołaja, ja zawsze przenoszę się myślą na Pojezierze Mazurskie. Nigdy jeszcze tych stron nie miałem okazji zwiedzić, ale dziadzia tyle mi o nich naopowiadał, że znam je prawie tak dobrze, jakbym się tam urodził. Pojezierze Mazurskie to kraj trzech tysięcy jezior, głębokich borów i starych i wspaniałych zamków. W mazurskich moczarach i zaroślach nad jeziorami żyje około 250 gatunków ptaków, a w tamtejszych borach zamieszkuje dziki, jelenie, sarny, lisy, zające, borsuki i gronostaje. Czasem spotyka się w nich nawet i rysie, ale dziadzia mówi, że lepiej ich nie spotykać. Rys jest to duży, mocny i paskudny kot. Jeśli czytaliście piękne książki, jakie pisarz, który nazywał się Curwood, napisał o psie Kazanie, Szarej Wilczycy i ich synu Barim, to pamiętacie z pewnością, że to właśnie rys oślepił swymi pazurami biedną Szarą Wilczycę.

Teraz muszę Wam wytłumaczyć, dlaczego w dniu Świętego Mikołaja zawsze przenoszę się myślą nad Jeziora Mazurskie. Może wiecie o tym, że na Pojezierzu Mazurskim znajduje się miejscowość, która nazywa się Mikołajki, oraz jezioro, które też nazywa się Mikołajki. Kiedy byłem mały, często pytałem dziadzię, dlaczego w dniu świętego Mikołaja, który jest, jak z pewnością wiecie, świętem chłopców, tyłu chodzi po ulicach świętych Mikołajów. „Przecież — mówiłem — święty Mikołaj jest jeden!” Na to dziadzia mi odpowiadał, że — naturalnie — święty Mikołaj jest jeden, ale ma pełno synków, którzy nazywają się Mikołajkami i pomagają swojemu ojcu roznosić w dniu świętego Mikołaja podarki. I dodawał, że te Mikołajki mieszkają w Polsce, na Mazurach, w miejscowości Mikołajki, i że ich mama — pani imieniem Mikołajka — kąpie ich codziennie w jeziorze, które też wie się Mikołajki. A ponieważ udowodnił mi czarno na białym, że ta miejscowość i to jezioro naprawdę istnieje (pokazał mi je na mapie), więc mu uwierzyłem. Ale człowiek jest ciemny, kiedy jest mały, no nie.

Teraz już oczywiście w te bajdy nie wierzę, ale mimo to, jak Wam już mówiłem, szóstego grudnia zawsze myślę o Mazurach i przenoszę się myślą nad jezioro Mikołajki. Szczęście, że podrostem i przestałem wierzyć w świętego Mikołaja, bo dzisiejszym świętym Mikołajem nie można ufać. W zeszłym roku dziadzia przeczytał w gazecie, że w Paryżu jeden kawaler przebrał się szóstego grudnia za świętego Mikołaja i włamał się w tym przebraniu do jakiegoś sklepu, gdzie ukradł telewizor. Naturalnie, zaraz go schwytała policja i wsadziła go do więzienia. Dziadzia mówi, że to, co się teraz na tym świecie dzieje, przechodzi ludzkie pojęcie, i że dobrze jeszcze, że ten fałszywy Mikołaj ukradł telewizor, a nie jakieś dziecko. Uważa także, że mnie to nawet najfałszywszy Mikołaj by nie porwał, bo ja za dużo ucinam. Ale nieraz znowu powiada, że gdyby się za Mikołaja przebrał taki straszny zbrojny jak ten, który chciał pożyć Tomcia Palucha i jego braci, to z pewnością by mnie wprowadził, bo tacy ludożercy lubią takich tęgich dryblasów jak ja. Strachy na Lachy. Ja tam w żadnych pożerających

dzieci zbrojów nie wierzę. Ale na wszelki wypadek lepiej mieć się na baczności. Wy też się z pierwszym lepszym Mikołajem nie zadawajcie. Mój dziadzia jest zdania, że jak tak dalej pójdzie, to może i sam Gwiazdor zawędruje niedługo do paki.

W ciągu ostatnich dni dziadzia często przybierał markotną minę, a gdy zagabywałem go o powód jego zmartwienia, odpowiadał: „To mnie smuci, że święty Mikołaj siedzi w więzieniu i że nie dostaniesz chyba w tym roku na świętego Mikołaja żadnego prezentu”. To naturalnie też są strachy na Lachy. Dziadzia mnie tak naumyślnie drażni. Prezent już jest i nawet go już widziałem. Pokazała mi go w tajemnicy babusia. Dziadzia kupił mi mały adapter i płytę z polskimi piosenkami nagrany przez zespół „No To Co”. Ale my, to znaczy dzieci polskie we Francji, mamy kochanych dziadziów! Ale my mamy cudowne babusie!

Heniu Zubrzycki

OBYWATELSKI KOMITET
ODBUDOWY
ZAMKU KRÓLEWSKIEGO
W WARSZAWIE

NIE ZGINAC Druk
PAS PLIER IMPRIME

PAMIĄTKOWE KARNETY ZA DARY NA ZAMEK

OBYWATELSKI KOMITET
ODBUDOWY
ZAMKU KRÓLEWSKIEGO
W WARSZAWIE
SKŁADA
SERDĘCZNE PODZIĘKOWANIE

ZA DAR
NA ODBUDOWĘ ZAMKU

Ponad 70 tys. adresów zbiorowych i indywidualnych nadawców darów pieniężnych odnotował już Obywatelski Komitet Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie. Wszyscy otrzymają podziękowanie na specjalnie w tym celu wydanym pamiątkowym karnecie, ozdobionym fragmentem panoramy Warszawy z widokiem na Zamek, wykonanej przez Dalberga w 1658 r. Ofiarodawcy zagraniczni karnety te otrzymają w kopertach ze specjalnym datownikiem pocztowym z napisem „Odbudowa Zamku” i nadrukowanym znacznikiem wartości 1,65 zł. Koperty nie ukazały się w obiegu krajowym, będą więc tym cenniejszym nabytkiem filatelistycznym.

Z okazji nadchodzącej GWIAZDKI

la boutique polonaise

25, rue Drouot-PARIS 9^e
téléphone: 780-83-37
c.c.p. Paris 189-46-68

poleca:

PIĘKNE KSIĄŻKI

Adolf CIBOROWSKI — Varsovie sa destruction et sa reconstruction (album)	33,30	Zofia NAŁKOWSKA — Dzienniki z czasów wojny	16,65
Georges DUBY i Robert MANDROU — Historia kultury francuskiej (w oprawie).	49,35	Bolesław PRUS — Emancypantki (2 tomy w oprawie)	33,70
Wacław GAŚSIOROWSKI — Pani Walewska	21,80	Bolesław PRUS — Lalka (3 tomy)	12,00
Wacław GAŚSIOROWSKI — Rok 1809	17,05	Mikołaj REJ — Figliki (w oprawie)	13,90
Antoni GOŁUBIEW — Bolesław Chrobry (5 tomów)	23,60	Władysław Stanisław REYMONT — Chłopi (4 tomy w oprawie)	39,70
Józef Ignacy KRASZEWSKI — Charta za wsią	13,90	Władysław Stanisław REYMONT — Chłopi (4 tomy wyd. popularne)	16,00
Julian KRZYŻANOWSKI — Dzieje literatury polskiej	55,50	Henryk SIENKIEWICZ — Quo vadis (w oprawie)	25,00
Stanisław LORENTZ — Przewodnik po muzeach i zbiorach w Polsce	27,55	Henryk SIENKIEWICZ — Trylogia (6 tomów w oprawie)	79,35
MILLENIUM — album	25,00	Julian TUWIM — Polski Słownik Pi-jacki	16,35
Adam MICKIEWICZ — Pan Tadeusz (piękna oprawa — skóra)	33,70	Maria TWAROWSKA — Leon Wy-czółkowski — album	33,00
		ALMANACH „Tygodnika Polskiego” 1972 rok	5,00

Do cen wymienionych doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej. Stale posiadamy na składzie duży wybór książek dla dorosłych, młodzieży i dzieci oraz duży wybór albumów, słowników i encyklopedii.



KARIERA WĘGLA KOKSUJĄCEGO

W ZIELONYM WODZISŁAWIU

ŚWIATOWA skarbnica węgla koksującego ROW — Rybnicki Okręg Węglowy, składa się z dwóch powiatów; rybnickiego i wodzisławskiego, z miastami powiatowymi Rybnik i Wodzisław. Od setek lat trwa między tymi miastami rywalizacja, które z nich większe i ważniejsze. Nie zajmujemy tu stanowiska po żadnej z rywalizujących stron. Chcemy tylko dziś przedstawić Wodzisław. Na Rybnik przyjdzie kolej nieco później.

Wodzisław liczy sobie już ok. 800 lat, ma piękny herb: pół orła piastowskiego i pół ryby. Założenie miasta i jego nazwę przypisuje się Władysławowi Hermanowi. Z czasów najeżdzu tatarskiego w XIII w. zachowało się podanie jakoby od zniszczenia uratowali Wodzisław mieszkańcy sąsiedniego Radlina, którzy spędzili z okolicy wszystkie klacze, i tatarskie konie zamiast słuchać swych jeźdźców popędziły za klaczkami i rozproszyły się, a wtedy pokonanie pojedynczych wojowników Czyngis-chana nie było już większą sztuką.

W 1959 r. grono profesorów i naukowców opracowało obszerne, dwutomowe dzieło pt. „Górny Śląsk”. Sprzedawano je po 160 zł za egzemplarz. Dziś nabyć je można za 50 zł. Dzieła naukowe nie tracą tak prędko na wartości. Dlaczego więc?... W tym wypadku za odpowiedź służy to, co napisano o Wodzisławiu.

„Wodzisław liczy około 6000 mieszkańców... jest siedzibą powiatu rolniczego... należy do Śląska Zielonego... Sąsiadujące Jastrzębie są uzdrowiskiem...”

Wodzisław taki, jaki przedstawiono w tym dziele, już nie istnieje. Pod tym względem dzieło jest nieaktualne. Górny Śląsk sprzed 13 lat i Wodzisław sprzed 13 lat, to nie to samo.

Co się stało z Wodzisławem? Stał się skarbnicą światową węgla koksującego, a więc nadającego się do przeróbki chemicznej. Leżą go tam, w ROW-ie, nie miliony, ale miliardy ton. A na węgiel koksujący jest wciąż w świecie ogromne zapotrzebowanie.

Węgiel koksujący leży w ROW-ie wszędzie. Nie ma go tylko w dwóch miejscowościach: w samym Rybniku i w samym Wodzisławiu. Obie te miejscowości stały się więc centrami administracyjnymi, a nowe kopalnie wyrastają jak grzyby po deszczu wokół nich.

Jedziemy do Wodzisławia, miasta, które według polskich planistów miało do 1980 r. mieć 30 tysięcy mieszkańców, a do 1985 — 40 tysięcy. Wodzisław plany te wyprzedził o 10 lat. Już dziś, w 1971, liczy 30 tys. mieszkańców, czyli w ciągu ostatnich 12 lat liczbę swej ludności upięciokrotnił. 40 tys. mieszkańców osiągnie z dziesięcioletnim wyprzedzeniem, to jest w 1975 r., a w 1985 będzie miał 80 tys. mieszkańców.

Wszystko dzięki temu, że ma w okolicy węgiel koksujący i buduje kopalnie. Rozbudowuje stare i drąży nowe. Bo w Wodzisławskim w 1969 istniały już dwie kopalnie, „Marcel” i „Anna”. Obie wydobywały po 1 mln ton węgla. Potem zaczęto je rozbudowywać. Dziś każda wydobywa po 3 mln ton rocznie, a rozbudowa jeszcze trwa. „Anna” za kilka lat będzie jedną z największych kopalń, z dziennym wydobyciem 20 tys. ton.

Z nowych kopalń powstała najpierw kopalnia „1 Maja” w Wilchwach, tuż przy Wodzisławiu, z kolei Jastrzębie straciło patent uzdrowiska i stało się



miastem górniczym z dwoma kopalniami: „Jastrzębie” i „Moszczenica”. W ub. r. na Barburkę oddano do eksploatacji jeszcze jedną kopalnię — „Zofiówkę”. W budowie są „Czyżowice”.

Choć Wodzisław stał się światową skarbnicą węgla koksującego, choć miasto przeżyło i przeżywa „eksplozję” ludnościową, to w dalszym ciągu z Katowic do Wodzisławia jedzie się koleją przeszło dwie godziny, choć od stolicy województwa dzieli go zaledwie 50 km. Szybkie połączenie jednak już się buduje. Niestety, nie w tym tempie, w jakim powstają nowe kopalnie i w jakim domagają się ludzie.

Wodzisław tętni budownictwem. Dworzec — w przebudowie. Miasto rozkopane. Kładzie się nowe urządzenia komunalne. Wszędzie coś budują. Miasto rośnie jak na drożdżach. Rynek pozostał stary, zażytkowy, ale otoczony jest nowymi osiedlami. Każde ma inną nazwę, każde jest kolorowe. Domy pełne balkonów.auta garażują na ulicach (garaży nie zaplanowano).

I pomyśleć — byłem w Wodzisławiu w 1959 r. Rynek nie był jeszcze wtedy odbudowany. Jeszcze były gruzy po zniszczeniach z ostatniej wojny, kiedy to w tym miejscu front zatrzymał się na kilka tygodni. Cały Wodzisław wtedy, można powiedzieć, to był właśnie ten Rynek. Dopiero hossa na polski węgiel wywołała hossę na „nowy Wodzisław”; mówi, że Wodzisław i cały ROW to polskie Klondyke.

Rośnie nie tylko miasto w tym polskim Klondyke. Rosną też ludzie. Kopalnie potrzebują obok górników (którzy coraz bardziej zmieniają się z robotników na techników) liczną kadrę inżynierów, ekonomistów. Podnosi się stan wykształcenia.

Podnoszą się też wymagania ludności. Wcale to nie tak odległe czasy, kiedy w Wodzisławiu marzono o solidnych butach, ba, o jedzeniu. Dziś bez lodówki tam ani rusz. Sklepy: jubilerskie, fotoptyki, z telewizorami, „Motozbyt”, Karczmny? Przeszły istnieć Namnożyło się kawiarni i restauracji (jedna z nich



„Polskie Klondyke” ma różne oblicza. Jest Wodzisław zabytkowy, modny i staromodny, mini-sukiemek i większych brokatowych spódnic. Hałdy pokopalniane są w Wodzisławiu stożkowate, przypominają krajobraz północnej Francji. Na Rynku stoją zabytkowe kamieniczki, obok nich parkują sznurem nowoczesne „Fiaty”; nie brak też akcentów nowoczesnej plastyki



Kilka generacji jakby się umówiło dla fotografa na spotkanie na wodzisławskim skwerku: niemowlę w wózek, chłopak — syn górnika z motorowerem, młoda mamusia w mini, żona inżyniera górnika i dziadek, rencista-górnika. Na osiedlu Tysiąclecia kilkadziesiąt takich jak na zdjęciu niżej, nowoczesnych wieżowców



właśnie zdobyła „Srebrną patelnię” — odznaczenie za świetną, regionalną kuchnię).

Narzekają ludzie. I to mocno: że tego nie ma i tego brak; że za mało szewców i krawców; za mało w ogóle usług; że dobry zarobek, owszem, ale do teatru trzeba jechać do Rybnika, bo Wodzisław nie ma własnego; że za wolno buduje się nowe mieszkania; że nowości wydawnicze trafiają zbyt późno do księgarń wodzisławskich, że wcześniej są w Katowicach. Dlaczego?

I że to nowe centrum, które im obiecano, jeszcze nie jest budowane. Stary Rynek już nie wystarcza. Co z tego, że zabytkowy i że pamięta najazdy tatarskie. Urbaniści i architekci już opracowali plan nowego centrum Wodzisławia. Będzie w tym nowym centrum 19-kondygnacyjny wieżowiec dla administracji, będzie dom towarowy i dom mody, Klub Międzynarodowej Książki i Prasy, hotele i Pałac Słubów, kina i sieć gastronomiczno-handlowo-rzemieślnicza. Każda z tych sieci będzie tworzyła jakby osobny taras z odpowiednimi pawilonami, tarasy będą leżały jeden za drugim, będą się wznosiły coraz wyżej. Końcowym akcentem będzie ten wspomniany 19-kondygnacyjny wieżowiec.

Chodząc po Wodzisławiu nie miałem na nosie „różowych okularów”. Nie wszystko tu jeszcze takie, jakie być powinno. Ławki połamane na Rynku, nie posprzątane, latarnie rozbite, sklepów mało, izba wytrzeźwień ponoć ma dużo klientów.

Ale to szczególiki, które nie zmieniają jednej rzeczy: Wodzisław zrobił ogromną karierę i robi ją nadal... Ludzie dobrze tu zarabiają, dobrze się im tu żyje i z ufnością patrzą w przyszłość.

Tekst: Jan RAKOCZY
Zdjęcia: Jerzy MIRSKI



O BOHATERSKIM FACHU

Dalszy ciąg ze str. 3

wu przyszło do głowy, że warto by machnąć jakąś pisaniną o górnikach i wytłumaczyć w tym barburkowym utworze czytelnikom, którzy nigdy nie mieli z kopalnictwem żadnej styczności, — a takich czytelników ma chyba nasze pismo wcale sporo — jak wygląda codzienny móżolny trud górnika. Kapujecie? To posłuchajcie:

„Mając lat szesnaście zostałem wozakiem i zjechałem pierwszy raz na dół. Zrobiło to na mnie duże wrażenie. Najbardziej bałem się zjeżdżać windą, zwłaszcza że starzy górnicy, którzy spostrzegli, że stoi przed nimi nowicjusz, swoimi żartami nie dodawali mi otuchy (...) Pytali mnie czy mam związane nogawki u spodni. Chodziło o to, żeby zabezpieczyć się przed ewentualnymi skutkami strachu.

Moje stanowisko pracy znajdowało się o 4 km od szybu. Drogę przebywało się pieszo. Marsz był trudny (...) Robota moja polegała na tym, że odbierałem pełne wózki węgla i przepychałem je tzw. „streką” do głównego przekopu (...) Wózków takich przepychałem około 60 dziennie. Streka liczyła 150 metrów (...), wózki były ciężkie. Pojemność ich wynosiła pół tony (...) Streka była bardzo niska (...) Wózki przepychało się cały czas w pozycji pochylonej. Po skończonej szychcie bardzo krzyżę bołały. Po tygodniu plecy miałem pokaleczone i pokryte strupami od ciągłego obijania ich o wystające bryły kamienia względnie o połamane drzewo z podbudowy. Łzy ciekły same, gdy po skończonej dniówce zmywałem ciało w łaźni. Bolało. W nocy spałem na brzuchu”.

Tak w swoich „Wspomnieniach staro emigranta” — wspomnieniach pomieszczonej w księdze zatytułowanej „Pamiętniki Emigrantów” i wydanej w Warszawie, w 1960 r. — opisuje swój pierwszy kontakt z kopalnią stary górnika z Pas-de-Calais nazwiskiem Marcin Bugzel, który po przeszło czterdziestu pięciu latach bytowania na emigracji wrócił w 1954 r. do swojego rodzinnego Gostynia.

Swoją górniczą karierę zaczął Marcin Bugzel w początku wieku. Od tego czasu upłynęło wiele wody i wiele się w kopalniach zmieniło. Uczyniono bardzo dużo, aby ulżyć trudowi górnika, aby zapobiec wypadkom przy pracy i aby ochronić zdrowie ludzi wydobywających z głębi ziemi czarne złoto. Po koniach i koniarkach na emeryturę przeniesiona została także znaczna część tradycyjnego sprzętu górniczego z lampą ręczną i „piką”, jak to my mówimy, czyli kilofem na czele. Drewniane stemple, które jeszcze do niedawna wspierały stropy kopalń, wypierane są przez ruchome stemple metalowe.

Do górniczych podziemi wkroczyła, prowadząca fizyczną pracę człowieka do puszczania w ruch i kontrolowania maszyn, automatyzacja. Mówi się, że wkrótce nowe mechanizmy ograniczą pobyt człowieka pod ziemią i że kiedyś podziemie pozostanie ludzki, tak jak po drugiej wojnie światowej pozostanie ostatnie konie. Czy naprawdę dojdzie kiedyś do tego, że na dół, jak to my, górnicy, mówimy, to znaczy w głębi kopalni pracować będą same maszyny? Moim zdaniem, a także i zdaniem wielu innych górników, praca w kopalni ma to do siebie, że nigdy nie umie jej się całkowicie zmechanizować. Wiem, że już dziś tu i ówdzie dzięki automatyzowaniu pracy dosłownie kilkudziesięciu ludzi obsługuje całą kopalnię. Ale wiem także, że praca górnika składa się też z czynności, których nie można zmechanizować. Wątpię, aby tych kilkudziesięciu ludzi mogły kiedykolwiek zastąpić roboty. Może się zresztą myśle — nauka dokonuje przecież dzisiaj prawdziwych cudów — ale jednego jestem absolutnie pewien. Tego mianowicie, że dopóki w kopalni pracować będą ludzie, dopóty, choćby sekundowały im nie wiem jak wymyślne maszyny, praca tych ludzi będzie ciężka, niebezpieczna i bohaterska.

I bohaterska? Czy ja aby nie przebieram miary w uświetnianiu górniczego fachu? Nie, nie przesadzam. Czy-

nów bohaterskich można na szczęście dokonywać nie tylko na wojnie. „Gdyby człowiek mógł wykazywać dzielność tylko poprzez zabijanie i niszczenie, doła ludzkości byłaby godna pożalowania. Męstwo polega na wybraniu zawodu i na sumiennym wykonywaniu swojego zawodu” — powiedział wybitny francuski myśliciel i trybun socjalistyczny Jean Jaurès. Co się tyczy górników, spełniają oni naprawdę rzetelnie czynności związane z ich niełatwym zawodem, a kiedy wymaga tego dobro ogółu, potrafią zdobyć się na największe poświęcenie. Przecież w latach powojennych zarówno gospodarkę francuską, jak i gospodarkę polską dźwignęli z ruin do nowego życia przede wszystkim górnicy. We Francji, gdzie cały kraj obracał wtedy na nich oczy, górnicy zdwoili po wyzwoleniu produkcję węgla. W Polsce nie nadaremno wołał do górników poeta Władysław Broniewski:

Górnicy! do wind i w głąb;
Niech się sroży kilof i świder!
Dalej w pokłady! Kuj i rąb
to, coś ziemi ojczystej wydarł
Pojedzie to czarne złoto
do Szczecina, do Gdyni, do Gdańska.
Roboto, roboto, roboto,
robotka Polsko, nie pańska!

Podobnie jak górnicy francuscy, górnicy polscy nie zawiedli pokładanych w nich przez społeczeństwo nadziei.

Ale miałem Wam wytłumaczyć, dlaczego napisałem, że praca górnika jest pracą bohaterską. Otóż tak: jesienią 1970 r. odbyła się w Lille wystawa pod nazwą „Salon Komfortowego Gospodarstwa Domowego i Dzieciństwa”, a w ramach tej wystawy urządono ekspozycję pod nazwą „Bohaterskie zawody”.

W poczet bohaterskich fachów organizatorzy tej ekspozycji zaliczyli zawód reportera (jak wiadomo, reporterzy giną nieraz w trakcie spełniania poruczonych im zadań), marynarza, pilota doświadczalnego (to znaczy pilota wykonywującego loty doświadczalne na nowo zbudowanych statkach powietrznych), trenera dzikich zwierząt, nurka oczyszczającego morze z min, górnika oraz — słuchajcie kobiety! — oraz „zawód” matki.

10 listopada przed stoiskiem górników miała miejsce uroczystość, w trakcie której zabrał głos stary i zasłużony górnik z Lens, Augustin Viseux. Na wstępie swojej przemowy Augustin Viseux zacytował dwa zdania sławnego francuskiego pisarza Saint-Exupéry'ego. Literat ten — który był także lotnikiem — powiedział, że „wielkość każdego zawodu polega chyba przede wszystkim na tym, że zespała ludzi”, i że „wielkość naszej cywilizacji na tym się zasadza, że kiedy jeden górnik zostaje w kopalni zasypany wę-

głem, stu innych górników ryzykuje życie, aby go uratować od śmierci”.

„Praca pod ziemią, w trudnych warunkach dla zdrowia, w ciągłej walce z przyrodą, zbliża ludzi niezależnie od ich przekonań politycznych i różnic językowych” — pisze Marcin Bugzel w swoich „Wspomnieniach staro emigranta”. O tym samym mówił w dalszej części swojej przemowy Augustin Viseux. Wspominał o powstałej na styku życia i śmierci solidarności górniczej, opowiadał o inżynierze, który usiłował uratować trzech znajdujących się w niebezpieczeństwie górników i przyplacił do życia, o rębacz, którego przysypało i który, kiedy nadeszli ratownicy, nie chciał, mimo iż był bardzo wycieńczony, wyjechać na powierchnię, tylko czekał, aż ratownicy odgrzebią jego dwóch zabitych towarzyszy. O sztygarze, który — niczym kapitan tonącego statku — wtedy dopiero zdecydował się opuścić zawalające się wyrobisko, kiedy upewnił się, że w żaden żywy sposób nie da go się uchronić od katastrofy i że wszyscy ludzie pracujący pod jego kierunkiem zdołali wyjść cało z niebezpieczeństwa. Ale wtedy było już za późno. Szygar nie mógł już ustrzec się od śmierci. Zanim go całkiem zasypało, zdażył jeszcze raz zapytać, czy na pewno wszyscy uszli z życiem...

„Dzieje naszego zawodu to długie pasmo bezustannych wysiłków, bezustannych indywidualnych i zespolonych poświęceń” — stwierdził pod koniec swojej mądrej i wzruszającej mowy Augustin Viseux. Ja chciałbym tę mowę uzupełnić kilkoma ciekawymi informacjami. Wszyscy z pewnością słyszeliście o słynnym francuskim piłkarzu pochodzenia polskiego nazwiskiem Raymond Kopaczewski, który w zeszłym roku został za swe sportowe osiągnięcia odznaczony Legią Honorową. Może wiecie także i o tym, że ów „Napoleon piłki” urodził się w leżącym w departamencie Pas-de-Calais górniczym miasteczku Noeux-les-Mines i że w wieku czterdziestu lat wstąpił w ślady ojca i zaczął pracować w kopalni. Otóż dwa lata temu legendarny ten piłkarz powiedział w wywiadzie udzielonym wychodzącemu w północnej Francji miesięcznikowi górniczemu „Relais”: „Pracowałem przez trzy lata w «trójce» w Noeux. Najpierw byłem wozakiem. Wydaje mi się, że kopalnia dużo mi dała. Zahartowała mnie. Była dla mnie szkołą odwagi, stanowczości, wytrwałości w działaniu”.

Może obito się Wam o uszy nazwisko francuskiego biskupa Lucien Bardonne? Zanim został on duchownym i dostojnikiem kościelnym, Lucien Bardonne studiował w Ecole des Mines, czyli na Akademii Górniczej w Nancy, gdzie uzyskał dyplom inżynierski. Podczas studiów odbył dwumiesięczną praktykę zawodową w jednej z kopalń środkowej Francji, w miejscowości Buxières-les-Mines. Przygotowywał się również czynnie do zawodu inżyniera w kilku innych kopalniach, m. in. także i w naszym północnym zagłębiu węglowym, ale w tych wszystkich innych

kopalniach pracował jako inżynier, podczas gdy w Buxières-les-Mines pracował jako zwykły górnik. Z nim też miesięcznik „Relais” przeprowadził parę lat temu rozmowę. W trakcie tej rozmowy biskup Bardonne wyjaśnił przedstawicielowi redakcji „Relais”, że praktykę w Buxières-les-Mines odbył w r. 1944, że robota jego polegała na tym, że ładował łopatą węgla do wózków i że podobnie jak wszyscy inni tamtejsi górnicy, pracował nago i w chodakach, po czym dodał: „Zawód górnika nacechowany jest wielką szlachetnością”.

Myślę, że pod tymi słowami Kopy i biskupa Bardonne obiema rękami podpisałby się Edward Gierk, który też jest przecież byłym górnikiem i dobrze wie, że praca w kopalni przypomina bohaterski front — front pokojowy, ale przecież ciągle narażony, osaczony przez śmierć.

We Francji jesteśmy obecnie świadkami zmierzchu węgla jako źródła energii. W swoim ostatnim, listopadowym numerze miesięcznik „Relais” wydrukował rozmowę z generalnym dyrektorem kopalń północnego zagłębia węglowego, p. Maxem Hecquetem. Z rozmowy tej dowiadujemy się, że ostatnie nasze kopalnie zamikną definitivnie — że się tak wyrażę — w latach 1980—1983. Choć za jego sprawą surowa ziemia Nordu tyle razy powlekała się kirem żałoby, żał mi węgla, i dlatego niech mi będzie wolno zaintonować na koniec pieśń ku jego czci. Jaką pieśń? Właściwie nie chodzi o pieśń w dosłownym tego słowa znaczeniu, tylko o poemat. Poemat zatytułowany „Do węgla”. Utwór ten napisał znamienny polski pisarz i gorący patriota, Julian Ursyn Niemcewicz, który był serdecznym przyjacielem Kościuszki. Napisał go prawdopodobnie w Paryżu. Tę liczącą 360 wierszy i nieznaną dotąd pochwałę czarnego złota odnalezione po wojnie w archiwum prywatnym zamordowanego przez hitlerowców uczonego literaturoznawcy, prof. Ignacego Chrzanowskiego. Niedawno temu jeden z krajowych badaczy podał ją do druku. Zaczyna się ona tak:

Wzgardzony węglu, skryty w ciemnym
ziemi łonie!
Drogi dyjament, co tak jasnym blaskiem
płonie,
Choć ci podobien w swojej naturze
i składzie,
Choć go z rozkoszą piękność na czoło
swe kładzie
I czemuż jest przy tobie? On służy do
zbytków,
Ty tysiące ludzkości przynosisz
pożytków...
Silna twoja władza
Na drogę nowych odkryć przemysł na-
prowadza...

Wszystkim naszym górnikom, kopalnianym emerytom i „silnikownikom” życzę przyjemnej, pogodnej Barburki. Szczęść Boże!

Walenty GAWĘDA

Lublin zaprasza na wyższe studium pielęgniarstwa

WYŻSZE Studium Pielęgniarstwa przy Akademii Medycznej w Lublinie istnieje dopiero trzeci rok. Ten rok akademicki będzie przełomowy w historii uczelni, po 3-letnich studiach przystąpią bowiem do pracy pierwsze jej absolwentki. Nie jest to jednak szkoła wyłącznie dla kobiet, aczkolwiek zawód pielęgniarstwa jest wybitnie sfeminizowany. Chętnie przyjmują się również przedstawiciele płci brzydkiej. A z roku na rok szkoła lubelska zyskuje sobie coraz większą popularność i bez przesady można powiedzieć, że ma przed sobą dobrą przyszłość. Już wkrótce Wyższe Studium Pielęgniarstwa otworzy gościnne swe podwoje dla młodzieży polonijnej. Zapada bowiem decyzja, że od 1972 roku studenci i studentki polonijni legitymujący się oczywiście świadectwem ukończenia liceum pielęgniarstwa bądź średniej szkoły medycznej i mający świadectwo dojrzałości będą mogli zdobyć w Lublinie wysoką wiedzę zawodową na poziomie uniwersyteckim.

O atrakcyjności lubelskiej uczelni pielęgniarstwa świadczy fakt, że jest to jedyna tego typu szkoła nie tylko w Polsce, ale również jedna z nielicznych na świecie. Trzeba podkreślić, że absolwenci WSP otrzymują dyplom szkoły wyższej I stopnia (tj. nie dający tytułu magistra). Mają też możliwość zdobycia praktyki w szpitalach i innych placówkach służby zdrowia.

Na studium obowiązują trzy grupy przedmiotów: ogólnokształcące (np. psychologia); ściśle związane z zawodem, a więc pielęgniarstwo kliniczne, pediatryczne, psychiatryczne itp. oraz przedmioty medyczne. Dopiero na III roku studiów słuchacze wybierają jeden z dwóch kierunków specjalizacyjnych: administracyjny lub pedagogiczny. Prościej mówiąc, od dokonania wyboru zależy, czy będą pracować w szpitalu czy też jako kadra pedagogiczna w szkołach medycznych. Chodzi przede wszystkim o to, aby osoby legitymujące się dyplomem lubelskiej szkoły były wysoko kwalifiko-

wanymi pielęgniarskimi z prawdziwego zdarzenia, nie ustępując niemalże swoją wiedzą lekarzowi.

Uczą się więc elementów patofizjologii, wybranych zagadnień z ochrony zdrowia matki i dziecka, chirurgii, interny, anestezjologii, intensywnej terapii, medycyny społecznej, języka obcego... Trudno wliczyć wszystkie przedmioty nauczone na studium, którego program jest niezmiernie bogaty. Wiele jest zajęć seminaryjnych, zwłaszcza na ostatnim roku. Jeszcze dla przykładu podajmy, że na kierunku administracyjnym słuchaczki poznają m. in.: metodologię badań pracy pielęgniarstwa, ekonomikę i organizację placówek służby zdrowia, architekturę obiektów; zaś na pedagogicznym — metodykę nauczania przedmiotów pielęgniarstwa, zasady administracji i organizacji pracy szkolnej oraz szkolnictwa medycznego.

Kierownikiem uczelni jest doc. dr M. Klamut, a w skład Rady Studium wchodzi: 10 profesorów i 15 docentów, jak również grono pielęgniarzek które mają zarazem tytuły magistrów psychologii i pedagogiki oraz dyplomy ukończenia kursów zawodowych za granicą np. w USA i Wielkiej Brytanii. Nic więc dziwnego, że tak ambitny program nauczania i odpowiednia kadra naukowa czuwająca nad jego realizacją sprawiły, że Wyższe Studium Pielęgniarstwa zyskało sobie wysoką ocenę u wielu konsultantów zagranicznych i uznanie Światowej Organizacji Zdrowia (WHO).

Organizacja ta jest tak bardzo zainteresowana dorobkiem i rozwojem polskiej uczelni pielęgniarstwa, że zaproponowała nawet utworzenie przy niej tzw. szkoły międzynarodowej. Wszystko wskazuje na to, że idea ta zostanie zrealizowana w 1973 roku. W tej sprawie trwają jeszcze konsultacje.

Przeważa opinia, że nie powinien to być kurs roczny na wzór Lyonu czy Edynburga, lecz nauka obejmująca pełny program studiów.

WRZOS

LES PORTES D'ANTAN

Au Moyen-Age, pour pénétrer dans les cités il fallait passer par des portes qui étaient fermées pour la nuit. Varsovie en possédait quatre. Elles se nommaient: Krakowska, Nowomiejska, Boczna et Gnojna.

Celle dont l'histoire est la plus riche est la porte Krakowska (de Cracovie). Elle se trouvait à l'emplacement de l'actuelle place du Château Royal, au début de la rue Senatorska, face au faubourg de Cracovie, et s'appuyait au mur de l'église des Pauliniens.

La porte Nowomiejska (de la Nouvelle Ville) connut elle aussi d'importants faits historiques. S'y déroula entre autres une des plus grande bataille contre les Suédois, en l'an de grâce 1656.

La porte Boczna (Latérale), était près de la rue Podwale. Il est difficile de situer son emplacement exact car les documents historiques manquent de précision, mais on peut supposer qu'elle se trouvait au début de la rue Celna, face à la Colline de Fumier où les habitants de Varsovie vidaient leurs ordures.

Mais revenons à la porte Krakowska qui joua un grand rôle dans l'histoire de Varsovie. Les documents historiques nous donnent sa date de naissance, le mercredi de la saint Clément (25 novembre) de l'an 1379. Le prince Janusz Ier de Mazovie en décida ainsi, il attachait une importance particulière à son érection et ordonna qu'elle fut plus haute que les murs d'enceinte de la ville. Elle s'appela tout d'abord Miejska (de la Cité).

En 1454 la princesse Anne de Mazovie fit venir des Bernardins à Varsovie, elle fit construire pour eux face à la porte une église et un couvent, alors on nomma la porte „des Bernardins” et il en fut ainsi durant tout un siècle.

Au XVIIe siècle, la reine Bona se rendait souvent au château de Varsovie c'est alors la porte devint Krakowska.

A cette époque, quand les princes vassaux prêtaient serment au roi, le trône était installé à cette porte justement. On y allumait des feux d'artifice et c'était l'endroit consacré des fêtes et des messes publiques.

En 1643, le roi Vladislav IV décida d'élever un monument à la mémoire de son père Sigismond III. Toutes les maisons en bois sont alors détruites entre la porte et le château, la colonne de Sigismond y est érigée, la place du Château Royal est née.

Peu à peu, de nombreux logis d'habitation sont construits aux alentours de la porte. Elles recèlent les meilleurs magasins de la capitale. En 1650, Piotr Elert y installe une imprimerie où seront composées bien des oeuvres célèbres de la littérature polonaise.

En 1694, la porte est surélevée de tout un étage, à son faite cinq figures de pierres représentant des jeunes filles et des chevaliers.

1817 marque la fin de l'histoire de la porte Krakowska. Les autorités du Royaume de Pologne décident sa destruction parce qu'elle cache la vue au château. Les figures de pierre qui décoraient son faite, sont transportées au palais Radziwill, actuel siège du Conseil des Ministres, où on peut encore les voir.

Quant aux autres portes elles disparurent elles aussi. On sait que la porte Nowomiejska fut rasée en 1818; pour les deux autres, il a été impossible d'établir la date de leur disparition.

LE PALAIS DE PSZCZYNA OUVERT AU PUBLIC

A Pszczyna se trouve un palais qui est l'une des rares résidences de magnats en Pologne à avoir enduré la guerre sans subir de grands dommages.

Durant près de trois ans le palais fut fermé car il fut l'objet d'une conservation totale. Il était livré aux mains des artisans d'art et des conservateurs. C'étaient là les premiers travaux de conservation depuis la dernière transformation du palais, il y a exactement 100 ans.

De nouveau ouvert au public, le palais présente dans toute sa splendeur son très beau musée des intérieurs.

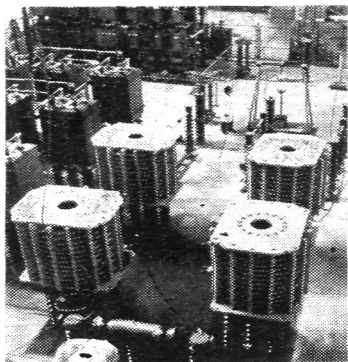
Son histoire remonte au Xe siècle. A l'emplacement de l'actuel palais se trouvait alors un pavillon de chasse des premiers Piast. La plus ancienne partie du château date du XIIIe siècle. Pendant la première guerre mondiale, ce fut le quartier général de

l'empereur Guillaume II. Dans le très riche musée des intérieurs qu'il abrite, on peut admirer différents styles, depuis la Renaissance jusqu'au XXe siècle en passant par le Baroque, la Régence, le rococo, l'Empire.

Annuellement 200 000 personnes visitent le musée et cette fréquence donne à Pszczyna la troisième place après le Musée National de

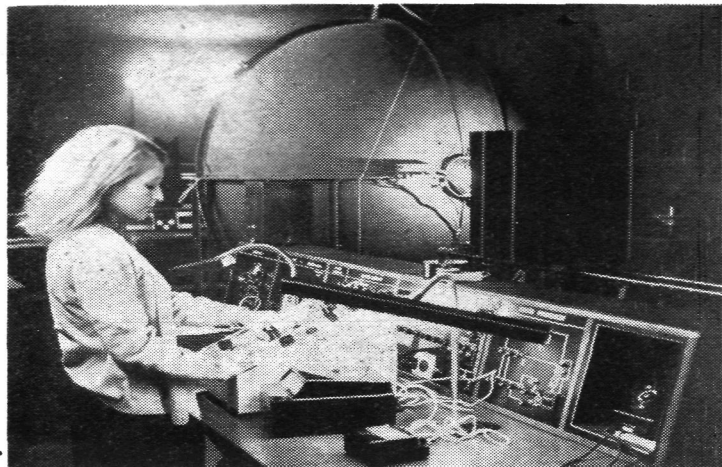
Varsovie et le château de Łańcut.

Un autre des charmes du palais est un magnifique parc de 50 ha. Il fut entièrement dévasté pendant la dernière guerre mais il a été recréé dans son état premier. Il suffit de dire, qu'outre de très beaux spécimens de vieux arbres, le parc comprend 350 rhododendrons et 500 très rares azalées.



Un aspect de la halle dite de système synthétique de tension.

Un lumenomètre de 2 m de diamètre servant à la mesure du flux lumineux lampes à mercure et fluorescentes



Un quart de siècle d'électronique

Ce fut d'abord l'Institut National de Haute-Tension qui commença son activité parmi les ruines de la Polytechnique de Varsovie.

Après la guerre, ce fut le premier Institut scientifique de recherche dans le domaine de l'électronique d'un courant de haute fréquence. Le but de l'Institut était alors la formation d'ingénieurs, mais il s'attacha aussi aux indispensables recherches dans les conditions d'exploitation, pour les besoins courants de l'industrie.

Aujourd'hui l'Institut de l'Electronique et le second de Pologne quant à l'importance. Trois cents savants et assistants s'y livrent à des

travaux individuels. Au cours du dernier quart de siècle, cinquante cinq personnes de l'Institut reçurent des prix nationaux, individuels ou en groupe, et plus de cent savants remportèrent des prix dans de nombreux concours.

Sur le territoire de toute la Pologne, en seize entreprises et en trois sections de l'Institut (à Gdańsk, Łódź et Wrocław), sont étudiées et construites des installations, des recherches sont conduites qui apportent de réels bénéfices à l'économie nationale.

EN COURANT... EN COURANT...

● Une église classée monument historique a été la proie des flammes. Il s'agit de l'église en bois de Niegostaw dans le district de Strzelce Krajeńskie. Construite il y a 211 ans, avec elle ont disparu de riches collections d'objets liturgiques, des tableaux, des sculptures, des tapis... On évalue les pertes à environ 3 millions de zlotys.

● L'agence des Auteurs est actuellement en pourparlers avec la maison d'édition de l'Herne pour l'impression en langue française du livre de Witkor Woroszyński „La vie de Małakowski”. Ce même livre paraîtra en italien dans une version quelque peu réduite.

● Le service de secours archéologique reçut dernièrement l'information qu'une machine-outil retira du fond de la Vistule les cornes d'un animal inconnu. Il s'agissait des bois d'un auroch de très grande taille sans doute, des ossements trouvés au même endroit confirmeraient cette supposition. Au XVIIIe siècle les aurochs furent placés sous protection, pourtant le dernier devait disparaître en 1627.

● A Paris s'est tenue dernièrement la VIIIe session internationale de la Commission océanographique de l'Unesco. On nota la présence de représentants de 51 pays membres dont la Pologne et

également des représentants de 22 organisations internationales. Au cours de cette session, le prof. Niegolewski fut nommé vice-président de la commission.

● Soixante années d'une union matrimoniale sans nuages paraît-il, viennent de fêter Walenty et Balbina Olszewski de Osiecin dans la voïvodie de Bydgoszcz. Bien sûr une réception se déroula au service de l'Etat-Civil et le couple reçut une médaille, puis la fanfare du pays joua le traditionnel „100 ans”.

● 50000 nouveaux abonnés au téléphone cette année, dont 5500 à la campagne. La totalité des abonnés est donc actuellement de 1 120 000. On prévoit pour l'an prochain 58 500 nouveaux abonnés.

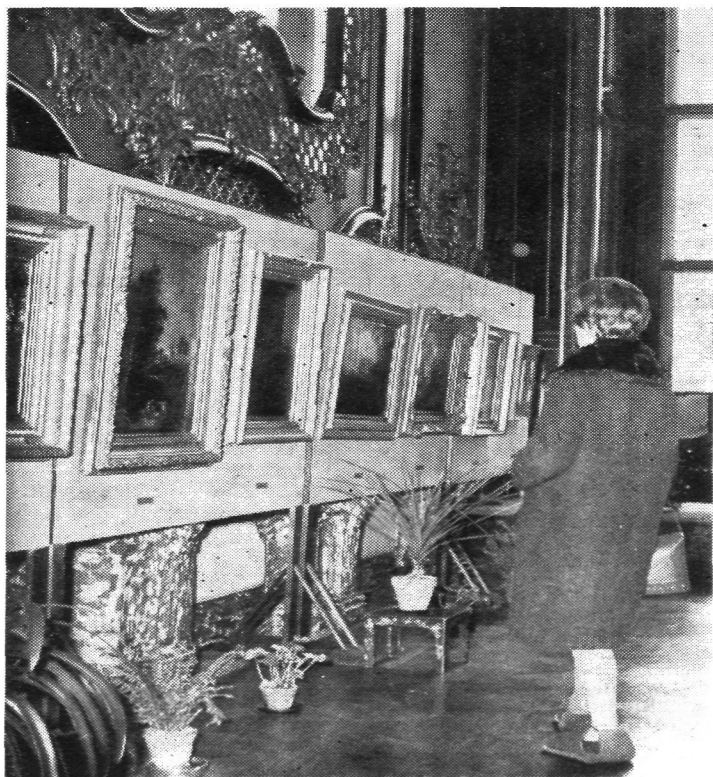
● Dans les pronostics démographiques s'étendant jusqu'à l'an 2000, on prévoit la fin de l'ère féminine. En effet la moyenne de vie des hommes s'allonge et dans les trente prochaines années un équilibre entre le nombre des hommes et des femmes s'établira. Notons qu'actuellement les hommes vivent en moyenne sept ans de moins que les femmes.

L'air du temps

Les journaux de Pologne ont tous trouvé un coin de page pour annoncer que la Société Protectrice des Animaux déclarait novembre „mois de bonté” pour les bêtes et à l'occasion rappelait les sept commandements qui devraient être suivis à l'entrée de l'hiver. Les voici: vérifier l'état des lieux où séjournent les bêtes afin de les protéger de la pluie et du gel; donner à boire de l'eau tiède pendant les grands froids; les Médor méritent niche douillette, repas et boisson tièdes; chat bien nourri a plus de forces pour attraper la souris; penser à nourrir les oiseaux; un mauvais traitement des chevaux est condamnable; lier les pattes et les ailes des oiseaux, transporter les oiseaux dans des sacs, couper des poissons vivants ou les écailler, est atroce.

Il est difficile de trouver quelque chose à redire. Même le plus indifférent des lecteurs reconnaîtra qu'il ne faut pas accomplir un effort particulier pour montrer de la bonté envers les animaux, on peut les aimer sans pour autant devenir gâteux!

Les arbres de la capitale ont depuis longtemps perdu leurs feuilles et des râtaux consciencieux ont ramassé le tapis qu'elles formaient. Le tramway longe le jardin de Saxe, d'un côté, le parc, de l'autre une double rangée d'arbres. Accrochés aux arbres, régulièrement, à bonne hauteur, des abris pour les oiseaux, des abris flambant neuf. La municipalité veille au bien être de la gent ailée. A la première neige, dans les parcs, des mangeoires apparaîtront et elles seront copieusement garnies; certaines boutiques, certaines écoles recueilleront le pain sec et les déchets qui iront nourrir les animaux des bois, certains balcons d'immeubles vont s'ornier de la mangeoire et même de l'abri ou un couple de mésanges ou de simples moineaux viendra se réfugier, les freux craintifs qui ne s'accrochent pas comme les pigeons sur les parapets à quitter des miettes, s'abattront sur des déchets que des passants se rendant à leur travail, laisseront choir d'un sac de papier. Seulement quelques images, mais des images courantes. Les animaux ne sont pas oubliés.



DES POISSONS POUR LES PECHEURS

En octobre dernier, l'Association Polonaise des Pêcheurs a lâché dans les rivières et étangs de la voïvodie de Varsovie, 27 tonnes d'alevins. Ce sont surtout des carpes, des brochets, des brèmes et des sandres.

Deux tonnes d'alevins ont été également importé d'Union Soviétique par la voie de l'air.

Le plan de cette année est un record: 34 tonnes d'alevins pour 15 tonnes en 1970. L'échange s'est effectué entre les divers cercles de pêcheurs à la ligne et les propriétés d'état à l'intérieur d'une même voïvodie ou district. Cela évite de coûteux transports d'alevins et comme on peut le voir, le résultat est des plus avantageux.

Les pêcheurs à la ligne sont des gens sérieux, ils pensent à entretenir leur passe-temps préféré.

Dla Pań o Paniach

NAJSTARSZA POLKA LICZY 109 LAT

Urodziła się na tydzień przed wybuchem Powstania Styczniowego, 15 I 1863 roku w Żyżnowie w powiecie Ostrołęka. Ma więc blisko 109 lat. Jest nią pani Małgorzata Stepnowska, dziś pensjonariuszka Domu Wysłuzonego Kolejarza w Milanówku. Od blisko roku jest wdową, mąż jej Franciszek zmarł w wieku 103 lat.

Mieli z mężem niewielkie gospodarstwo w Żyżnowie, później, jeszcze przed tamtą wojną, pracowali na kolei; on był obchodowym, ona „przejazdowną”, jak wówczas nazywano dróżników. Jeszcze dziś z dumą wspomina, jak przepuszczała pociągi. Przez całe życie walczyła z biedą, którą najlepiej pamięta.

Miała czworo dzieci, z których żyje jedno. Najstarszego syna zamordowali Niemcy. Jej gospodarstwo należy teraz do

prawników. Kobieta nie umie czytać ani pisać, ale z jej słów przebija jakaś życiowa mądrość poparta doświadczeniem.

Stan zdrowia Babci, jak ją tutaj wszyscy nazywają, jest doskonały. Jedyną dolegliwość, że słabo słyszy. Nie miała nigdy robionego zastrzyku, lekarstwa przyjmuje niechętnie. Sama przyrządza sobie napary z piołunu i pieprzu — podobno najlepsze na wszystkie choroby. Zimą topi śnieg i myje się w lodowatej wodzie. W Domu Wysłuzonego Kolejarza pomaga o wiele młodszym od siebie współmieszkańcom: parzy herbatę, sprząta, usługuje. Robi to chętnie ponieważ nuz ją bezczynność i uregulowany tryb życia. Chętnie wróciłaby do wnuczków, na gospodarstwo. „Tam zawsze znajdzie się coś do roboty” — mówi odwiedzającym.

Il y a peu de temps, un entrefilet dans la presse annonçait le 100e anniversaire d'une habitante d'Ostrow Wielkopolski Lucja Kaźmierczak... Un lecteur écrivit alors que dans la maison de retraite des cheminots, située à Milanówek près de Varsovie, vivait une femme de 109 ans, Małgorzata Stepnowska.

Intriguée, une journaliste se rendit à Milanówek et dans un pensionnat joliment posé au milieu d'un potager, et d'un verger, elle fit la connaissance d'une charmante petite vieille, toute menue mais débordante d'énergie, justement occupée à se faire du thé dans sa petite chambre.

Née le 15 janvier 1863 à Żyżnow dans le district d'Ostroleka, elle y épousa plus tard Franciszek Stepnowski qui est décédé au début de cette année à l'âge de 103 ans. En 1900 le couple travaille aux chemins de fer, ils connaissent des années difficiles, la pauvreté, la guerre. Elle se souvient parfaitement de cette époque. Ils eurent quatre enfants dont un seul est vivant. Le fils aîné fut tué par les Allemands. Maintenant ses arrière-petits-fils s'occupent de sa petite propriété. Enfant du siècle passé, elle ne sait ni lire, ni écrire pourtant sa vitalité est étonnante et elle professe envers la vie, une sagesse pleine d'optimisme et de bon sens. Elle travailla toute sa vie, prétend que son mari fut bon pour elle bien que dernièrement ils se disputaient un tout petit peu: devenu avaré sur ses vieux jours, il ne voulait pas lui acheter la crème qu'elle utilise pour sa toilette du matin. Il disait: „pas de crème pour une vieille bonne femme, pourtant elles font toutes ça”.

Son état de santé est excellent, elle est peut-être un peu sourde mais c'est tout. Les piqûres? Elle ne sait pas ce que c'est. Les médicaments? Elle ne les prend pas volontiers. Son meilleur remède à tout faire? Une infusion d'absinthe et de poivre. En hiver elle fait fondre de la neige et se lave dans l'eau froide. Très aimée de tous, elle aide encore autrui dans la mesure de ses possibilités.

Durant l'entretien qu'elle eut avec la journaliste, elle ne cessa de gesticuler, de se promener de long en large dans sa chambre. Elle déclara pour finir s'ennuyer de la vie régulière qu'elle mène dans ce pensionnat pour retraités, elle préférerait de beaucoup travailler à la ferme, avec un sourire elle ajoute: „Puisqu'on ne veut pas de moi au ciel, je voudrais être utile ici-bas. Je suis un peu seule ici, la famille vient bien me rendre visite de temps à autre, mais pas très souvent”.

Faut-il le rappeler? Małgorzata Stepnowska a 109 ans.

AU FUMET SAVOUREUX

La tranche de jambon classique pour le repas à la vavite peut entrer dans la composition de mets plus délicats relevant de la bonne cuisine. Il en est ainsi de la mousseline de jambon dont voici la recette.

Coupez un morceau de jambon de 500 gr environ (le talon de préférence) en petits morceaux et réduisez en purée en passant au mixer ou à la moulinette. A part, dans une terrine, cassez deux oeufs entiers puis ajoutez les jaunes

La mousseline de jambon

de deux autres oeufs et mettez-en les blancs de côté. Battez comme pour une omelette et ajoutez une grosse cuiller de fécule délayée dans du lait. En tout dernier lieu versez la purée de jambon, une cuiller de Jarzębiak, une cuiller de concentré de tomates, assaisonnez de poivre, sel, poivre de Cayenne ou paprika. Puis montez en neige ferme les blancs des deux oeufs laissés de côté et incorporez doucement au tout.

Dans un moule à feu en verre beurré versez la prépa-

PÓŁTOREJ GODZINY WALKI O ŻYCIE

Przez 90 minut nowojorski psychiatra, dr Joyce Brothers, walczył z samobójczynią o jej życie za pomocą radia, a świadkami były setki tysięcy słuchaczy przy głośnikach.

Była 9 rano, gdy stacja radiowa WMCA rozpoczęła audycję, w której występował również dr Brothers. W trakcie audycji do rozgłośni zadzwoniła jakaś kobieta i oświadczyła, że zażyła właśnie 15 tabletek weronalu w celu pozbawienia się życia. Nie podała jednak ani nazwiska, ani adresu, a sposób, w jaki przekazała tę informację wskazywał, że traktuje decyzję z całą powagą.

Wówczas psychiatra zaczął do niej mówić, tłumaczyć, przekonywać. Postanowił ją utrzymać przy życiu, dopóki policja jej nie odnajdzie i nie pospieszy z pomocą. Mówił nieprzerwanie, wkładając w to cały swój dar przekonywania. W ogromnym Nowym Jorku było to jednak szukaniem igły w stogu siana, bowiem kobieta natychmiast przerwała połączenie i nie można było ustalić jej numeru telefonu. Doktor Brothers nie tracił nadziei, był przekonany, że samobójczyni jeszcze go słucha — i mówił. Ale płynęły minuty, a poszukiwania nie dawały efektów.

Wkrótce jednak zaczęły dzwonić telefony od radiosłuchaczy, którzy starali się przyjść z pomocą w odnalezieniu desperatki, przekazując informacje i domniemania. Takich telefonów było przeszło 150, a każdą informację trzeba było sprawdzić. Czas płynął...

Po godzinie monologu Kierowanego w eter do nieznanej osoby doktor Brothers był już u kresu wytrzymałości. Ale

nie ustawał. O czym mówił? Streścił to potem krótko.

— Mówiłem jej, jakim ciemsem będzie ta śmierć dla innych, próbowałem przedstawić jej możliwości innego wyjścia z tej trudnej sytuacji. Ale czynił to nie znając swej nieoczekiwanej pacjentki. Wreszcie o godzinie 11.50 policja odnalazła kobietę w jej domu w Bethpage na Long Island. Podano tylko, że ma 50 lat, natomiast nie ujawniono nazwiska. Przewieziona do szpitala — przeżyła. Okazało się, że chociaż oszłamiona weronalem, nie mogła oderwać się od głosu nieznanego jej człowieka przemawiającego ze skrzynki radiowej.



ZŁOTE MYŚLI

Niektóre słowa podobne są do słonych konfitur.

tureckie

Jeśli potrafisz zachować zimną krew, kiedy wszyscy tracą głowę, świat należy do ciebie.

Rudyard Kipling

Ludzie godzą się, by śmiano się z ich dowcipu, ale nie z ich głupoty.

Jonathan Swift

Przeciwieństwem miłości nie jest nieważność, lecz obojętność. Obojętność sprowadza bliźniego do roli przedmiotu. Dlatego gorsza od zła jest obojętność na zło.

Joseph Fletcher

Zapominamy o swoich winach wyznając je komuś, lecz on zwykle nie zapomina.

Friedrich W. Nietzsche

Jak już informowaliśmy, reprezentacja polskich gimnastek uległa niespodziewanie w Krakowie drużynie Holandii w stosunku 172,05 : 175,00 punktów, a więc wyżej. Najlepszą zawodniczką meczu była Holenderka p. van Gerden, którą widzimy na zdjęciu w ćwiczeniach wolnych.

Fot. CAF

RECEPTA NA IDEAL

Opracowano receptę na współczesny ideal pięknej kobiety. Jest ona ułożona według systemu trójkowego.

A oto co kobieta powinna mieć, aby dorównać idealowi:

— białe: skórę, zęby, dłonie

różowe: wargi, policzki, paznokcie

— długie: nogi, włosy, palce

małe: zęby, uszy, stopy

krągłe: ramiona, pośladki, tyłki

szorstkie: szyja, talie, kostki

duże: oczy, piersi, biodra

ICH DZIESIĘCIU I ONA JEDNA

19-letnia Ester Vidal jest pierwszą kobietą na świecie, która występować będzie w barwach zawodowej drużyny piłkarskiej składającej się wyłącznie z mężczyzn. Od najbliższych spotkań Ester Vidal grać będzie jako środkowy napastnik w I ligowej drużynie urugwajskiej „Południowa Ameryka” z miasta Paysandu. Władze urugwajskiej zawodowej ligi piłkarskiej wyraziły zgodę na grę kobiety wraz z mężczyznami i przeciwko mężczyznom. Taką pozytywną decyzję Ester Vidal osiągnęła nie bez trudności, ale ostatecznie spośród osmioosobowej komisji, tylko jedna osoba wyraziła sprzeciw na jej grę w ligowym zespole.

Pierwsze „ostrogę” Ester zdobyła grając w kobiecej drużynie amatorskiej. Jej dwaj bracia grają także w drużynie „Południowa Ameryka” i zarówno oni, jak i ich koledzy, są zachwyceni bojującością w grze młodej piłkarki.

ZAWIŚĆ CZY SZCZEROŚĆ?

Pani Liisa Kalogeropoulos powiedziała ostatnio w Atenach, że nie może zrozumieć, jak Aristoteles Onassis mógł poślubić wdowę po prezydencie USA, Jacqueline Kennedy, która „ma kurzą skórę, szkaradne nogi, jest za chuda, ma jedno oko zbyt odległe od drugiego i wciąż śmieje się bez powodu”.

Trudno powiedzieć, aby pani Kalogeropoulos była bezstronna. Usprawiedliwia ją jednak to, że jest matką słynnej śpiewaczki Marii Callas, poprzedniej żony Onassisa.

Matka — jak sama mówi — nie widziała córki od 21 lat. Callas przysłała jej co miesiąc pensję w wysokości 200 dolarów, ale pod warunkiem, że nigdy nie będzie udzielać wywiadów prasie ani telewizji.

Tego warunku staruszka nie spełniła, dopuszczając do opublikowania tych wynurzeń. Nie wiemy jednak, czy córka-milionerka, znana zresztą ze skąpstwa, ukarała ją cofnięciem owych 200 dolarów.

ORYGINALNA KRYJÓWKA

Latem tego roku pracownicy holenderskich linii lotniczych KLM zauważyli dziwną parę odbywającą wciąż podróży z Nowego Jorku do Amsterdamu i z powrotem. Była to

CZAS NIE KRUSZY MIĘSOŚCI

Kiedy pani Dorota Crawford zerwała w roku 1916 zaręczyny ze swym narzeczoną, gdyż poświęciła się opiece nad chorą matką, był on zrozpaczony, ale nie przestał nosić jej zdjęcia na sercu. W jakiś czas potem ożenił się jednak z inną kobietą. Po czterech latach małżeństwa został wdowcem. Gdy po latach spotkał znów swą dawną narzeczoną, nie było już żadnych przeszkód na drodze do ich szczęścia. Zakochani natychmiast się pobrali. W dniu ślubu pan młody liczył 79 lat, a panna młoda — 81.



ration et faites cuire à four doux durant trente cinq minutes environ, de préférence au bain marie.

Servez la mousseline de jambon avec une sauce béchamel à laquelle vous pouvez ajouter éventuellement un cuillerée à soupe de concentré de tomate.

Ernestine DODUE



La semaine des Jeunes

emporte le vent". A la page 148, je lus: „Je vous aime, dit-elle d'une voix étouffée”. Un peu plus loin, à la page 277, je tombai sur la voluptueuse phrase que voici: „Il l'embrassait lentement de ses lèvres chaudes qui

de moi dans votre journal. Ravi de vous connaître, ma chère enfant, comme aussi de pouvoir constater que vous êtes belle de ce charmant avril que l'on appelle vingt ans. — Sire... Eminence... Majesté... Excellence... — balbu-

les garçons apparurent-ils sur la face de la terre?

Le vénérable vieillard ébaucha un sourire.

— Les garçons — m'expliqua-t-il — sont des enfants déguisés en hommes, et c'est la raison pourquoi il faut les cajoler. Ils sont apparus sur la terre en même temps que les singes et les fleurs, et c'est la raison pourquoi ils participent tout ensemble du ouistiti et du mimosa.

— Que pensez-vous de l'amour? — demandai-je alors.

— Un grand écrivain a écrit: „La récréation, la recoloration perpétuelle du monde dans un seul être, telles qu'elles s'accomplissent par l'amour, éclairent en avant de mille rayons la marche de la terre. Chaque fois qu'un homme aime, rien ne peut faire qu'il n'engage avec lui la sensibilité de tous les hommes. Pour ne pas démeriter d'eux, il se doit de l'engager à fond”. Je partage son avis — répondit-il.

Moi: — Cette phrase est positivement divine. Je vois, Nicolas, que vous avez beaucoup de lecture et d'érudition. Quels sont les héros de roman que vous préférez?

Saint Nicolas: — Les Mousquetaires, Arsène Lupin, Jean Valjean, Pickwick et Wokulski, le personnage principal de „La Poupée” de Bolesław Prus. Comme vous voyez, je pratique aussi les auteurs polonais. Et je ne saurais trop recommander aux lecteurs de votre journal de suivre mes brisées.

Moi: — Quel serait votre plus grand malheur?

Saint Nicolas: — Etre changé en femme.

Moi: — Que voudriez-vous être?

Saint Nicolas: — Assuré social.

Moi: — Quelle est votre occupation préférée?

Saint Nicolas: — Faire des présents aux garçons, bien sûr. Mais je ne leur en ferai plus s'ils ne lisent pas assidûment „La Semaine des Jeunes”, le seul journal qui puisse se flatter d'être le porte-parole officiel de leur patron.

Moi: — Quelle est votre devise?

Saint Nicolas: — Vivent les garçons!”, bien sûr!

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

EXCLUSIF

Entretien avec Saint Nicolas

COMME vous pouvez le constater, je me mets en quatre pour vous divertir. Je viens d'accomplir un exploit qu'aucun interviewer n'a jamais réussi à réaliser et que la postérité tiendra certainement comme une des plus belles pages de l'histoire du journalisme planétaire. Oui, c'est vrai, vous avez bien lu, votre vue ne vous trompe pas: je suis bel et bien parvenue à mettre la main sur saint Nicolas.

Comment ai-je-fait? Est-ce que j'ai dû m'embarquer sur un engin spatial et faire un tour dans les espaces interstellaires? Nullement. Figurez-vous que je l'ai rencontré dans un livre. Si! si! Voici: j'étais en train de me demander comment je pourrais faire plaisir aux garçons. Au bout d'un moment, il me vint dans l'idée de faire à l'occasion de la Saint-Nicolas une conférence sur l'amour. Désireuse de relever mes réflexions par des citations agréables, je me mis à feuilleter „Autant en

prenaient tout leur temps, comme si la nuit entière lui eût appartenu”.

Et c'est justement là, entre le mot „lèvres” et le mot „chaudes” que je trouvai le patron des garçons. Couché à plat ventre, il s'occupait à prendre la température de l'épithète „chaudes”.

— Eh bien! c'est du propre! — me pus-je m'empêcher de dire. — Depuis quand saint Nicolas a-t-il la mission de filer les amants?

Il se releva, toussota, jeta sur moi un coup d'oeil gouaillieur et:

— Vous vous trompez — fit-il. — Je ne file pas les amants. Je huile les baisers éparés dans les vieux romans d'amour pour faire plaisir aux garçons. D'ailleurs je vous attendais. Je savais que vous ouvririez ce livre. Vous êtes Martine, la rédactrice de „La Semaine des Jeunes”, n'est-ce pas? J'ai oui dire que vous avez fréquemment parlé

tiai-je, interloquée. Je ne savais vraiment pas quel titre je devais lui donner. Mais il eut la gentillesse de me venir en aide:

— Appelez-moi tout simplement Nicolas — dit-il. — Je suis un saint démocratique, moi, vous savez.

Et: — Vous voudriez peut-être m'interviewer? Ne vous gênez pas. Je me ferais un plaisir de répondre à vos questions — ajouta-t-il tout aussitôt.

Je fermai les yeux et tentai de rassembler mes idées. Puis:

— Nicolas — commençai-je — il est dit dans l'Écriture que l'Éternel forma l'homme de la poussière de la terre, qu'il fit tomber sur l'homme un profond sommeil, prit une de ses côtes et forma une femme de cette côte qu'il avait prise de l'homme. Mais l'Écriture ne fait pas mention des garçons. Pourquoi? Quand

SUKCES PLASTYKÓW KATOWICKICH W PARYŻU

Podczas XII Międzynarodowego Salonu Sztuki w podparyskiej miejscowości Juvisy-sur-Orge, plastycy z okręgu katowickiego. ZPAP, reprezentujący na tej poważnej ekspozycji plastykę polską, odnieśli godny uwagi sukces. Miara wysokiej oceny, z jaką spotkały się ich prace z dziedzin grafiki i malarstwa, były nagrody i wyróżnienia. Srebrne medale otrzymali — Stefan Suberlak i Igor Neubauer, medale brązowe — Eryk Pudełko i Norbert Wittek. Wyróżnienia przypadły w udziale Stanisławowi Gawronowi, Zdzisławowi Stankowi i Jerzemu Handermadowi.



196

PIGULARZ

rości?... Przeciwnie, doprawdy... uważam pana za... przyjaciela... prawdziwego przyjaciela...

— Niech pani o tym nigdy nie wątpi! — podchwycił z zapalem Władysław.

— Mam nawet dla pana prośbę... ale warunek... że pan po wie mi otwarcie, co pan myśli?... Bez żadnych wykrętów... zupełnie szczerze!...

— Ależ... niech pani rozkaże! Wszystko, wszystko gotów jestem uczynić...

Hela spojrzała na Władysława z wdzięcznością. Farmak w tym jednym spojrzeniu widział się wniebowzięty. Walkiewiczówna była w tej chwili piękniejsza niż kiedykolwiek. Ślicznie jej było z tym niewinnym zakłopotaniem, ze spuszczonej rękami, zsuniętym na misternie rzeźbione ucho promieniem jedwabistych włosów.

Po krótkim namyśle zaczęła z właściwą sobie determinacją, wskazując na mężczyznę przeglądającego obojętnie leżące na kominku albumy:

— Jak się panu podoba ten pan?... Tylko proszę być szczerym.

— Który?... Ach... ten... inżynier?... — odrzekł nieprzytomnym głosem Władysław, poznawszy wysokiego blondyna z balu.

— Pan go zna?

— Nie... tylko z widzenia!...

— Więc?...

— Owszem!... Bardzo elegancki... Ale... — dodał patrząc na przerzedzoną czuprynę inżyniera i pomarszczoną twarz — to już człowiek poważniejszy... starszy!...

— Bez wątpienia! Ciocia powiada, że to jest właśnie jego wielką zaletą! Bo, widzi pan, uważam pana za prawdziwego przyjaciela... powierzę panu jedną wielką tajemnicę... chcę mnie wydać za żonę z tego pana! Ma bardzo piękne stanowisko, wykształcony, miły. Lubię go... nawet go bardzo lubię!... Ach... a ja przecież tak mało wymagam... chciałabym być tylko szczęśliwa i nic więcej!... Ciocia powiada, że na mnie czas wielki, i zdaje się, że ma słusność... a ponieważ pan Zygmunt okazuje mi tyle zająca...

Hela, spojrzawszy zniemacka na Władysława, urwała nagle. Twarz farmaka była trupioblada, oczy dziwnie szkliste, bezbarwne, jakby skamieniałe. Walkiewiczówna zaniepokoiła się:

— Panie Władysławie! Co panu jest?... (d. c. n.)

PIGULARZ

193

— Przecież powinieneś się leczyć, ratować... koniecznie... wyrzucić z siebie ten źle ulokowany sentyment. Czekaj. *Similia similibus curantur**... zaprowadzę cię do Dziunia... powiadam ci, ten zaraz wykoncypuje jakie niezawodne lekarstwo w postaci zgrabnego buziaczka! Ho, ho! Pigularzu! Nie bądź zarozumiałym, są medykamenty, których wy w swej kuchni łaćcińskiej przygotowywać nie umiecie!... Zgoda? Albo... chodźmy do Walkiewiczówny! Z daleka przesadzasz, idealizujesz... zobaczysz z bliska... no i zaraz ci ulży!... Zabieraj się... nie marudź. Robić to robić od razu. Ja cię wykuruję.

Władysław bronił się, lecz coraz słabiej. Myśl zobaczenia Heli zwyciężyła. Poszli.

Ciotka Walkiewiczówny, osoba zamożna, prowadziła dom na dosyć wysoką skalę. Regularnie co tydzień przewijała się tam młodzież mieszczańsko-szlachecka, liczne grono pań z tak zwanego towarzystwa i szereg brukowych znakomitości. Nie małym magnelem w danym razie była Hela, pomijając tak ważne bądź co bądź dane, jak gościnność domu i możliwość nawiązania stosunków z osobami, jeżeli niezbyt wybitnymi, to przynajmniej zasobnymi. Nadto tu niekiedy fabrykowano opinię publiczną, tu załatwiano wymianę towaru platkarskiego i tu obradowano nad organizacją teatrów amatorskich, zabaw filantropijnych i niefilantropijnych i pędzono życie dostatecznie przyjemne... bo nie przekraczające nigdy formułek o tym, co wypada, a co nie wypada. Ludzie ci spacerowali i jeździli po Nowym Świecie i Krakowskim Przedmieściu, na Wierzbowej i Marszałkowskiej załatwiali interesy, Świętokrzyską znali ze słyszenia, a czasem ledwie kursowały wśród nich legendy o Stawkach i Czerniakowskiej! Cóż bo ich takie zapadłe kąty obchodzić mogły? Czy nie mieli słusności wybierając ulice jasne, czyste, szerokie, które lśnią się od złoconych szyldów, lustrzanych szyb, gdzie czynność miotły sprawują zawzięcie jedwabne ogony, aksamitne rotundy, kosztowne płaszczki?

Myśliciel znalazłby może salon ciotki Heli pustym... a wszakci stały tam meble adamaszkim kryte i złożone konsole, były dywany, portierey, kandelabry, obrazy, kwiaty... były nawet poezje w safianowych oprawkach i powieściopisarze, którzy się doczekać zdołali jubileuszowych wydań z portretami i na welinie.

W salonie tym mówiono dużo w ogóle, choć nigdy nadto...

* *Similia similibus curantur* (łac.) — podobne leczy się podobnym.



W październiku 1958 r. ukazał się w Tygodniku pierwszy „Kącik ogrodnika”. Od tej pory minęło trzynaście lat i trzy miesiące i choć w międzyczasie „Kącik” nazwano „W moim ogródeczku” pozostał nadal skromnym kącikiem, który — poza ogólnymi małymi informacjami z dziedziny uprawy warzyw, drzew i kwiatów — był raczej przypomnieniem, co w danym miesiącu jest do zrobienia. Ukazało się już około 159 takich porad i w ciągu tego czasu naszym amatorsko-ogrodnikom z pierwszych dni przybyło — jak się to mówi — trzynaście krzyżyków na grzbiecie w pracy na swych działkach górniczych, podmiejskich i wiejskich. Mnie też. Dlatego wydaje mi się, iż młodszy, którzy w uprawie swego ogródka widzą pożytek i przyjemność, korzystają dziś z informacji, jakie znajdują w licznych tygodniowych i miesięcznych wydawnictwach francuskich, a przeznaczonych specjalnie dla „jardiniers du dimanche” (ogrodników niedzielnych). Ci zaś na Północy mają pod ręką biuletyn „POUR NOS JARDINS”, organ towarzystwa Société d'horticulture et des jardins populaires de France w Valenciennes (95, bd Saly). Jest to dwumiesięcznik drukowany w ilości około 800 000 egzemplarzy. Uważam więc, że miejsce, które zajmował poradnik ogrodniczy, będzie lepiej wykorzystane na ciekawsze i pożyteczniejsze wiadomości dla ogółu czytelników Tygodnika. Dziękuję więc za dotychczasową uwagę, żegnam

czytelników kącika ogrodniczego i tych przyjaciół i znajomych, których miałem przyjemność z tego powodu poznać.

WASZ OGRÓDNIK (W. M.)

POLSKIE PRZYŚŁOWIA LUDOWE O GRUDNIU

Grudzień ziemię grudzi, dla zwierząt i ludzi. W pierwszym tygodniu pogoda stała, będzie zima długo biata. Gdy w Adwencie sadz na drzewach się pokazują, to rok urodzajny nam zwiastuje. Mroźne Gody, wczesne wody, a jak ślota, późno błota. Na Pasterkę po wodzie, Alleluja po lodzie.

Sezon zimowy we Francji jest okresem niskich temperatur, a rozpoczyna się po opadnięciu liści z drzew i trwa do połowy lutego, ale im dalej na Południe, tym czas zimy bywa krótszy.

Mało roboty w ogródku warzywnym, ale gdy warunki i pogoda sprzyja, można wzmocnić ziemię obornikiem lub nawozem mineralnym (Superbiogine) i przekopać, a później, gdy się ociepli na zagonach słonecznych posadzić można: czosnek (ail), wczesną kapustę (choux hatif), cebulkę (ciboule), szalotkę (échalote), truskawki (fraisiers), sałaty (laitues), cebule (oignons de Mulhouse), pory (poireaux) oraz posiać: wczesną marchew (carotte hatif), bób (fèves hatives), pasternak (panais), trybulę (cerfeuil), pietruszkę (persil), groszek wczesny (pois hatifs), rzodkiewkę (radis).

Warto też przemyśleć nowe projekty pracy, zakup nasion, nowych narzędzi lub naprawę starych.

W ogródku owocowym kontynuuje się sadzenie młodych drzew, kopanie pod nie dołków, przygotowanie do nich żyznej ziemi.

W dalszym ciągu można skraćć lub wycinać gałęzie, ale powstałe stąd większe rany należy pokryć mazią (mastic fluide albo mastic à greffer). Po przecięciu gałęzi trzeba drzewa opryskać żółtym preparatem ochronnym np. Superelgétol (w proszku, na 25, 50 lub 100 litrów) lub mocniejszym płynem Elgétiver. Oprysk zrobić w dzień spokojny, niesłoneczny, w starym odzieniu, bo plami, w rękawicach i ewentualnie w okularach. Opryskiwać należy zewnętrzne gałęzie i pień. Płyn ten nadaje się również do oprysku agrestu, porzeczek, malin i winogron, ale trzeba ostrożnie rosnać w pobliżu truskawki i warzywa.

Sezonowa praca w ogródku kwiatowym — to sadzenie krzewów, spulchnianie ziemi pod rosnącymi, wzmocnienie torfem ziemi, dzielenie roślin bulwiastych, odnowienie brzożog obsadzonych bukszpanem (buis), goździkami (oeillets), fiołkami (violettes) itp. Pod szkiełkami, aby wcześniej zakwitły, można posiać rośliny roczne, na przykład: Adonis, Belle-de-Jour, Centaurée, Clarkia, Coreopsis, Julienne, Souci i inne.

P.S.: W listopadzie, w notatce o nowych gatunkach warzyw opuszczono, iż pomidory „Cerise” mają owoce grube od trzech do pięciu centymetrów i rosą jak winogrona w kłóciach.

Karmimy ptaki zimą. Ptaki są najwierniejszymi sprzymierzeńcami w walce ze szkodnikami. Niska temperatura nie jest groźna dla ptaków, ale giną one masowo z głodu. Stwierdzono, że z każdej dziesiątki sikor tylko trzy lub cztery przeżyją zimą. Nie mogą znaleźć pożywienia, gdy ziemia oraz wszelkie szpary w drzewach, służące za spiżarnie, pokrywają się śniegiem lub lodem i stają się dla ptaków niedostępne. Dokarmiamy więc je regularnie i przez całą zimę. Ziarna konopi, zbóż, owsa, prosa są bardzo przydatne.

P 23, rue Taitbout —
PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin
K **BANK**
O **POLSKA KASA**
OPIEKI S. A.

W związku z licznymi zapytaniami BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A. Oddział w Paryżu uprzejmie informuje swoich Klientów, że obowiązujące przepisy dewizowe w zakresie przekazów pieniędzy za granicę zostały zmienione w sposób następujący:

- karnety wymiany zostały zniesione
- istnieje możliwość KAŻDORAZOWEGO przekazania za granicę kwoty do 300 F. — bez udokumentowania.

Tym samym ZNIESIONY ZOSTAŁ PRZEPIS dopuszczający przekazywanie za granicę tylko raz w roku 250 F.

WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

JACEK NAŁASKOWSKI — Bytom, pl. Słowiański 8 m. 5 — już od dawna pragnie nawiązać przyjacielski kontakt z rówieśnikami z Francji. Ma 17 lat i jest uczniem liceum ogólnokształcącego. Interesuje się kulturą, filmem, nauką i techniką, muzyką młodzieżową, fotografią, filatelią i sportem.

JOLANTA MACHCZYŃSKA — Gdynia, ul. Zygmunta Augusta 6 m. 60 — uczennica liceum ogólnokształcącego, lat 18, chciałaby ko-

respondować z młodzieżą francuską polskiego pochodzenia na temat znaczków pocztowych i wymiany widokówek a także na temat sportu.

ANDRZEJ WOZNAK — Nowy Dwór Mazowiecki, ul. Warszawska 15/17 — ma 20 lat i ukończył studium kulturalno-oświatowe, lubi muzykę, teatr i film. Kolekcjonuje widokówki, long-plays oraz reprodukuje malarstwa. Chciałby korespondować z Rodakami z Francji lub Belgii.

194

PIGULARZ

Mówiono o wszystkim. Więc o prądach nowoczesnej literatury, o tualacie pani Kotockiej, o teatrze, sztukach pięknych wycieczce na Capri i raucie w ratuszu.

Uprzejma gospodyni dbała o swoje czwartkowe recepcje * i zawsze miała kogoś do „pokazania”... — pamiętając o uroczajności. Jednego dnia nowelista modernistyczny interesował swym czarnym, opiętym szelnie pod szyję krawatem; to znów muzyk uznany, przecież nie uznanych trudno przyjmować, wzbudzał zachwyt rozwichrzoną czupryną; innym razem uczony porywał tym, że go nikt zrozumieć nie mógł. W ogóle każdy gość musiał być „czymś” albo „kims” — nic przeto dziwnego, że ciotka Heli przyjęła Władysława przeciągłym:

— A... pan Turecki!...

Władysław złożył głęboki ukłon i dał się znów powodować Stachowi. Student mu tutaj jeszcze więcej imponował. Podziwiał wprost jego pewność siebie, z jaką nawiązywał rozmowę z pannami, witał eleganckich panów lub odpowiadał statecznym damom — zawsze prowadząc Władysława i przedstawiając go zebranym. Wądrowski nie skąpił przy tym Władysławowi uwag i objaśnień.

Przy prezentacji jegomość w złotych okularach, z silnie zaokrąglonym brzuszkiem, raczył zauważyć uniform Władysława.

— Pan... służy w kawalerii? Chociaż zdaje mi się, że tego munduru nie spotykałem!...

— Nie, panie, jestem... farmaceutą... właśnie ten mundur...

— Pan jest apteka...rzem! — powtórzył jegomość z odcieniem przykrego zdumienia w głosie.

— Właśnie! — wtrącił energicznie Stanisław. — Albo co?!...

— Ależ nic! Owszem! Bardzo... bardzo... dobry... zawód! I pan... tego... w wojsku także... tego... są... lekarstwa?

— Czy pan jest cierpiący?... — odparł hardo Stanisław i zwracając się do Władysława, dodał: — Chodź, bo radca Bajalski gotów nam wyliczać.. wszystkie swoje dolegliwości, a my musimy do pańien!...

Radca spojrział gniewnie na studenta, lecz ten szeptał już Władysławowi do ucha, prowadząc go w stronę buduaru:

— Powiadam ci, szlifbruk oficinalis! Tacy oni tu wszyscy... ale śmieję się z tego!...

W buduarze rej wodziły panny otoczone zwartym tłumem

* Recepcja — przyjęcie.

PIGULARZ

195

młodzieży. Panowała tu ożywiona i beładna rozmowa, przepłataną niekiedy wybuchami śmiechu. A raczej był to szereg cały półsłów, rozstrzelonych myśli, nic nie znaczących wyrazów.

Towarzystwo atoli snadź znało się od dawna i często się spotykało, gdyż dała się tu zauważyć pewna zażyłość. Niekiedy jeden wyraz, rzucony od niechcenia przez kawalera lub pannę, budził ogólny wybuch wesołości.

Władysław z trudnością przecisnął się ze studentem do Heli. Walkiewiczówna powitała przybyłych gradem słów:

— A... witam! Już wątpiłam o panu, panie Władysławie!...

To pewno zasługa pana Wądrskiego! Państwo pozwolą! Pan Turkowski, towarzysz moich lat dziecińczych... Pana Wądrskiego chyba znacie!...

— Przecież to nasz... nieznośny!... — ozwał się z boku srebrzysty głosik.

Młodzież zachichotała głośno. Stach zwrócił się żwawo ku figlarnej osóbcie.

— Panno Ireno! Czym sobie zasłużyłem na taką złośliwość?!...

— Bo jesteś pan wrogiem płci pięknej!

— Ja?! — wołał Stach z komiczną miną. — To kalumnia!...

Bo... nie ma na świecie kobiety, która by mnie nie zdołała oczarować, porwać, zachwycić!...

— Czy i babcia Mrugańska także?...

— Za pozwoleniem, babcia Mrugańska, w moim pojęciu, nie jest kobietą, tylko babcią!... Tak samo i panna Melania, która od razu przyszła na świat w charakterze poważnej cioci!...

Nowa kaskada śmiechu była odpowiedzią na złośliwy koncept studenta.

Władysław, po zamienieniu z mężczyznami ceremonialnych uściśnień rąk i ukłonów, zbliżył się do Heli.

Walkiewiczówna usiadła na pluszowym fotelu, wskazując Turkowskiemu stojące obok krzeselko.

— Po raz pierwszy widzę pana w mundurze! Długo pan jeszcze ma służyć?

— Niecałe ośm miesięcy.

— Dłaczego pan taki był nieśkaskaw na nas?... Jestem pewna, że gdyby nie pan Stanisław!...

— Istotnie. Sądziłem, przepraszam, że pani przez grzeczność!...

— Fe! Panie Władysławie! Posądz pan mnie o brak szcze-

SPORT

SPORT

SPORT

SPORT

SPORT



Sobiesław Zasada mknie na trasach Rajdu Belgijskiego

SOBIESŁAW ZASADA PO RAZ TRZECI MISTRZEM EUROPY

RAJDOWYM automobilowym mistrzem Europy został po raz trzeci Sobiesław Zasada. Jest to wypadek bez precedensu w historii tej dziedziny sportu. Poprzednio taki tytuł wywalczył Zasada w 1966 i 1967 r. Wicemistrzem Europy był natomiast w roku 1969.

Do czasu rozegrania ostatniej eliminacji mistrzostw Europy, którą był Rajd Belgijski w dniach 11-13 listopada, przyznawanie tytułu było sprawą otwartą. Najgroźniejszym rywalem Zasady był Włoch S. Munnari, który do ostatniego rajdu wystartował nie, jak zapowiadał, na „Lancii-Fulvii”, lecz wybrał wóz jeszcze szybszy i bardziej zrywny „Fiat-Abarth 200”. Jednak ten prototypowy samochód okazał się dla Włocha pechowy — defekt instalacji elektrycznej wyeliminował go z walki. Zasada miał więc taki zapas punktów, że mógł w ogóle nie ukończyć Rajdu Belgijskiego i zdobyć tytułu mistrza Europy.

Jednak duch sportowy wziął górę. Z etapu na etap, na ciężkiej 1800-kilometrowej trasie, jechał coraz lepiej i windował się w górę w klasyfikacji. Najpierw był siódmy, potem trzeci, a na mecie zajął drugie miejsce. Jego pilotem w tym rajdzie był Luksemburczyk N. Koch.

Przypomnijmy pokrótce karierę znakomitego polskiego mistrza kierowcy. Startować w rajdach rozpoczął Zasada w 1949 roku. Długo musiał czekać, zanim jego nazwisko stało się znane na szosach Europy. Oprócz sukcesów w mistrzostwach kontynentu, Zasada ma na swoim koncie piękne zwycięstwo — Grand Premio Argentina w 1967 roku. Przed dwoma laty był szósty w Rajdzie Safari, a w tym roku — piąty i najlepszy z Europejczyków. Był zawsze w czołówce rajdów maratońskich, m. in. zdobył czwarte miejsce w rajdzie Londyn — Sydney i ósme na trasie Londyn — Meksyk.

Przed wyjazdem do Belgii Zasada zapowiedział, że będzie to jego ostatnia próba zdobycia tytułu mistrza Europy. Odtąd ma zamiar startować w innego rodzaju imprezach — w wielkich rajdach maratońskich typu Safari. Najbliższe plany — to przygotowanie do startu w Rajdzie Monte Carlo na „Polskim Fiacie”.

Poinformować jeszcze warto, że Rajd Belgijski wygrała załoga gospodarzy Jacquemine — Andy na „Renault Alpine 1600”. Zasada startował na „BMW 2002 ti”.

Znakomitemu polskiemu zawodnikowi życzymy wielu jeszcze sukcesów!

FRANCUSKI DĄB W GAJU OLIMPIJSKIM

Każda ze 126 reprezentacji olimpijskich, które startować będą na Olimpiadzie w Monachium przywiezie lub przyśle najbardziej typowe dla swego kraju drzewo. Powstanie w ten sposób olimpijski gaj przyjaźni. Jako pierwsze przybyły cedry — prezent komitetu olimpijskiego Libanu. Francja ma zamiar przekazać sadzonki dębu, a trzy kraje Afryki Środkowej — drzewo figowe. W Polsce nie zapadła jeszcze decyzja. Być może, naszym prezentem będzie brzoza.

A oto inne aktualne wiadomości olimpijskie:

Ustalona została trasa, jaką przebędzie znicz olimpijski do Monachium. Liczy ona 5100 kilometrów i prowadzić będzie przez Grecję, Turcję, Bułgarię, Rumunię, Węgry, Jugosławię, Austrię i NRF. W skład sztafety wejdzie 5100 sportowców i każdy przebiegnie 1 kilometr. Sztafeta wystartuje z Olimpij w połowie czerwca 1972 roku, aby przybyć do Monachium 25 sierpnia.

Podobnie, jak podczas poprzednich Igrzysk, i tym razem na kilka miesięcy przed rozpoczęciem tej gigantycznej imprezy zostanie umieszczony na orbicie, wokółziemskiej sztuczny satelita. Następnie trzy dalsze znajdą się nad Atlantykiem, Pacyfikiem i Oceanem Indyjskim. Każdy satelita przekazywać będzie obraz oraz 21 kanałów językowych. Przewiduje się, że olimpijskie boje obserwować będzie przeszło 800 milionów widzów.

31-letnia florecistka z Augsburga, Heidi Schmidt-Grundmann złoży ślubowanie w imieniu wszystkich uczestników Igrzysk w Monachium podczas uroczystego otwarcia tej imprezy.

AKTUALNOŚCI POLSKIEGO SPORTU

● Rozegrany w Hamburgu rewanżowy mecz piłkarski w ramach eliminacji do mistrzostw Europy pomiędzy Niemiecką Republiką Federalną a Polską zakończył się wynikiem 0:0. Jest to z pewnością sukces polskiej reprezentacji. Mecz jednak zdecydował o tym, że drużyna polska odpadła z dalszych rozgrywek. Wprawdzie do całkowitego zakończenia gier w tej grupie pozostał jeszcze mecz Turcja — Polska, ale nie będzie miał on żadnego wpływu na ostateczną klasyfikację.

Oto aktualna tabelka VIII grupy:

1. NRF	10 : 2	10 : 2
2. Polska	6 : 4	10 : 5
3. Albania	3 : 9	5 : 10
4. Turcja	3 : 7	3 : 13

● Chociaż do zakończenia rozgrywek o drużynowe mistrzostwo Polski w boksie została jeszcze jedna runda meczów, warszawska Legia praktycznie biorąc zapewniła sobie pierwsze miejsce, wygrywając ostatnio spotkanie z BOTS Bielsko-Biała 14:6. Polacy zdobyli tytuł mistrza Polski już po raz trzynasty. W grupie B ekstraklasy na pierwszym miejscu znajdują się Avia Świdnik.

● W rozgrywkach ligi hokejowej sytuacja zaczyna się wyjaśniać. Obronca tytułu mistrza Polski — Podhale Nowy Targ uzyskało już wysoką formę i w dwóch meczach pokonało lidera tabeli — Naprzód Janów, wysuwając się tym samym na prowadzenie.

● Polscy hokeiści wezmą udział w turnieju olimpijskim w Sapporo. Polacy grać będą z drużyną NRF spotkanie eliminacyjne o prawo gry w grupie pierwszych sześciu drużyn turnieju olimpijskiego.

● Liga koszykówek staje się coraz ciekawsza. W bezpośrednim meczu spotkało się Wybrzeże Gdańsk, obrońca tytułu Mistrza Polski z dotychczasowym liderem Polonią Warszawa. Niezwykle ciekawym emocjonujące spotkanie zakończyło się zaledwie trzytygodniowym zwycięstwem 97:94 drużyny gdańskiej, gospodarzy meczu. Niespodzianką były dwie kolejne porażki krakowskiej Wisły. Na prowadzenie w tabeli wyszła Lublinianka, ale zarówno Polonia, jak i Wybrzeże mają po jednym meczu mniej.

● Tylko ŁKS jest bez porażki w rozgrywkach ligi koszykówek kobiet.

● Sensacją piłkarską Warszawy było spotkanie Aktorzy — Dziennikarzy, zorganizowane przez „Express Wieczorny”. Cały dochód, w wysokości 250 tysięcy złotych, przeznaczono na odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie. Mecz zakończył się wynikiem remisowym 3:3, wobec tego postanowiono, że pułchar, jaki miała otrzymać zwycięska drużyna, przez pół roku będzie stał w Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich, a przez drugie sześć miesięcy — w SPATIF.

● Podczas międzynarodowego turnieju zapasniczego w Mińsku (ZSRR) Jan Wypiórczyk zajął drugie miejsce w swojej wadze, a Ryszard Długosz był trzeci.

● Andrzej Szajna wygrał w Budapeszcie ćwiczenia na czterech przyrządach podczas wielkich międzynarodowych zawodów gimnastycznych.

● O „Lampę Górniczą” walczyli w Katowicach najlepsi polscy łyżwiarze figurowi wykazując już dobre przygotowanie do sezonu.

WYŻSZA UCZELNIA W BIAŁEJ PODLASKIEJ

Biała Podlaska nie należy do dużych miast. Ostatnio jednak przeżywa ona swą drugą młodość. Buduje się tu wielkie zakłady przemysłowe, które w zasadniczy sposób zmieniają charakter rolniczy tego okręgu na przemysłowy. Biała Podlaska jest także jednym z nielicznych miast powiatowych w Polsce, które szczytą się posiadaniem wyższej uczelni.

Akademia Wychowania Fizycznego w Warszawie rozpoczęła 43 rok studiów. Inauguracja roku akademickiego odbyła się właśnie w filii AWF w Białej Podlaskiej. Fakt ten podkreślił znaczenie filii, jako integralnej części warszawskiej uczelni. Celem filii AWF w Białej Podlaskiej jest kształcenie nauczycieli wychowania fizycznego, posiadających wszechstronną wiedzę ogólną. Inauguracji dokonał w otoczeniu grona profesorskiego, nowy rektor Akademii Wychowania Fizycznego docent dr Tadeusz Ulatowski.

Nazwisko to nie jest obce tym wszystkim, którzy interesują się sportem polskim. Dr Tadeusz Ulatowski był przed laty jednym z najlepszych koszykarzy. Grał w kilku klubach, m. in. w warszawskiej Polonii i Legii, następnie był trenerem. Równocześnie studiował na Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie. Przeszło sto razy grał w reprezentacji Polski, broniąc jej barw w meczach międzypaństwowych oraz na wielkich imprezach jak mistrzostwa Europy oraz Igrzyska Olimpijskie.

Po zakończeniu kariery sportowej i trenerskiej poświęcił się pracy naukowej i ostatnie lata kierował Instytu-

tem Naukowym Kultury Fizycznej. Rektor AWF powiedział przedstawicielowi „Tygodnika Polskiego”:

— Obieramy kurs na specjalizację. Po połączeniu AWF z Instytutem Naukowym Kultury Fizycznej będziemy rozporządzali najlepszymi kadrami wybitnych fachowców. Zmniejszamy poważnie liczbę jednostek organizacyjnych, powołując na ich miejsce w naszej uczelni cztery instytuty, centrum medycyny sportowej oraz trzy zakłady naukowe. Chcemy zapalić w naszej uczelni zielone światło dla wybitnych sportowców, a wszystkich studentów już w czasie nauki przygotowywać do praktycznego stosowania umiejętności, nabytych podczas studiów. Dlatego też jeden z zakładów zajmować się będzie wyłącznie sprawami praktyk studenckich. W dalszej kolejności chcielibyśmy przy współpracy z Towarzystwem Krzewienia Kultury Fizycznej utworzyć wzorcowy ośrodek rehabilitacyjny, a przy pomocy warszawskich klubów sportowych — tak zwaną „sportową szkołę młodzieży” zlokalizowaną na Stadionie Dziesięciolecia.

Nawiążemy zresztą ścisłą współpracę z warszawskimi klubami nie tylko przy okazji prowadzenia tej szkoły,

lecz także chcemy im pomóc w prowadzeniu nowoczesnego treningu we wszystkich sekcjach.

Nowe zadania, stawiane przed AWF mogą być spełnione tylko w wypadku dysponowania świetną bazą naukowo-sportową. Większość urzędzeń specjalnych, potrzebnych naszym instytutom już mamy, pozostałe zakupimy w Kraju i za granicą. Baza sportowa jest intensywnie modernizowana, a w przypadku Białej Podlaskiej — budowana od podstaw, w czym bardzo pomaga społeczny czyn 400 słuchaczy naszej filii. Jesteśmy więc dobrej myśli i myślimy, że wspólnym wysiłkiem kadry naukowej oraz studiującej młodzieży osiągniemy nasze cele.

RADIOODBIORNIKI-TELEWIZORY

Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego

LENG-PICARD ET C-IE

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

TELEFONY: 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (NORD)

„Tygodnik” jest jeden

PANIE REDAKTORZE!

Mój zięć zaczął ostatnio rozcztywać się w dziełach austriackiego lekarza nazwiskiem Sigmund Freud, który żył w latach 1856—1939. Podobno ten Freud odkrył, że człowiek jest stworzeniem nerwowym i skomplikowanym. Tłumaczy zięciowi, że ja, choć nigdy dotąd o Freudzie nie słyszałem, od dawna już o tym wszystkim, co on rzekomo odkrył, wiem. Ale zięć mi nie wierzy. Twierdzi, że gdyby było prawdą, że ja o tym wszystkim już od dawna wiem, to dzisiaj cały Paryż byłby mi pokłony i poczytywałby mnie za geniusza. I gadaj tu, człowieku, z ciemną osobą.

A może zięć ma rację? Może gdybym był w odpowiedniej chwili podał do publicznej wiadomości, że wiem, iż człowiek jest istotą zawiłą i niespokojną, zasiadałbym dzisiaj w akademickim fotelu, obiady i kolacje jadłbym w wytwornych restauracjach i miałbym pieniądze jak lodu? A tak mam figę marynowaną. Więcej już taki głupi i nieśmiały nie będę. Teraz jak tylko coś odkryję, zaraz uszem wobec i każdemu z osobna swoje odkrycie ujawnię.

Czego jak czego, ale inwencji, czyli pomysłowości zaprzeczć mi chyba niepodobna. Już dokonałem nowego odkrycia. Jakiego? Otóż odkryłem, że jeśli tak pójdzie dalej, wszyscy dostaniemy kręćka. Kto nas nabawi kręćka? Reklama. Jasne, że reklama. Czy Was reklamy w prasie, radiu i telewizji i owe tysiące plakatów reklamowych, którymi oblepię są domy, mury, parkany, autobusy i wnętrza metra — czy Was to wszystko nie zaczyna przysparzać o lekkie oszobotwienie? Mnie bo tak. Reklama przysparza mi o oszobotwienie, a czasem nawet i okropny zamęt myśli, o prawdziwe duchowe katusze. Nic a nic nie przesadzaj. Weźmy taką prostą, głupią sprawę jak zakup mydła czy proszku do prania. W dawnych latach czynność ta nie kosztowała mnie żadnego wysiłku. Dzisiaj natomiast ilekroć moja posyła mnie po mydło albo po proszek do prania lub do mycia podłóg czy zlewu, tylekroć opada mnie wahanie i niepokój, zwlekam z wejściem do sklepu i wzorem legendarnego duńskiego księcia Hamleta, który miał zyc jak król albo przynajmniej jak człowiek wolał: „Być albo nie być — oto jest pytanie!”, filozofuje i wygłaszam w duchu długie monologi. No bo nie wiem, psimac, na jaki proszek się zdecydować. Dawniej proszek był jeden, a nawet jeśli było ich więcej, to nikt na to nie zważał i nikt się tym nie przejmował. Teraz natomiast mamy tych proszków do licha i trochę. Jeden szaleje podobno w brudnych budach niższym tajfun. Jest to tak zwany „biały cyklon”. „Chętnie — myślę — chętnie bym ten cyklon nabył, czemu nie, ale może jakiś inny proszek jest od niego lepszy?” Podobnie ma się rzecz z proszkami do prania. Istnieje, jak z pewnością wiecie, proszek zwany „naukowym” oraz proszek, który podczas prania przeistacza się w brudnych gaciach i koszulach w białego konnego rycerza i dęga brud sążnistą dżdż. I jeszcze proszek z enzymami. Znać ten proszek? Ja, kiedy moja go kupiła, z miejsca poleciłem go „Słownik wyrazów obcych”: chciałem zrozumieć, co to takiego jest, te całe enzymy. W „Słowniku wyrazów obcych” przeczytałem, że są to „związki organiczne złożone, wytwarzane przez żywe organizmy zwierzęce i roślinne, umożliwiające przebieg wielu różnych procesów biochemicznych”. Oczywiście, nadal nic nie rozumiem. Jak to pisał Słowacki: „Czy to pies? Czy to bies?” Moja mówi, że chyba wkrótce przyjdzie kobietom prac z encyklopedią w ręku.

Ale wracamy do rzeczy. Proszków, powiadam, mamy teraz do licha i trochę, a ponieważ specjaliści od reklamy codziennie zachwalają je na łamach prasy, na falach eteru, na tak zwanym małym ekranie i nawet na ulicy i wbijają nam w głowę, że każdy z nich jest cudowniejszy od pozostałych, człowiek, który, jak wykazali to czarno na białym Freud i Grzybek, już i tak jest istotą zawiłą i niespokojną, stał się teraz w dodatku stworzeniem kompletnie zdeorientowanym. Tak — kompletnie, bo przecież nie tylko proszków

LISTY Józefa Grzybka

mamy do licha i trochę i nie tylko do kupienia wszystkich proszków starają się człowieka specjaliści od reklamy zmusić. Mydło też jest mnóstwo. Którym się myć? Tym zwyczajnym, czy tym, którym mydli swoje dosyć już chyba leciwie, ale wcale jeszcze ciekawe ciało Marina Vlady? A jakim winem zakrapiać posiłki? Tym, które mieni się „aksamitem żołądka”? Może raczej tym, które rzekomo trąbią tylko osoby dystygowane? Przecież ja też chciałbym być dystygowaną osobą. Czy to ja jestem od macochy, czy co? No ale jest jeszcze tyle innych win. Tyle czekolad. Tyle rozmaitych kalesonów. Które mam nosić? Te zwyczajne, barchanowe? Czy te specjalne, o których jeden wesoły dziaduś powiada w telewizji, że kto w nich chodzi, ten zapomina o reumatyzmie i wszelkich innych dolegliwościach i skacze jak wiewiórka? Nie wiem, psiakrew. Nie wiem. Na nic nie mogę się zdecydować. Nie jestem już panem swej woli. Panem mej woli stała się reklama. Mnie to irytuje. Mnie to męczy!

Zięć mój i córka twierdzą, że jestem człowiekiem starej daty. Im od tego natłoku reklam wcale w głowie nie huczy. Im się to podoba. Oni powiadają, że właśnie dzięki reklamie ma człowiek wszelkie warunki do swobodnego wyboru. „Czy nie byłby tata zadowolony, gdyby zamiast jednego „Tygodnika” wychodziło w Paryżu dziesięć albo dwadzieścia „Tygodników?” — pytają.

Też pomysł. Pewnie, że nie byłbym zadowolony. No bo znowu zostałbym zdeorientowany. Ale nie na długo. Nawet gdyby te inne „Tygodniki” publikowały fotografie całkowicie gołych kobiet, nawet gdyby te gołe gracie były nie wiem jak okragłe i apetyczne, nawet gdyby inne „Tygodniki” obdarowywały swoich czytelników antyreumatycznymi kalesonami czy mydłem, ja dochowałbym wierności naszemu „Tygodnikowi” — temu z rue Taitbout. Pism z gołymi panusiami, antyreumatycznymi gaci, pachnącymi mydełkami i panoramycznymi, szerokoekranowymi pośladek jest dużo. Natomiast „Tygodnik” jest jeden.

No nie, że mam rację?

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek



DROGA PANI ANNO!

Często słyszymy słowa potępienia skierowane pod adresem mężczyzn, że pijacy, że ich dom nie obchodzi, żona itd. Niech mi pani pozwoli na własnym przykładzie wyjaśnić to zjawisko. Była żoną poznałem mając 17 lat, ona — 16. Pobraliśmy się po trzech latach „chodzenia” ze sobą i wtedy zaczął się początek końca naszego wspólnego życia i marzeń. Ja nie piłem, nie paliłem, wszystkie pieniądze oddawałem żonie. Lecz kiedy się zdarzyło, że ze względu na zmęczenie nie chciałem pójść do kina czy do znajomych, spotykałem się ze stekiem wyzwisk i uszczypliwych uwag. Ponadto żona wstydziła się ze mną iść pod rękę na ulicy, bo sama była elegancka, dobrze ubrana, wystrójona, a dla mnie już nie starczało na porządnie koszulę. Pewnego dnia powiedziałem — dość. Początkowo zacząłem uciekać z domu na długie spacery, potem do kina i do kieliszka. Dziś nasze małżeństwo istnieje już tylko formalnie. Jeśli kiedyś prosiłem, aby nie robiła mi wymówek, gdy wracałem do domu zmęczony po pracy, zwykle reakcją była odwrotna — awantura się nasilała. Dziś, gdy

PKO

23. rue Taitbout Paris IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin

**BANK
POLSKA
KASA OPIEKI S.A.**

■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i korespondencyjnie.

■ Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.

■ Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.

■ Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz ułatwia wszelkie inne operacje bankowe.

■ Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**USŁUGI PKO są
najbardziej korzystne.**

POLSKIE MOGIŁY W SCHLESWIG-HOLSTEIN

„Na 115 cmentarzach rozszanych na terenie Schleswig-Holstein zarejestrowano 3645 mogił Polaków deportowanych przymusowo na roboty w okresie wojny. Z tych około 60 proc. zmarło z wycieńczenia, 30 proc. w nieszczęśliwych wypadkach przy pracy, od wybuchów itd., 10 proc. śmiercią naturalną.

Na dniach morskim w Zatoce Lubeckiej, w masowych mogiłach na cmentarzach w Neustadt, Haffkrug, Timmensdorf, Trave-muende oraz w Lubece i w Kolonii spoczywa około 11 000 więźniów obozów koncentracyjnych”.

Tak brzmi fragment sprawozdania „Referatu opieki nad grobami i rejestracji zmarłych na terenie Schleswig-Holstein” Związku Polaków w Lubece. Związek ten istniał bezpośrednio po klęsce Niemiec i grupował byłych więźniów obozów koncentracyjnych i osoby wywiezione do niewolniczej pracy. Zajmował się on rejestracją masowych i pojedynczych aktów zgonu i przysyłał im ich za pośrednictwem Polskiego Czerwonego Krzyża do Kraju.

Spśród więźniów obozów koncentracyjnych najwięcej było ofiar pochodzących z transportu statkami „Cap Arcona” i „Tillbeck”. Na ich pokładach Niemcy zgromadzili około 9 tysięcy więźniów z obozów Neuengamme i Stuthoff i pozostawili statki na morzu podczas bombardowania. Znajdowało się na nich blisko 4 tys. obywateli Związku Radzieckiego, 3 tys. Polaków, tysiąc Francuzów i około tysiąca Belgów i Holendrów. Tych, którym udało się dopłynąć do brzegu, esesmani rozstrzelali z karabinów maszynowych. Ciała ofiar zwracało morze przez długi czas. Na cmentarzach spoczywa ich zaledwie 1600, reszta na zawsze pochłonęło morze.

Staraniem komitetów Związków Polaków w Lubece i Neustadt przygotowano teren pod budowę pomnika na cmentarzu ofiar tej zbrodni w Neustadt i opracowano projekt. Niestety, nie doczekał się on realizacji. Lokalne organizacje Związku rozwiązały się w 1946 roku, ponieważ większość Polaków powróciła do Kraju.

przychodzę na tzw. „bańce” wystarczy jedno moje słowo, a stek jej wyzwisk urywa się. Tak wygląda moje życie przeciętnego człowieka. Czy stanę się pijakiem? Chyba nie, mam swoje ambicje, choć straciłem wiarę w ludzi. Bo po stronie pokrzywdzonych żon stają wszyscy, nie wnikając w przyczyny, które spowodowały, że mąż opuścił dom. A takie złe traktowanie przez własną żonę, obrażanie godności, nic nie znaczy? Kobieta może, jeśli chce, dużo zrobić przez swój takt, wyrozumiałość, pogodę. Ileż to mężów uciekło z domu tylko dlatego, że kobiety im zatrwały bez powodu życie.

SKRZYWDZONY

SZANOWNY PANIE!

Albo coś pan pragnie ukryć, aby siebie wybielić, albo też nie chce pan ocenzurować żony. Z tego, co pan pisze, nie wynikają jednak dla mnie jasno powody, które zmusiły pana do zerwania małżeństwa. Wspólne życie jest zawsze trudną próbą charakterów, wymaga od obu stron wyrozumienia i wyrozumiałości. Myślę, że ani żona, ani pan, o tym nie pamiętaliście. Czasem dla uniknięcia kłótni i niesmaków trzeba wytrzeć się w poczynku, gdy druga strona ma chęć na rozrywkę, do pójścia do kina, do znajomych. Takie jest życie. I gdyby każda sprawa miała stać się powodem do kłótni, każde małżeństwo zamieniłoby się w piekło. Pana sprawa nie ma, moim zdaniem, nic wspólnego z problemami winy w rozbitym małżeństwie, ani z niezją krzywdą. Po prostu oboje nie umieliście ułożyć sobie życia. Myślę, że jeszcze można to naprawić.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Bardzo mnie denerwują listy kierowane do pani, a dotyczące rozwodów i rozbitych małżeństw. Spróbuję to wytłumaczyć. Mam dziś 21 lat i jestem

dzieckiem z rozbitej rodziny. Jest nas sześcioro. Mama chora umysłowo pod wpływem tragedii rodzinnej, ja jestem najstarsza. To wszystko dziś jest już nieważne, ponieważ nie da się nic zmienić. Ale chcę uderzyć na alarm i krzyknąć, ile sił, do tych wszystkich, którzy mają zamiar rozbić małżeństwo: Ludzie zastanówcie się, co robicie!!! Wy jesteście winni zmarnowanemu dzieciństwu, młodości, a często całemu życiu swoich dzieci i cudzych. Wy panowie i panie w średnim wieku, bawiający się w miłości. Czy macie bielmo na oczach, nie widzicie, że wasza młodość już minęła, że zostały obojwazki rodzinne. Ze ciąży na was ogromna odpowiedzialność przed społeczeństwem za wychowanie dzieci. Statystyki mówią, że najwięcej wykołejonej młodzieży pochodzi właśnie z rozbitych małżeństw. Jeśli decydujecie się na małżeństwo, to nie szukajcie nowych wrażeń miłosnych. Bo za wasze uczucia drugiej młodości płacą dzieci zmarnowanym życiem.

OFIARA
ROZBITEGO MAŁŻENSTWA

KOCHANA PANI!

Ma pani wiele słuszości, ale za mało jeszcze wie pani o życiu, by móc tak surowo sądzić ludzi. Rozumiem, pani los i los jej najbliższych upoważnia do tej surowości. Ale gdy pani będzie miała 30—40 lat, myślę, że inaczej podejście do tego zagadnienia. Proszę nie sądzić, że ja pragnę usprawiedliwić mężów i ojców rzucających dla łada miłości swoje domy, żony i dzieci. Przeciwnie — uważam za karygodne takie postępek. Czasem jednak, właśnie w wieku średnim, zdarza się, że dwoje ludzi dopiero poznaje prawdziwą miłość, że małżeństwo zawarte czasem z przypadku lub z konieczności okazało się nieszczęściem dla obu stron. I co wówczas? Chciałabym porozmawiać z panią za pięćnaście lat.

ANNA

ŚWIĘTO SOKOLE W CARVIN

G NIAZDO Sokołów w Carvin (Pas-de-Calais) obchodziło ostatnio 49 rocznicę swego istnienia. Na uroczystość zorganizowaną z tej okazji przybyło tyle osób, że sala kopalniana Plantigeons nie mogła pomieścić wszystkich, tyłu jest sympatyków Sokołów, gimnastyki i tańców ludowych.

Gości zaproszonych i oddział Sokołów z Carvin wprowadził na salę zastępcą naczelnika druha Leon Kasprowiak, Sokołów z Abscon prowadził druha prezes Konieczny, z Barlin — druha Lewiński, z Ostricourt — druha Szrama, z Marles-les-Mines — druha Witczak, z Dechy — druha Dombek, z Hersin-Coupigny — druha Wolski, z Noeux-les-Mines druha Krzywański.

Przemówienie inauguracyjne wygłosił prezes gniazda Carvin druha Leon Słowiewski, witając przedstawiciela mera p. Matrasa, druha Wolskiego, Szczyłka, Jareczka, Różańskiego, Miłoszka i Władysława Marciniowskiego z przewodnictwa Związku, zastępcę prezesa Związku Rezerwistów i byłych wojskowych p. Motykę, prezeskę Bractw Różańcowych p. Konieczną, założyciela gniazda druha Matuszczaka, księżę Dubois, Zygliczka i Jurkowskiego oraz wszystkich przedstawicieli gniazd Sokołów i licznie zgromadzoną Polonię.

Druha prezes podziękował w swym przemówieniu gniazdom Ostricourt i Carvin za liczny udział w obchodzie 30-lecia P.O.W.N. Reseau „Monica” w Lens. Podkreślił, że cieszy się bardzo, iż występy Sokołów przejawiają coraz wyższy poziom, że istnieje rywalizacja między zespołami i że coraz więcej młodzieży garnie się do szeregów sokolich.

Program artystyczny rozpoczął się od tańca rzeszowskiego z piramidami w wykonaniu Sokołów z gniazda Carvin. Inne gniazda wystąpiły z ćwiczeniami wolnymi, piramidami, akrobacjami, tańcami ludowymi, itp.

Druhowie z jury, mgr J. Pochwaliński i Z. Turbański mieli niełatwe zadanie, gdyż wszystkie występy stały na wysokim poziomie i niełatwo było wytypować najlepszych. Ostatecznie przyznano pierwszeństwo Sokołom z Ostricourt, po których uplasowały się, na następnych miejscach, gniazda z Marles-les-Mines, Barlin, Hersin, Abscon i Dechy. W kategorii tańców Abscon zajęło pierwsze miejsce, a Ostricourt drugie. Gniazdo Carvin — jako organizator — nie występowało w zawodach.

Na zakończenie uroczystości naczelnik druha Wolski wręczył puchar najlepszemu sportowcowi Związku Sokołów, w ubiegłym sezonie, druhowi Bernardowi Turbańskiemu. Nagrody otrzymali również druhowie: J. Krawczyk, Z. Turbański, Z. Cox, Brebion i Herpin. Z kolei Sokoli z gniazda Carvin oddali syciarzycy góralskiego, a druha prezes Słowiewski żegnając gości zaprosił ich na obchód 50-lecia założenia gniazda, który odbędzie się w przyszłym roku.

Zdjęcia z tej uroczystości zamieścimy w następnym numerze.



NA CELE SPOŁECZNE

Zebrałe przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich ofiarowały na cele opieki społecznej małżeństwa: Christiane Badowska — Lucien Schaltenbrand w Oignies. Teresa Krzysztof — Patrick Lenoir w Noyelles-sous-Lens, Jeannine Nowacka — Ryszard Blejsz, Anita Szamburska — Angelo Bibbo w Loos-en-Gohelle, Chantal Grześ — Jean-Pierre Mykaj, Marie-Paule Batard — Ferdynand Łączny, Marie-Jeanne Walkowiak — Jean-Claude Ducrocq w Auchy-les-Mines, Claudine Richot — Ryszard Skadłubowicz w Noeux-les-Mines, Michèle Devocelle — Jean-Pierre Kędziora, Blanche Baudin — Marceli Ratajczak w Liévin, Christiane Maruszewska — Bernard Caudrelier w Sin-le-Noble, Brigitte Hanotek — Daniel Ratajczak w Lillers, Stanisława Perlicka — Henri Havet w Ostricourt.

NAGRODY ZA DOMY PRZYBRANE KWIATAMI

LENS. W dużej sali recepcyjnej zarządu kopalni węgla odbyło się wręczenie nagród za przybrane kwiatami domy w rejonie Ouest-Lens. I tak pierwszą główną nagrodę na przeszło 373 ocenione domy otrzymał p. Wacław Wiórek z Béthune, 2 p. Jan Gmerek z Bully, a 3 p. Walery Witkowski z Béthune. Dalsze nagrody otrzymali: p. Franciszek Moczowski z Haisnes — 8, p. Konrad Troneczyk z Lens — 10, p. Stefania Mikołajczak z Bully — 15, p. Antoni Szafarłak z Barlin — 18, p. Helena Kubiak z Bully — 19, p. Etienne Brocki z Lens — 20, p. Edmund Kopeć z Hulluch —

21, p. Stanisław Zimny z Lens — 30, p. Jan Spychaj z Liévin — 34, p. Felix Pacholski z Hulluch — 35, p. Edward Strzyszczykowski z Hulluch — 40, p. Jérôme Sobota z Auchy — 42, p. Antoni Biernacki z Lens — 46, p. Jadwiga Robakowska z Béthune — 50, p. Stanisława Jakobczyk z Béthune — 54, p. Władysław Piaskowski z Avion — 63, p. Wanda Ostrowska z Verquin — 55, p. Piotr Suchanecki z Hersin-Coupigny — 60 i p. Henryk Koziełski z Barlin — 64.

COURCHELLETES. W tegorocznym konkursie domów przybranych kwiatami oraz pięknych ogródków wyróżniła się p. Józefa Steffan, która otrzymała dyplom zasługi za ogródek oraz dwie nagrody w kategorii fasad domów.

MARLES-les-MINES. W ramach zebrania towarzyskiego A.P.G. — C.A.T.M. medalem honorowym „Reconnaissance de la Nation” odznaczony został p. Zygmunt Roszyk.

LABUISSIERE. Za zasługi poniesione w pracy charytatywnej stowarzyszenia „Confédération St. Eloi” podczas walnego zebrania medalem brązowym wyróżniony został p. M. Nowaczyk.

DIVION. Dużym orderem de „Méríte National” oraz medalem wojskowym za zasługi poniesione w ruchu oporu

MONTIGNY-les-METZ: Sandrine Gromada. **METZ-NONKEL:** Cyryl Pochopień. **CAMBRAI:** Daniel Mory, syn Christiana i Jeannine z domu Brodzińska, Jérôme Thivet, syn Daniela i Wandy z domu Łabędź. **DOUAI:** Corinne Jabłońska, Florence Glowacka, Waleria Kaczmarek, Jerome Sobocki. **ST. VALLIER:** Michał Prochoń, Pascal Kokot. **CARVIN:** Christophe Frackowiak. **LA BASSEE:** Isabelle Kempa. **GRENAY:** Yannick Matuszewska. **BETHUNE:** Franck Bromboszcz (Haillcourt). **HOUDAIN:** Jean-Luc Jakobczyk. **BULLY-les-MINES:** Jean-François Lisewski. **HENIN-LIETARD:** Zofia Zakrzewska, Christophe Kuźnia, Christelle Przytułska, David Mielnik. **LA RICAMARIE:** Elisabeth Więcek. **AVION:** Christelle Szymczak, Klaudia Grabowska. **HARNES:** Olivier Kostka, Czesław Konieczny, Michèle Korkiewicz. **BILLY-MONTIGNY:** Nelly Szesniak, Waleria Woźniak, Weronika Kotar. **LIEVIN:** Fryderyk Solarski. **BRUAY-en-ARTOIS:** Waleria Westfalowska. **SALLAUMINES:** Jan Wojtas. **LENS:** Bruno Sikora.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Ku radości Rodziny i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

LIEVIN: Mariette Ange i Antoni Korniejczuk. **MONTIGNY-en-OSTREVENT:** Irena Owczarczak i Antonio Curro. **MONTIGNY-en-GOHELLE:** Jeannine Warchoł i Daniel Focart, Josiane Mędrzycka i Alain Gadeau. **BULLY-MONTIGNY:** Christine Michalak i Jean-Pierre Hanot, Krystyna Ludwiczak i Ryszard Szewczyk. **HARNES:** Iso-



Przewodniczącemu Stowarzyszenia Kulturowo-Polskiego p. Roger Grivel wręczył konsul generalny pamiątkową medal „Polonii” (po lewej). W uroczystości w Konsulacie Generalnym wzięli udział liczni przedstawiciele świata kulturalnego i naukowego Lyonu



DEKORACJA ZASŁUŻONYCH PRZYJACIÓŁ POLSKI

W Konsulacie Generalnym PRL w Lyonie odbyła się uroczystość nadania Złotego Krzyża Zasługi p. André Brun — profesorowi prawa i ekonomii Uniwersytetu w Lyonie. Prof. Brun pełnił przez długi okres funkcję przewodniczącego Stowarzyszenia „France-Pologne” w Lyonie. Obecnie jest wiceprzewodniczącym tej organizacji.

Dekoracji zasłużonego przyjaciela Polski dokonał — w imieniu Rady Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludo-

wej — konsul generalny w Lyonie p. Edmund Szott. W przemówieniu, które następnie wygłosił, podkreślił konsul zasługi profesora Brun w zakresie rozwijania i pogłębiania przyjaźni między narodem polskim i francuskim.

Z kolei wręczył p. konsul generalny Szott pamiątkową medal Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną Roger Grivel — przewodniczącemu Francusko-Polskiego Stowarzyszenia Kulturowo-Polskiego w Lyonie. Konsul generalny przypomniał o zasługach p. Grivela na odcinku propagowania kultury polskiej wśród społeczeństwa francuskiego oraz miejscowej „Polonii”. Przypomniał również i to, że p. Roger Grivel jest autorem trzech długometrażowych barwnych filmów o Polsce. Ostatni z nich zrealizował w sierpniu br. i obecnie trwają prace przygotowawcze do wyświetlania go.

Na uroczystości dekoracji zasłużonych Francuzów — przyjaciół Polski obecny był dyrektor gabinetu rektora Akademii Lyońskiej p. Sula profesorowie Uniwersytetu Lyońskiego, przewodniczący miejscowego Komitetu Olimpijskiego p. Jan Jezierski, przewodniczący Komitetu Odnowy Zamku Królewskiego w Warszawie architekt p. B. Kujawski oraz liczni przedstawiciele miejscowej Polonii.

„FRANCE-POLOGNE” w NICEI MA NOWY LOKAL

Komitet departamentalny stowarzyszenia „France-Pologne” w Nicei podaje do wiadomości swych członków i przyjaciół, że posiada obecnie już lokal, w którym będą mogli zbierać się, raz w miesiącu, mianowicie w pierwszą sobotę każdego miesiąca. Jest to „Ambiance-Club”, zaopatrzony w płyty polskie i francuskie. Adres: 34, rue Beaumont 06-Nice (naprzeciwko mieszkania sekretarza komitetu p. Teresy Unglinik).

ODZNACZENIA HONOROWE

MARLES-les-MINES. W ramach zebrania towarzyskiego A.P.G. — C.A.T.M. medalem honorowym „Reconnaissance de la Nation” odznaczony został p. Zygmunt Roszyk.

LABUISSIERE. Za zasługi poniesione w pracy charytatywnej stowarzyszenia „Confédération St. Eloi” podczas walnego zebrania medalem brązowym wyróżniony został p. M. Nowaczyk.

DIVION. Dużym orderem de „Méríte National” oraz medalem wojskowym za zasługi poniesione w ruchu oporu

podczas wojny 1939—45 odznaczony został p. Marcin Wojskiński.

HENIN-BEAUMONT. Medalem honorowy za staranną i sumienną pracę w browarze „La Grande Brasserie” otrzymał ostatnio p. Bolesław Gładysz.

Z WALNYCH ZEBRAŃ

SANVIGNES - les - MINES. Zwolennicy petanki dzielnicy Sanvignes-Bourg postanowili zorganizować własną sekcję pod nazwą „La Joyeuse Pé-

tanque de Sanvignes Bourg”. Skarbnikiem nowego zarządu został p. Marian Więzorek, jego zastępcą p. Jan Talajkowski, a członkami-asesorami p. Antoni Andrzejewski i p. Władysław Kudarczyk. Na delegata do biura sportowego przy zarządzie miejskim wyznaczono p. Stanisława Walerczaka.

MONTIGNY - en - OSTREVENT. Okoliczne stowarzyszenia bulistyczne postanowiły utworzyć własną organizację. Do komitetu organizacyjnego zostali wybrani m. in. p. Grodzki — prezes stowarzyszenia „Avenir Bouliste” oraz p. Leon Jarczyk i p. Leon Więzorek.

MÉRICOURT. Ostatnio odbyło się tu walne zebranie inwalidów pracy sektora Méricourt. Sprawozdanie roczne złożył p. Józef Nowak, które zostało przyjęte z podziękowaniem. W nowo wybranym zarządzie p. J. Nowak został sekretarzem generalnym, jego zastępcą p. Józef Piekarek, skarbnikiem — p. Cezar Caj. Członkami komisji administracyjnej i kontrolnej zostali wybrani p. Marian Włodarczyk, p. Bruno Ludwikowski, p. Henryk Kulawik, p. Leon Duda, p. Bruno Gluma, p. Marian Szostak, p. Jean-Jacques Nowak i p. T. Dziurek.

CARVIN. Członkiem rady administracyjnej w państwowym liceum Montaigne został wybrany p. Stefan Dworzak.

BULLY-les-MINES. Walne zebranie tutejszej sekcji dawców krwi powołało na prezesa komisji imprezowej.

NASZA KRONIKA RODZINNA

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

MONTIGNY-les-METZ: Sandrine Gromada. **METZ-NONKEL:** Cyryl Pochopień. **CAMBRAI:** Daniel Mory, syn Christiana i Jeannine z domu Brodzińska, Jérôme Thivet, syn Daniela i Wandy z domu Łabędź. **DOUAI:** Corinne Jabłońska, Florence Glowacka, Waleria Kaczmarek, Jerome Sobocki. **ST. VALLIER:** Michał Prochoń, Pascal Kokot. **CARVIN:** Christophe Frackowiak. **LA BASSEE:** Isabelle Kempa. **GRENAY:** Yannick Matuszewska. **BETHUNE:** Franck Bromboszcz (Haillcourt). **HOUDAIN:** Jean-Luc Jakobczyk. **BULLY-les-MINES:** Jean-François Lisewski. **HENIN-LIETARD:** Zofia Zakrzewska, Christophe Kuźnia, Christelle Przytułska, David Mielnik. **LA RICAMARIE:** Elisabeth Więcek. **AVION:** Christelle Szymczak, Klaudia Grabowska. **HARNES:** Olivier Kostka, Czesław Konieczny, Michèle Korkiewicz. **BILLY-MONTIGNY:** Nelly Szesniak, Waleria Woźniak, Weronika Kotar. **LIEVIN:** Fryderyk Solarski. **BRUAY-en-ARTOIS:** Waleria Westfalowska. **SALLAUMINES:** Jan Wojtas. **LENS:** Bruno Sikora.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Ku radości Rodziny i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

LIEVIN: Mariette Ange i Antoni Korniejczuk. **MONTIGNY-en-OSTREVENT:** Irena Owczarczak i Antonio Curro. **MONTIGNY-en-GOHELLE:** Jeannine Warchoł i Daniel Focart, Josiane Mędrzycka i Alain Gadeau. **BULLY-MONTIGNY:** Christine Michalak i Jean-Pierre Hanot, Krystyna Ludwiczak i Ryszard Szewczyk. **HARNES:** Iso-

lita Gołaszewska i Alexandre Matyjaszczyk, Yvette Matuszak i Gerard Scheffbuch, Zofia Jaszcz i Edward Wojciechowski. **LENS:** Jacqueline Rydzewska i Hervé Pelletier. **CIRY-le-NOBLE:** Sylvie-Parie Pierre i Serge Tadzik. **MONTCEAU-les-MINES:** Monique Lagarde i Christian Kowalkowski. **AUTUN:** Evelyne Nallet i Józef Świat. **HENIN-BEAUMONT:** Anne-Marie Guibon i Daniel Pawełczyk, Arlette Baralle i Bernard Bojkowski. **BULLY-les-MINES:** Micheline Woźniak i Jean-Jacques Demaret, Lydie Jabłońska i Jean-Luc Cretal.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

BULLY-les-MINES: Marianna Janicka z domu Michalak, lat 83. **HENIN-BEAUMONT:** Marianna Borowczyk z domu Andrzejka, lat 84 (Noyelles), Maria Horwat z domu Turiańska, lat 79. **AUTUN:** Antoni Przewracki, lat 71. **HARNES:** Stanisława Prymka z domu Gruchot, lat 80. **BILLY-MONTIGNY:** Stanisław Górski, lat 80, Konstanty Filerowicz, lat 85, Adam Rybak, lat 74, Antoni Pietrzycki, lat 75. **LIEVIN:** Walenty Witczak, lat 57. **BRUAY-en-ARTOIS:** Elżbieta Głapiak z domu Gbiorek, lat 80. **CALONNE-RICOURT:** Józef Waliczek, lat 61, medalista pracy. **LENS:** Bronisława Przybylska z domu Boczkowska, lat 80. **OIGNIES:** Józefina Cebulska z domu Smykowska, lat 71. **DECHY-WAZIERS:** Władenty Hevdyniak, lat 67. **WAHAGNIES:** Wanda Barbach. **CARVIN:** Anna Fudlik z domu Bernacki, lat 82.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Rozrywki umysłowe

TV DU 4 AU 10 DECEMBRE

PREMIERE CHAINE

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15
A	1		2		3		4		5		6		7		8
B															
C	9						10								
D															
E		11							12						
F	13														
G	14									15			16		
H															
I	18				19				20			21			
K							22								
L	23		24							25					
M															26
N	27										28				
O															
P	29									30					

KRZYŻÓWKA z PRZYSŁOWIEM

POZIOMO: 1) nie wpisuje się tam tego, co było, a nie jest; 5) szyderstwo, drwina, zjadliwa przymówka; 6) kiu-jaca broń osy; 10) awanturnik 'lubiący zaczepiać innych, zabijaka; 11) rozgałęzione rogi jelenia corocznie zrucane, wieniec; 12) obuwanie letnie, trepy; 14) nędzna chata ulepiona z gliny; 15) grzechot wystrzałów karabinu maszynowego; 18) odwaga, bohaterstwo, waleczność; 20) rodzaj nitki do robót ręcznych; 23) ciągłe dreczenie, niepokojenie lub dokuczanie; 25) zadymka śnieżna; 27) gnębiciel, prześladowca, tyran; 28) surowiec na siano; 29) biegly, rzeczoznawca; 30) najazd zbrojny.

PIONOWO: 1) królowa kwiatów; 2) spis potraw, menu; 3) budynek gospodarczy na zboże; 4) wahanie wewnętrzne przed powzięciem decyzji; 5) namiętny amator piwa; 6) rzecz do wykonania; 7) izba szkolna; 8) zestawienia liczbowe informujące o rozwoju produkcji i gospodarki; 13)

wstępne rozrywki sportowe mające wyłonić finalistów; 16) pewność siebie, przytomność umysłu, rezon; 17) brzydal, potwór, straszycio; 19) plan-tacje winorośli; 21) miłośnik domowych pieleszy; 22) świątynia muzulmańska; 24) plama w zeszycie; 26) strzela z łuku.

Przysłowie utworzą następujące litery: A-3, A-4, A-5, A-6, B-15, B-7, K-9, E-11, E-5, D-7, B-11, G-6, C-8, I-11, N-8, L-1, I-9, G-10, E-10, K-7, H-1, K-13, E-4, A-11, E-15, L-11, L-4, L-14, O-1, L-2, C-7, H-15, I-8, L-9, M-11, N-7, N-6, M-15, P-9, N-4, N-2.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy

NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 46

POLSKIE MIASTA

POZIOMO: 1) wóz, 3) welon, 6) Kolbe, 7) żarna, 8) tryb, 9) nota, 12) toreador, 18) tragi, 19) mowca, 20) lasso, 21) poranek, 22) taksa.

PIONOWO: 1) wykroty, 2) zaloty, 3) wieża, 4) Luwr, 5) nagana, 10) oddźwięk, 11) Reymont, 13) osesek, 14) realista, 15) strop, 16) fakir, 17) bilon.

ELIMINATKA Z PRZYSŁOWIEM

CZEKAJ TATKA LATKA, AŻ KOBYŁKĘ WILCY ZJEDZA.

ZNACZENIE WYRAZÓW
1) androny, 2) heroizm, 3) mędrzec, 4) renifer, 5) fenomen, 6) trycykl, 7) uznanie, 8) trzpiot, 9) krzyżyk, 10) zarazki, 11) drgawki, 12) wertepy.

STRATY WYCHODZYSTWA POLSKIEGO

Poniżej zamieszczamy kolejną listę zmarłych na obczyźnie rodaków. Jest w niej szereg zaległości z poprzednich miesięcy, wskutek tego, że wiadomości o śmierci niektórych działaczy docierają do nas ze znacznym opóźnieniem.

Józef DOMAŃSKI, lat 80, rolnik, żołnierz 2 Korpusu, uczestnik wielu bitew, m. in. o Monte Cassino, zmarł 6 listopada w Birmingham (Anglia).

Rudolf DUDEK, lat 70, kapitan wojsk polskich, uczestnik dwóch wojen światowych, długoletni pracownik Polskiego Osiedla w Pernhors (Anglia), zmarł w szpitalu w Caernarvon.

Antoni FOTA, Pomorzanie, podoficer 1 Dywizji Pancerniej, uczestnik walk o wyzwolenie Francji, Belgii i Holandii, zmarł ostatniego października w Londynie.

Józef GRAD, lat 62, z Woli Dalszej w woj. rzeszowskim, od 1929 r. w Kanadzie, prezes „Good Construction Co. Ltd.” — jednej z największych firm budowlanych w Monareau, zasłużony w rozbudowie Quebecu i Montrealu, działacz Polonii kanadyjskiej, zmarł 10 X br. w Montrealu.

Aleksander JANUSZCZYK, lat 86, ur. w Białymstoku, od 1905 r. w USA, gdzie zamieszkał w Detroit, robotnik przemysłu maszynowego, działacz polonijny, zmarł w Nowym Jorku.

Józef KORYTKO, lat 56, kapral Wojska Polskiego, działacz orga-

nizacji katolickich w Crewe (Anglia), zmarł 11 listopada.

Jan KRASUCKI, lat 69, działacz, członek licznych organizacji polonijnych w Kanadzie, najpierw w Windsorze, a później w Winniepi, zmarł w tym ostatnim w sierpniu br.

Helena MARKOWSKA, prezeska Towarzystw Polskich w Brooklinie, zasłużona działaczka Polonii amerykańskiej, zmarła w Richmond.

Józef MAZIARCZYK, działacz Polonii kanadyjskiej, od 1928 roku na Wychodźstwie, zmarł w Montrealu pod koniec sierpnia.

Piotr MACKOW, lat 69, w Stanach Zjednoczonych od 25 lat, członek licznych organizacji polonijnych i ich działacz, zmarł w Bayonne (USA).

Adam LARISZ-NIEDZIELSKI, ur. 1901 r. w Siedziejowicach pod Krakowem, inżynier rolnik, b. legionista i POW-ak, major, weteran drugiej wojny światowej, dyrektor jednej z polsko-brytyjskich firm, zmarł w Londynie 12 listopada.

Michał ORTYL, lat 72, były żołnierz Armii Hallera i 2 Korpusu, zmarł 6 listopada w Londynie.

Jadwiga ROCHOWIAK z domu Marciniak, długoletnia prezeska Towarzystwa Polek w Raimmes-Sabatier, zmarła w tej miejscowości.

Jan Klaudiusz RUSEK, długoletni prezes Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego w Norwegii, zasłużony działacz, zmarł w Oslo w pierwszych dniach listopada.

Jadwiga SMOSARSKA, lat 71, znana artystka teatralna i filmowa, od 1939 r. działaczka Polonii amerykańskiej, zmarła w Warszawie 1 listopada.

Jan TATARCZUK, weteran II wojny światowej, lat 74, uczestnik walk w 1 Dywizji Pancerniej gen. Maczka, zmarł w Warszawie 10 listopada.

Roman TRAWIŃSKI, lat 73, weteran dwóch wojen światowych, uczestnik Armii Polskiej w USA, zmarł w Częstochowie pod koniec października.

Antoni WAKOWSKI, lat 67, ksiądz, pułkownik, kapelan Wojska Polskiego, uczestnik kampanii wrześniowej, walk w Norwegii, a później 1 Dywizji Pancerniej we Francji, Belgii, Holandii i w Niemczech, ostatnio proboszcz parafii Jasienica Mazowiecka w Kraju, zmarł 27 października w Ostrowi Mazowieckiej.

Kazimierz WINIARSKI, lat 76, weteran dwóch wojen światowych, starszy sierżant, działacz organizacji polonijnych w Wolverhampton (Anglia), zmarł w tym mieście 11 listopada.

TELE-MIDI — 13.00; TELE-SOIR — 19.45; TELE-NUIT — à la fin du programme.

MIDI-MAGAZINE — 12.30. (sauf le dimanche)
DERNIER HEURE — 18.30. (sauf le dimanche)
VIVRE AU PRESENT — 18.35. (sauf samedi et dimanche)
POUR LES PETITS — 18.55. (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.00. (sauf le dimanche)
RIEN QUE LE VERITE — 19.25. (sauf samedi et dimanche)
„UN MYSTERE PAR JOURS” — 20.15. (sauf dimanche et lundi)

SAMEDI 4 DECEMBRE

14.55. Football: Coupe des Nations Bulgarie/France
17.15. Samedi pour vous.
20.30. „La mort des Capucines” d’après le roman de J.-F. Vignant.
22.00. Samedi soir: Tableau d’Honneur de la Semaine.

DIMANCHE 5 DECEMBRE

8.55. Télé-Matin.
12.02. La sequence du spectateur.
12.30. Discorama.
13.15. „Ne mangez pas les marguerites” no 10.
13.45. Monsieur Cinema.
14.30. Télé-Dimanche.
17.15. „L’Ami public no 1” Walt Disney
19.10. Place au théâtre.
20.40. „Du Rififi à Paname” — un film de D. de la Patelliere (Jean Gabin)
22.15. En toutes lettres — une émission d’Eric Ollivier.

LUNDI 6 DECEMBRE

13.35. Je voudrais savoir.
14.25. „Le septieme ciel” — un film de Raymond Bernard (Danielle Darrieux, Paul Meurisse)
20.15. Du tac au tac.
20.30. L’Hexagone.
22.20. Jazz.

MARDI 7 DECEMBRE

20.30. „Operation vol” — no II
21.20. Alors raconte — „Les gens du cinéma”
22.05. La sclerose en plaques.

MERCREDI 8 DECEMBRE

20.30. La piste aux étoiles.
21.25. Eureka. „Les jouets scientifiques”
22.25. La rose des vents.

JEUDI 9 DECEMBRE

13.45. Emissions pour les enfants.
20.30. „Les Sesterain” ou „Miroir 2000” no 12.
21.00. L’actualité en question.
22.00. A bout portant „Juliette Gréco”.

VENDREDI 10 DECEMBRE

20.30. Au cinéma ce soir:
— Actualités
— Entretien avec: Henri-Georges Clouzot, Suzy Delair, Simone Renant, Bernard Blier
„Quai des Orfèvres” — un film de Henri-Georges Clouzot
22.45. Le temps le lire.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — Couleur; (CN) — Couleur et Noir et Blanc; (N) Noir et Blanc.
24 HEURES SUR LA DEUX (C) Magazine — 19.30; Journal — 20.00.
24 HEURES DERNIERE (C) — à la fin du programme.
AUJOURD’HUI, MADAME (C) — 14.30. (sauf dimanche et lundi)
ACTUALITES REGIONALES (N) — 19.00. (sauf le dimanche)
COLORIX (C) — 19.20. (sauf le dimanche)

SAMEDI 4 DECEMBRE

15.40. (C) Tennis: Bourse des Champions.
20.30. (C) „Dactari” — no 9.
21.20. (C) A la manière 2 — Variétés avec Roger Pierre et Jean-Marc Thibault.
22.30. (C) Pop 2
23.10. (C) On en parle.

DIMANCHE 5 DECEMBRE

12.55. (C) Coupe du Monde de Ski.
15.30. Le trésor de Guatemala — un film de Delmer Daves.
17.00. (C) Le magazine des arts.
19.30. (C) Les animaux du monde no 25.
20.20. (C) Areana.
21.30. (C) P. N. C.
22.25. (N) Ciné-Club
„Les rapaces” — un film d’Eric Von Stroheim (Muet — 1924)

LUNDI 6 DECEMBRE

20.30. (C) „Le temps du rossignol” une dramatique d’après „Nightingale Time” de James Parish
22.05. (C) Italiques.

MARDI 7 DECEMBRE

15.10. (N) „La corde de sable” — un film de William Dieterle.
20.30. (C) Western: „Condanné à être pendu” — un film de William Laxton.
21.55. (C) Match sur la deux.
23.05. (C) On en parle.

MERCREDI 8 DECEMBRE

20.30. (C) Les dossiers de l’écran:
(C) „Un mur à Jerusalem” — un film de Frédéric Rossif et Albert Knobler.
(C) Debat.

JEUDI 9 DECEMBRE

20.30. (C) Cadet Rousselle.
21.40. (C) „Les envahisseurs” — „Guerre subversive (no 4).
22.20. (C) Journal du cinéma.

VENDREDI 10 DECEMBRE

20.30. (C) Entrez sans frapper — jeux de Pierre Bellemare.
21.30. (C) Alain Decaux raconte: „La mort de Mussolini”
22.15. (C) Champ visuel.

B. DOWINA-BIENAIMÉ

TŁUMACZKA
PRZYSIĘGŁA

PRZY WYŻSZYCH
SADACH W PARYZU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5^e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

Tygodnik Polski

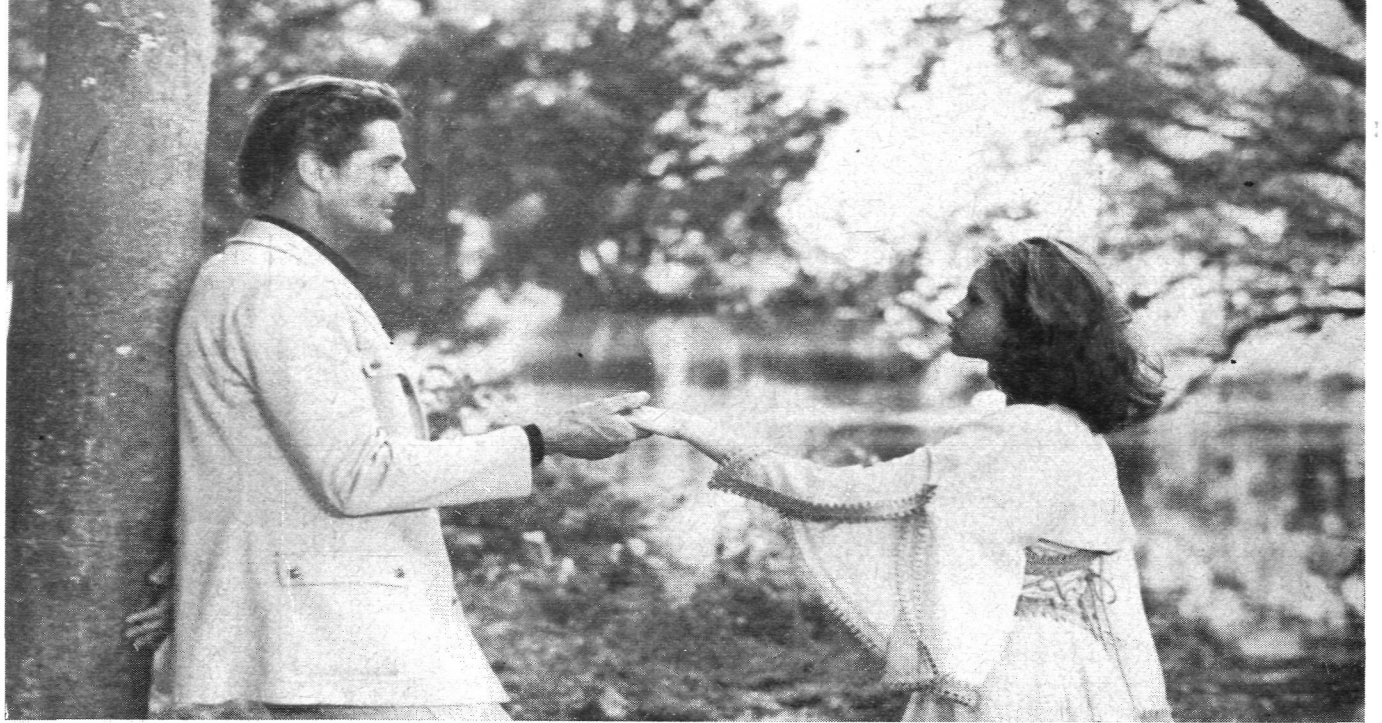
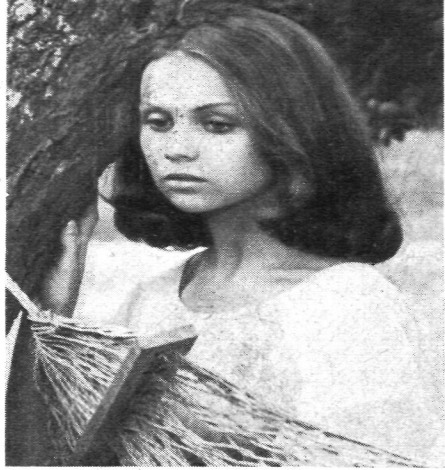
LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20-76 Paris

M-me Olga Kuc
314, rue Warmonceau,
6000-Charleroi
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 9 F. — 90 Fr. B.
półrocznie: 15 F. — 150 Fr. B.
rocznie: 25 F. — 250 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

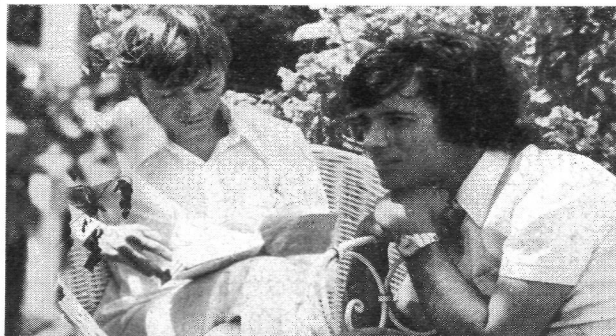
IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.



SCENARIO, DIALOGUES ET REALISATION: NINA COMPANEZ
PRODUCTION: MAG BODARD
INTERPRETES PRINCIPAUX: Isabelle Adjani, Muriel Catala, Mariane Egerix, Maurice Garrel, Francis Huster, Georges Marchal, Jacques Spiesser, Claire Vernet, Jacques Weber.

**NOUVEAUX
FILMS**

FAUSTINE ET LE BEL ETE



SUJET: Faustine a seize ans. Elle vit à Paris. Elle va au lycée comme toutes les jeunes filles de son âge, elle rêve... elle invente... elle imagine... L'amour, bien sûr...

Les vacances sont là. Cette année Faustine a décidé de passer l'été à la campagne chez ses grands-parents. De passer un été, simple et calme, durant lequel elle pourra penser et se préparer à entrer dans la vie.

Faustine n'est pas du tout naïve et ignorante. Elle est silencieuse et têtue. Frémissante parfois, parfois fermée comme une petite pierre. Faustine sait ce qu'elle ne veut pas. Et ce qu'elle veut, c'est très simple, elle veut que tout ce qui lui arrive soit aussi beau que ce qu'elle imagine dans ses rêves. Elle est exigeante. Elle préfère qu'il ne lui arrive rien plutôt que des choses médiocres. Alors elle a décidé de prendre son temps.

* * *

Cet été là, l'adolescente qu'est Faustine va émerger de sa chrysalide et lentement, très lentement, elle va passer de ses rêves à la réalité. Elle va entrer dans la vie, elle va vivre au lieu de rêver la vie. Et cela grâce à la maison bleue...

„C'est par une porte bleue qu'on entre dans le monde où les petits chats font de la peinture". Ainsi commence le conte des chatons barbouilleurs. Et c'est à cause cette histoire pour enfants que les portes de la maison ont été peintes en bleu.

Dans cette maison vit une grande famille. Il y a les deux frères Jean et Julien qui sont professeurs dans une grande ville de province. Jean a deux fils de 18 et 20 ans, d'un premier mariage, une jeune femme de 25 ans et une petite fille de 6 ans.

Julien a deux filles de 16 et 18 ans. Il est divorcé. Et Faustine va les observer. Elle n'entre pas dans la maison, mais bientôt elle sait tout de ses habitants — plus même qu'ils n'en savent eux-mêmes les uns sur les autres.

Elle va apprendre la vie en regardant vivre les habitants de cette maison. Elle va apprendre l'amour en les regardant aimer... et à la fin seulement, elle poussera le portail bleu pour entrer dans le monde en réduction qui habite cette maison. Elle franchira ce seuil. Elle entrera dans la vie...

* * *

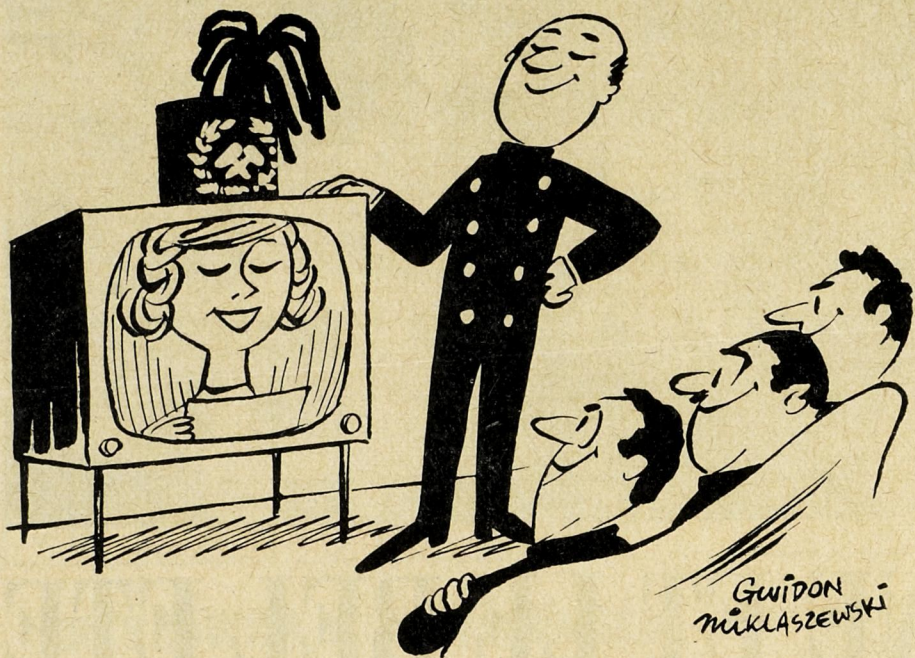
„Faustine et le bel été" est un film sur l'adolescence, sur ses rêves et ses exigences. Un film sur l'été. Et aussi, un film sur le temps qui passe... sur la beauté poignante des moments de bonheur fugitifs qui vous glissent entre les doigts. Un film sur la vie qui passe et sur la mort qui est au bout.

Seul l'art peut parfois essayer d'arrêter le temps.

Et ce film voudrait immobiliser, immortaliser en quelque sorte, des moments de jeunesse, de soleil et de bonheur qui, dans la vie, s'enfuient à jamais à peine les a-t-on goûtés...

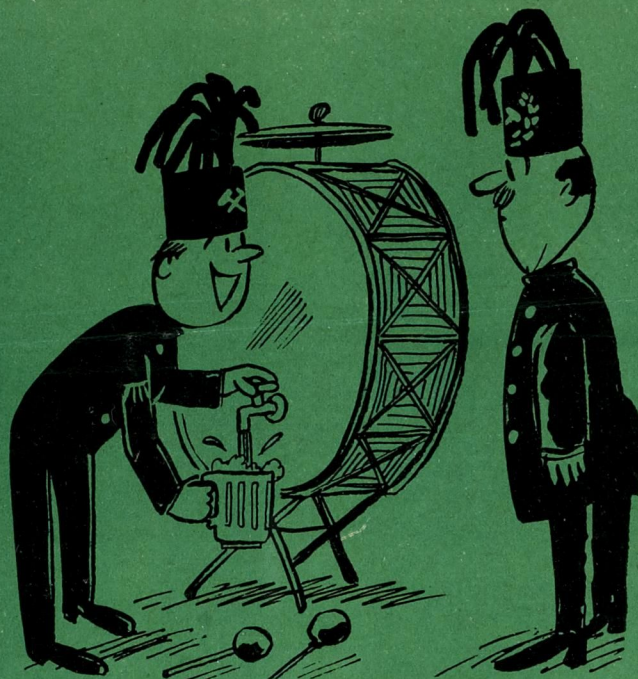


Na BARBÓRKOWEJ ZABAWIE!

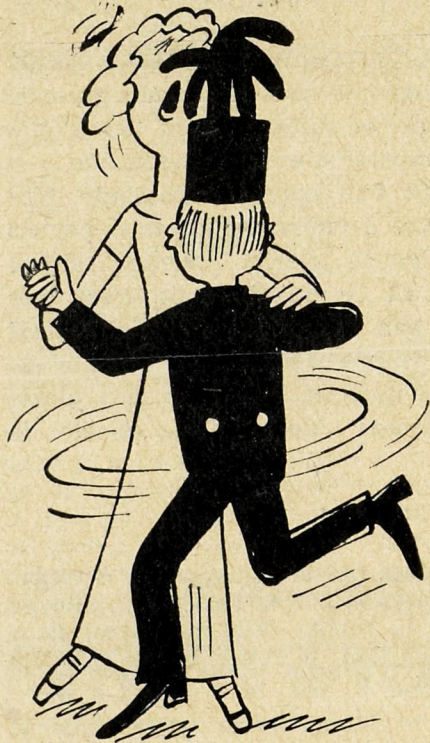


- Telewizja przesyła górnikom serdeczne życzenia w dniu Ich Święta!
- A l'occasion de leur fête, la télévision adresse ses meilleurs vœux aux mineurs!

GUIDON
MIKLAŹEWSKI



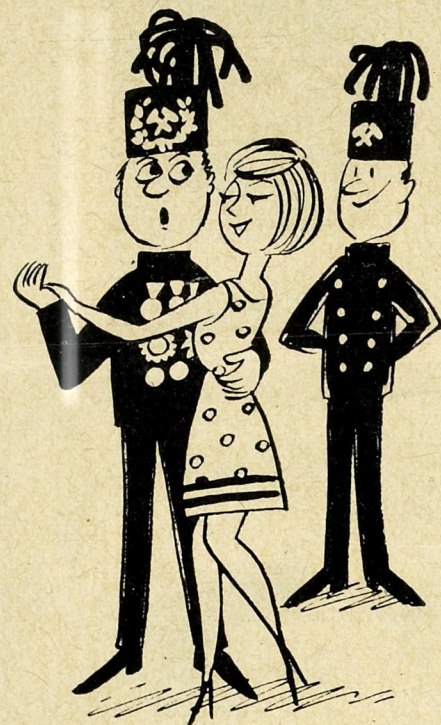
- To mój pomysł racjonalizatorski!
- Voilà mon idée en matière de rationalisation!



- Przestańcie mnie leczyć tym pióropuszem!...
- Assez de me chatouiller avec ce plumet!



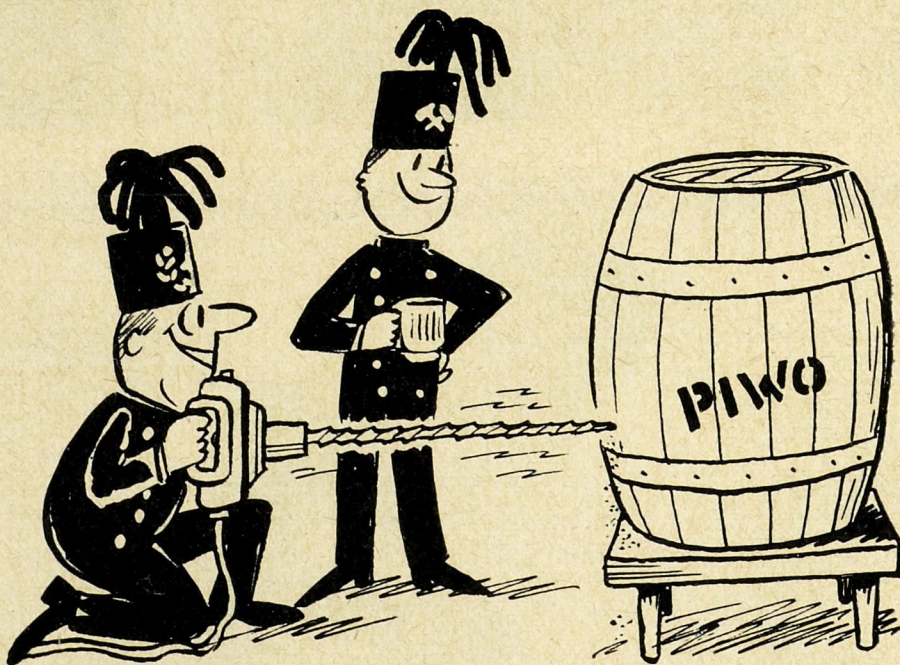
- Teraz się nosi długie, panie sztygar!
- On les porte longs maintenant, monsieur le porion!



- Nie przytulaj się tak, bo wszystkie ordery zasłaniasz!
- Ne te serres pas comme ça contre moi, tu caches toutes les décorations!



- To jest urobek zabawowy naszej orkiestry!
- C'est le produit-divertissement de notre orchestre!



— Fedrujemy!

— Extrayons!